

KONKRETY

nr 29

LIPCOWY
ŻYCIORYS

6

PIONIERSKIE
LATA

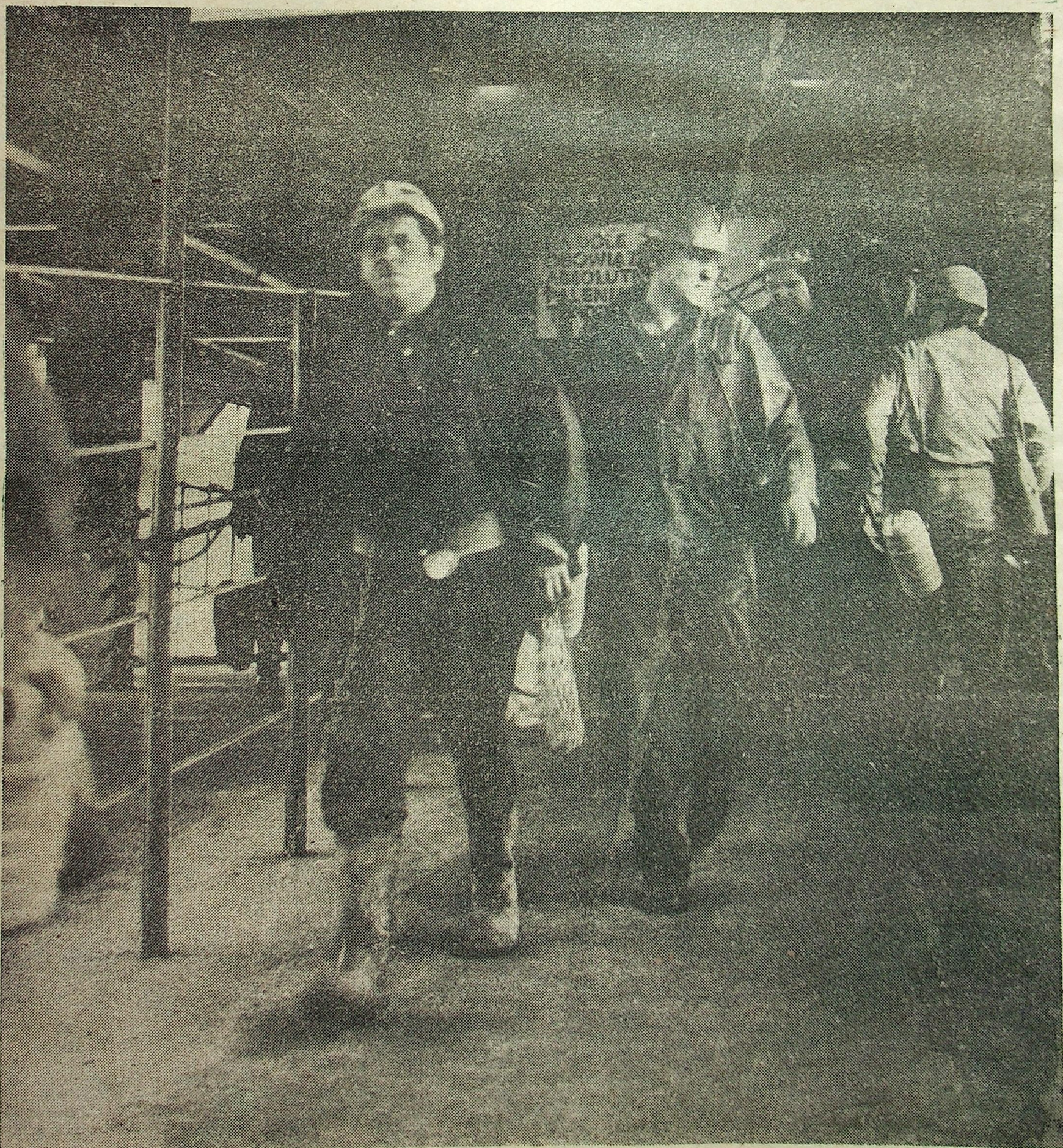
8-9

MIASTO
NA SZLAKU

10-11

WIĘZ
OBUSTRONNA

14



JACY JESTEŚMY? — CZYTAJ STR. 4—5

Fot. Janusz Budnicki

● **OCENIENIE WYNIKÓW SPOŁECZNO-PRODUKCYJNYCH PRZEDSIĘBIORSTW** przemysłu lekkiego: „Milany”, „Hanki” i ELPO w pierwszym półroczu br. oraz przygotowaniu tych zakładów do pełnego wykonania zadań drugiego półrocza poświęcone było wyjazdowe posiedzenie sekretariatu KW PZPR w Legnicy (16 bm.). Obradami kierował I sekretarz KW partii tow. Stanisław Cieślik. W obradach uczestniczyli I sekretarze zakładowych organizacji partyjnych, dyrektorzy przedsiębiorstw oraz przewodniczący organizacji związkowych i młodzieżowych.

Wysoko oceniono wysiłek załóg, które ze znaczną nadwyżką wykonały plany produkcji rynkowej w ciągu sześciu miesięcy tego roku. Omówiono również zadania na drugie półrocze związane z poprawą efektywności gospodarowania, a zwłaszcza obniżką kosztów materiałowych, lepszą organizacją pracy i wykorzystaniem parku maszynowego.

● **WYSOKO OCENIŁ DZIAŁALNOŚĆ LEGNICKICH OGNIW** NOT sekretarz generalny tej organizacji doc. dr hab. Lesław Wasilewski, który gościł w naszym województwie. Zapoznał się on z dorobkiem kadry inżynierskiej w zakładach LGOM-u, a także wziął udział w uroczystym posiedzeniu Prezydium Rady Oddziału Wojewódzkiego NOT w Legnicy, w czasie którego wręczył odznaczenia za współpracę i pomoc organizacji NOT. Złotą „Honorową Odznakę NOT” otrzymali: Ryszard Romaniewicz — wojewoda legnicki i Włodzimierz Woźniczko — dyrektor KGHM, a srebrną — Leszek Zieliński — dyrektor HM „Legnica”.

● **OD KILKU LAT** cieszą oko dwa automaty produkcji węgierskiej do sprzedaży znaczków, umieszczone w eksponowanym miejscu na poczcie w Lubinie, przy ul. Kościuszki. Są one znakomitym przykładem marnotrawstwa (na pewno nie za tanich) urządzeń kupowanych za dewizowe złotówki.

● **W LUBINIE ROZPOCZĘTO** już prace nad kształtem przyszłorocznej, jubileuszowej, bo piątej diaporamy, która odbędzie się w październiku 1981 r. Organizatorzy: Federacja Amatorskich Klubów Filmowych w Polsce, Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy i Robotnicze Centrum Kultury opracowują właśnie regulamin diaporamy, który zainteresowani otrzymają już na początku przyszłego roku. Z okazji jubileuszu tej znanej już nie tylko w kraju imprezy przygotowuje się m.in. spotkania i udział autorów z zagranicy. Zorganizowane będzie sympozjum fotografii barwnej i pokaz krajowego oraz zagranicznego sprzętu do ekspozycji diaporam. Po bliższe szczegóły odsyłamy zainteresowanych do lubińskiego DKZM, tel. 410-24.

● **JESZCZE W TYM ROKU GŁOGÓW WZBOGACI SIĘ** o dwa społeczne przedszkola. Oba powstaną na osiedlu „Kopernik”.

● **„MODA POLSKA”** objęła patronatem nową placówkę w Polkowicach. Na razie wybór ubiorów jest na piątkę. Oby tak dalej.

● **ZŁOT I SEJMIK AUTOSTOPOWICZÓW I KIEROWCÓW** odbędzie się 2 i 3 sierpnia br. w Zninie. W programie: atrakcyjne konkursy, wystawy (m.in. sprzętu turystycznego, książek i pamiątek turystycznych), występy artystyczne. Zgłoszenia (do 20 lipca) przyjmuje Biuro Autostop w Warszawie i Oddział PTTK, 88-400 Znin, pl. Wolności 8, tel. 340.

● **TEATR NAWIAS ZAPRASZA** „ku ucieście braci studenckiej ciężką pracą strudzonej” na X Obóz Wagantów do Szklarskiej Poręby (2 i 3 sierpnia br.). Zgłoszenia przyjmuje do 25 lipca Teatr „Nawias”, pl. Teatralny 8, 50-051 Wrocław.

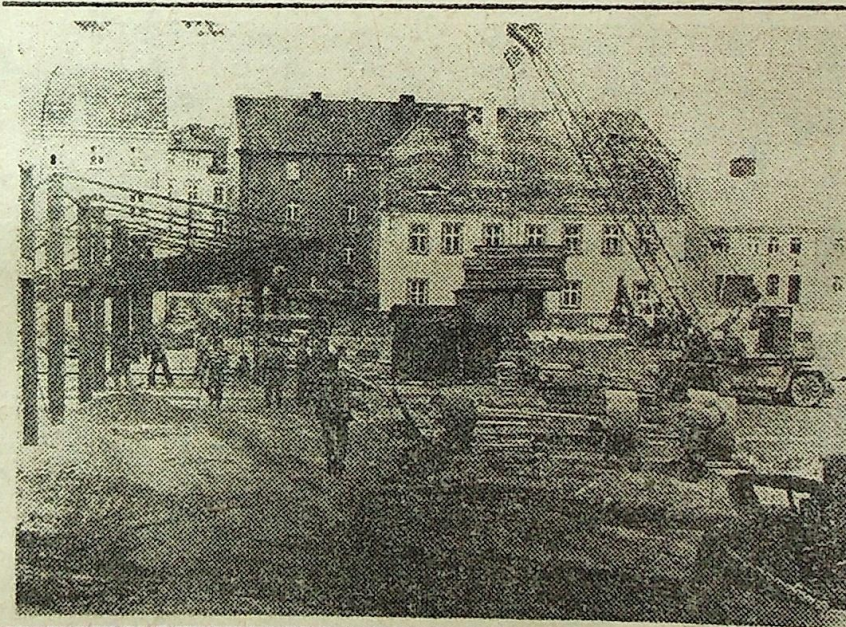
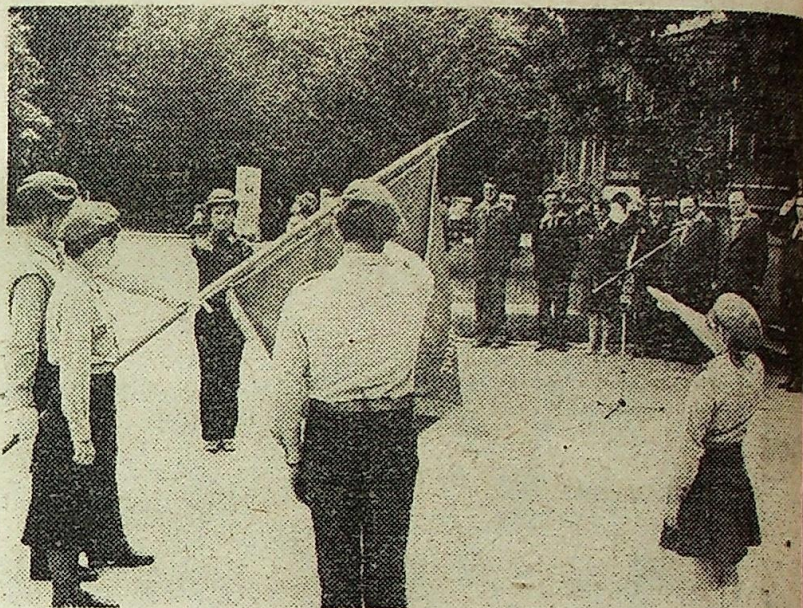


W piątek (11 bm.) I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślik spotkał się z członkami Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Omówiono zadania organizacji wojewódzkiej, działalność ideowo-wychowawczą, rozwój sportu i turystyki. Tow. Cieślik zapoznał zebranych z głównymi problemami społeczno-gospodarczego rozwoju regionu oraz z działalnością wojewódzkiej instancji partyjnej. Wskazał też najważniejsze kierunki pracy organizacji młodzieżowej. I sekretarzowi ZSMP wręczono odznaczenie zasługi dla ZSMP” oraz medal honorowy przyznany przez Zjazd ZSMP za pracę ideowo-wychowawczą z młodzieżą. Podobny medal otrzymał też obywatel na spotkaniu sekretarz KW PZPR tow. Henryk Kubiak.

Fot. Waldemar Sikorski

I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślik przebywał we wtorek (15 bm.) w bazie obozowej harcerskiej operacji „Orsk 81” w Radomilowie, gdzie odbył się zlot sztandarowy Chorągwi Legnickiej ZHP. I sekretarzowi KW towarzyszył wojewoda legnicki tow. Ryszard Romaniewicz.

Fot. Waldemar Sikorski

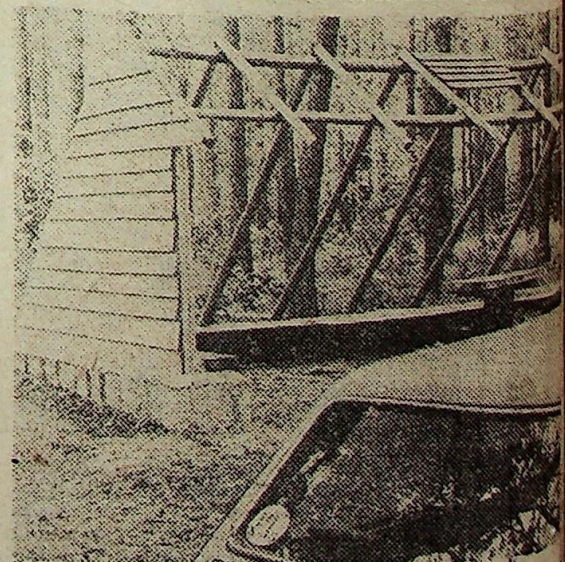
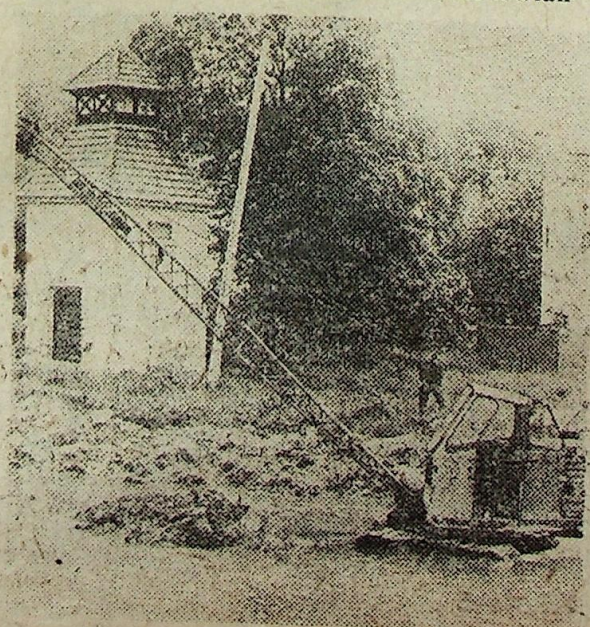


W czynie społeczny powstaje dworzec autobusowy w Złotorii. Budują go załogi: Zakładu Usług Górniczych „Lena” PGGiM-u, pomagają mieszkańcy miasta. Nowy dworzec będzie miał 6 stanowisk, które pozwolą na lepszą obsługę pasażerów.

Fot. Waldemar Sikorski

Przepluwająca przez Chojnów rzeka Skora gwałtownie przybrała po ostatnich opadach i „odcięła od ładu” koparkę pracującą przy wyrównywaniu jej brzegów.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Na drodze X-2 między Lubinem a Chrostnikiem urządzono w ubiegłym roku bardzo przyjemny leśny parking. Ciekawi jesteśmy, komu przydały się deski z dachu i ścian wiaty, pod którą można było schronić się przed deszczem i odpocząć w czasie podróży.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

OSUSZYĆ POLA!

Długotrwałe deszcze poważnie skomplikowały sytuację w rolniczych uprawach woj. legnickiego — i tak już nietatwą po późniejszej i zimnej wiosnie. Mimo że w połowie lipca pogoda nieco się poprawiła i opady ustały (13, 14 bm.) — w poniedziałek (14 bm.) pod wodą znajdowało się wiele użytków rolnych, w tym 6,3 tys. ha łąk i pastwisk. Najbardziej ucierpiały gminy położone nad Odrą oraz w gminie Miłkowice. Rolnicy wyszli na pola likwidować rozległe zastoiska wody.

Skoszono w całości opóźniony, pierwszy pokos użytków zielonych, ale deszcze uniemożliwiły zbiór z ok. 10 proc. ich powierzchni. Wyległa spora część zbóż, co skomplikuje tegoroczne żniwa. Zamiast kombajnów na pola będą musiały wyjechać sнопowiązalki, kosiarki, a w niektórych wypadkach trzeba będzie wrócić do kosi. Nadmiar wody może się okazać niebezpieczny dla ziemniaków. Wielodniowe deszcze poczyniły też szkody w glebie, wypłukując z niej potrzebne, szczególnie w tym okresie wegetacji roślin, składniki mineralne. Co robić, aby w maksymalnym stopniu zlikwidować skutki niepomyślnej, lipcowej aury? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego — **MARIANA KOLPAKA**.

— Najważniejszą sprawą jest obecnie wykonywanie przekopów i osuszanie pól. Pozwoliłoby to uratować wiele hektarów zalanych upraw i użytków zielonych. Na zalanych łąkach i pastwiskach nie można na razie wypasać bydła, ich powierzchnia jest zbyt miękka i mogłaby zostać zniszczona. Tam, gdzie wody nanieśli jakieś zanieczyszczenia — należy je usuwać.

— Po ustąpieniu wody, na polach mogą się pokazać „łysiny” — uprawy

zniszczone. Trzeba je jak najszybciej skultywować, zorać i obsiać poplonami. Należy przy tym pamiętać o środkach ochrony roślin, zastosowanych poprzednio. Poplony muszą być tak dobrane, aby nie zostały przez nie zniszczone.

— Deszcz wypłukał z gleby wiele potrzebnych do wegetacji składników. Gdy zauważymy że rośliny są słabe — należy uzupełnić te braki poprzez nawożenie azotem.

— W tym roku jeszcze bardziej musimy zwiększyć zakres siewu poplonów, aby zmniejszyć straty paszowe spowodowane utrudnionym zbiorem pierwszego opóźnionego pokosu zielonek. Poplony należy zasiać na całej powierzchni zebranych upraw rzepaków, jęczmienia ozimego, wczesnych ziemniaków. Rolnicy powinni się też przygotować do sprawnego siewu poplonów w późniejszym okresie, tzn. po tzw. żniwach dużych.

— Przypominam, że indywidualnych porad i informacji udzielają w naszym województwie pracownicy WOPR, instruktorzy gminnej służby rolnej, a także specjaliści z innych instytucji pracujących na rzecz wsi.

(ch)

NIE MOŻE BRAKOWAĆ CEMENTU

Zakłady Górnicze „Sieroszowice” liczą już sobie pięćdziesiąt kilometrów wyrobisk. Tempo pracy nie słabnie, toteż planowane na tegoroczne święta górnicze osiągnięcie 25-procentowej zdolności wydobywczej kopalni jest sprawą realną.

W znacznym stopniu przyczynia się do tego Zakład Robót Górniczych KGHM. Jako główny wykonawca robót dołowych, od siedmiu miesięcy, uzyskuje na jednym wyrobisku wydajność miesięczną nie mniejszą niż 120 metrów. Takiej wydajności nie notowała jeszcze dotąd historia górnictwa miedziowego LGOM.

Ale kopalnia to nie tylko metry — ważny jest również cały kompleks urządzeń powierzchniowych, począwszy od obiektów socjalnych (łazienki, stołówki itp.), a skończywszy na przemysłowych, od których uzależniona jest eksploatacja.

Łazienki — podstawowy wymóg socjalny — nastroczają wiele kłopotów, bowiem sieroszowicka załoga wciąż jeszcze musi korzystać z łazienki „Rudnej” i „Polkowic”. Pewna poprawa nastąpi po oddaniu „Sieroszowicom” (1 sierpnia br.) na terenie kopalni „Rudna” segmentu łazienkowego na 400 miejsc.

Sprawą dla kopalni najistotniejszą są jej „płuca”, czyli stacja wentylatorów, budowana przy szybie SW-3.

Przedsiębiorstwo Budowlano-Montazowe Hutnictwa — generalny wykonawca robót powierzchniowych — od kilku miesięcy stara się nadrobić opóźnienia, spowodowane niewystarczającą ilością cementu, tarcicy i szalunków — materiałów niezbędnych do budowy dyfuzora — podstawowego elementu wentylatorowni.

Jeżeli trójwentylatorownia nie zostanie w końcu tego roku uruchomiona, przynajmniej w zakresie jednego wentylatora, nie będzie można wprowadzić do przodków załogi, a co za tym idzie, nie będzie można zwiększyć wydobywania.

O problemach powyższych dyskuutowano na posiedzeniu Partijnej Rady Budowy (10 lipca br.). Członkowie rady ocenili również stan zaawansowania robót na wszystkich odcinkach. Solidność wykonawców: ZRG, PBKR „Częstochowa”, PBKR „Lubin” przyczyniła się do tego, iż ogólna ocena wypadła pozytywnie. Co będzie jednak, jeżeli nadal na budowie „Sieroszowic” (nie tylko na powierzchni, ale i na dole) brakować będzie podstawowego materiału budowlanego, jakim jest cement,

(jad)

Z OBRAD EGZEKUTYWY KW PZPR

Ocenie wykonania zadań społeczno-gospodarczych poświęcone było głównie poniedziałkowe (14 bm.) posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, któremu przewodniczył I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak. Ocena ta posłużyła do ukierunkowania pracy partyjnej oraz wytyczenia zadań dla administracji państwowej i gospodarczej na najbliższe miesiące.

Generalnie rzecz biorąc, region miedziowy — dzięki dużej ofiarności większości załóg robotniczych i wysiłkom organizatorskim instancji wojewódzkiej — nieźle wywiązał się ze swoich zadań półrocznych. Przemysł uspołeczniony dostarczył na rynek o 2 proc. towarów więcej, niż się spodziewano, ale zalega z planami eksportowymi. Jest jednak gwarancja, iż eksportowe zaległości zostaną całkowicie zlikwidowane, bo zakłady podpisują dodatkowe umowy z centralami handlu zagranicznego, a przemysł miedziowy — główny nasz eksporter — ma już chyba za sobą kłopoty z technologią pieca zawieszonowego (zakłócił się jego remont). Najgorzej ma się nadal sprawa z budownictwem mieszkaniowym i towarzyszącym.

EKSPORT, RYNEK I MIESZKANIA

Na ogół pomyślnie przebiega w naszym województwie realizacja zadań inwestycyjnych. Nakłady na ten cel po sześciu miesiącach wykorzystano w 48,6 proc., przy czym na inwestycje szczególnie ważne dla gospodarki narodowej i dla województwa wydawkowano 56,7 proc. rocznych nakładów. Niepokojące sygnały dochodzą ze wsi, która znów cierpi wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych. Żniwa są już opóźnione o jakieś trzy tygodnie, a w największym niebezpieczeństwie są rośliny okopowe. Lipcowy spis rolny wykazał nieznaczny spadek pogłowia bydła i trzody, natomiast wzrosło stado owiec. Duże straty poniesiemy w paszach i produkcji warzywno-owocowej.

Nastąpiła pewna poprawa w dziedzinie dyscypliny pracy, co świadczy o skuteczności działań partyjnych, jednakże — jak stwierdziła Egzekutywa KW — jest ona jeszcze zbyt wolna. Nadal za duża jest absencja chorobowa i nieusprawiedliwiona, zwłaszcza w budownictwie. Budownictwo też najgorzej wykorzystuje ludzi, bo w administracji ma ich zdecydowanie za dużo, a w produkcji — za mało. Wciąż przekraczany jest fundusz płac, a wydajność pracy utrzymuje się na tym samym poziomie lub nawet spada. Są to te najbardziej negatywne zjawiska, którym wszyscy muszą w II półroczu wydać zdecydowaną walkę. Nie można — mówiono — tolerować marnotrawstwa i niegospodarności, pobić tym, którzy nie wykonują zadań choć mają ku temu możliwości. Trudno mówić o wysokiej dyscyplinie załóg, jeżeli mało zdyscyplinowane są kierownictwa i dozor. Surowo karani będą — partyjnie i służbowo — ci, którym marzy się niezasłużona premia („naciąganie” sprawozdań).

Wiele uwagi poświęciła Egzekutywa KW zaopatrzeniu województwa, zwłaszcza w artykuły spożywcze. Szczególną troskę wykazywały władze o rytmiczne i możliwie duże dostawy mięsa i przetworów mięsnych. Świadczy o tym fakt, że mimo niewykonania planu skupu żywca, dostawy masy mięsnej w I półroczu o 9 procent przekroczyły założenia planowe. Stwierdzono, że jeżeli to wysokie przekroczenie planowanych dostaw nie było wyraźnie wyczuwalne, to głównie dlatego, iż nieracjonalnie gospodarowaliśmy surowcem mięsnym. Mamy za mało wytwórni garmażeryjnych, a te, które funkcjonują, pracują tylko na dwie (maksymalnie) zmiany. W drugim półroczu wszystkie winny przejść na system trzymianowy. Niezależnie od tego konieczna jest rozbudowa sieci garmażerni. Równie ważne jest to, aby były wyrabiane smaczne wędliny i podroby. Zły wyrób nie jest kupowany i w rezultacie wyrzucamy na śmietnik.

Wiodącymi tematami partyjno-gospodarczymi w drugim półroczu br. będą zatem: dyscyplina pracy i placowa, racjonalizowanie zatrudnienia, produkcja eksportowa, poprawa zaopatrzenia rynku wewnętrznego i budownictwo mieszkaniowe. Sekretariat KW PZPR rozpoczął serię spotkań z załogami tych zakładów, które mają realne możliwości zwiększenia dostaw rynkowych i eksportowych. Rozmowy te są realizacją wytycznych z narady partyjno-gospodarczej, która odbyła się niedawno w KC PZPR, a której postanowienia omówił tow. Stanisław Cieślak.

Egzekutywa KW nie przyjęła programu modernizacji drogowych układów komunikacyjnych na lata 1981/85, zalecając rozszerzenie go m. in. o plan rozbudowy mocy wykonawczej i uzależniając go od zatwierdzenia wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na rok 1981 i lata następne. Pozytywnie oceniono rezultaty umacniania i rozwoju wojewódzkiej organizacji partyjnej w minionym półroczu. Wg stanu na dzień 30 czerwca br. liczy ona 42.063 członków i kandydatów. W ciągu sześciu miesięcy br. przyjęło w szeregi kandydatów PZPR 1.532 towarzyszy, wśród których najwięcej, bo 78,4 proc., było robotników i chłopów. Większość nowo przyjętych stanowią ludzie w wieku do lat 29, a ponad jedną trzecią (34,9 proc.) — kobiety, głównie robotnice. Do organizacji młodzieżowych należało 42,9 proc. kandydatów — nieco mniej, niż w takim samym okresie roku ubiegłego.

Na zakończenie obrad Egzekutywa KW przyjęła plan posiedzeń Egzekutywy i Sekretariatu KW na okres od sierpnia br. do stycznia 1981 roku. W posiedzeniu uczestniczyli wszyscy pierwsi sekretarze KM, KM-G i KG oraz kierownicy wydziałów KW PZPR.

Mija trzydzieści pięć lat, od chwili, gdy pierwsza fala osadników rozpoczęła wielkie dzieło przywracania ziem zachodnich i północnych Polsce. Zjechali tu, również na ziemię legnicką, z wielu zakątków kraju, z obozów jenieckich i koncentracyjnych, z przemysłowych okręgów Francji, z Jugosławii. Osiedli na gospodarstwach zdemobilizowani żołnierze I i II Armii Wojska Polskiego, młodzi chłopcy z Rzeszowskiego czy Podkarpacia, mieszkańcy spalonych miast i wiosek... Różniło ich niemal wszystko. Wspólne było pragnienie budowania nowego życia, nowego kraju.

Dziś, po trzydziestu pięciu latach mamy prawo do dumy z tego, co tu zbudowaliśmy. Nowoczesny przemysł, rolnictwo, mieszkania, sklepy, ośrodki kultury... Zbyt wiele zmieniło się wokół, aby porównywać. A co zmieniło się w nas? Jacy teraz jesteśmy? Czy ciągle dzieli nas, jak trzydzieści pięć lat temu, kultura, obyczaj, gwara? Jacy zmieniliśmy się w tym czasie? Czy można powiedzieć, że jesteśmy społeczeństwem zintegrowanym? Czy można już mówić o lokalnym patriotyzmie?

Odpowiedzi na te pytania szukaliśmy w czasie redakcyjnej dyskusji, w której udział wzięli: MAREK HANASZYŃSKI — I sekretarz Kolejowego Komitetu Zakładowego PZPR Węzła PKP Legnica — Miłkowice, HALINA GOTOWAŁA — dyrektor Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy i prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, DOMICELA ZIELIŃSKA — inspektor Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Legnicy, TADEUSZ MOKRZYCKI — przewodniczący Rady Zakładowej w legnickiej „Hance”, ANTONI URBANOWICZ — etnograf z Wojewódzkiego Domu Kultury oraz ZDZISŁAW KASPRZYK — dziennikarz „Gazety Robotniczej”. „Konkrety” reprezentowali: WŁODZIMIERZ KISIL i GRZEGORZ CHMIELOWSKI.

JACY JESTEŚMY, CZYLI O INTEGRACJI

W. Kisil: — Niektórzy z nas pamiętają, że działo się tu wiele interesujących rzeczy: na ziemię legnicką zjechali różni ludzie, wśród nich także i tacy, którzy nie myśleli o stabilizacji i pracy, a o szybkim i łatwym wzbogaceniu się. Ci musieli jednak wyjechać, bo zaczęła się właśnie ciężka, długoletnia praca. Wraz z nią postępował proces integracji, zespalamy ludzi w działaniu, w osiąganiu celów osobistych i społecznych.

M. Hanaszyński: — Pierwszymi, którzy przyjechali do Legnicy, byli m. in. kolejarze. W odróżnieniu od innych środowisk zawodowych, stanowili grupę dość zwartą. Napłynęli bowiem z trzech głównych ośrodków: Poznańskiego, Kieleckiego i Wileńskiego. To sprawiło, że stosunkowo szybko i łatwiej się tu zdomowili. Pierwsi w mieście rozpoczęli działalność kulturalną. Nie tak dawno trzydziestopięcioletnie istnienie obchodziła nasza kolejarska orkiestra. Szczególnie aktywnie, integrująco, działał nasz dom kultury. Mielśmy np. swój teatr amatorski!

D. Zielińska: — Od 1952 roku obserwuję społeczeństwo Jawora. Tu nie było tak dużego ośrodka integrującego, jakim była kolej w Legnicy. Zakłady Kuziennicze liczyły około 600 osób, a więc niezbyt wiele. Czynnikiem zespalamym społeczeństwo Jawora były działania kulturalne — Jawor miał wtedy swój teatr — oraz sportowe. Był klub bokserski. Żywo działały sekcje gimnastyki, piłki nożnej, ping-ponga... Sport uprawiano bardzo spontanicznie, może nie wyczynowo, nie tak efektownie, ale za to efektywnie w sensie łączenia z sobą ludzi. Może dlatego ci, którzy przybyli do Jawora w latach czterdziestych lub pięćdziesiątych, bardzo dobrze się znają, częściej mówią sobie „dzień dobry” i o wiele więcej o sobie wiedzą, niż ludzie młodzi.

M. Hanaszyński: — Tej otwartej, bezpośredniej atmosfery tamtych lat nie należy się chyba dziwić. Ludzie poszukiwali porozumienia. Nie istniała przecież telewizja. Mało kto miał radio, kiepsko było z gazetami. To wszystko mamy dziś w naszych domach. Wydaje mi się, że zmieniły się płaszczyzny ludzkiego porozumienia...

G. Chmielowski: — Zauważmy, że ludzie

zjechali tutaj zewsząd i nie znali się. A to rodzi nie tylko ciekawość, potrzebę poznania się nawzajem, lecz także nieufność, czasem może nawet wrogość. Zarysowały się więc konflikty. Jak to się stało, że w ostateczności zwyciężyło porozumienie, bo chyba o tym możemy mówić?

H. Gotowała: — Powróćmy do przykładu Jawora. To, o czym mówiła pani Zielińska, to była kultura dzielnicy. Ludzie rozrzućeni przez wojnę, przez inne historie, które wówczas jeszcze trwały, chcieli się nawzajem poznać, sprawdzić. Jacy jesteśmy? Kim jesteśmy po okresie wojennym, okresie demoralizacji i długich rozłąk? Czy jesteśmy w stanie dążyć razem do najważniejszego celu — do bezpiecznego życia, do tego, aby już nigdy nie powtórzyły się tamte czasy? To było silniejsze niż różnice kulturowe, nawyki, obcość i nieufność...

T. Mokrzycki: — Jestem w Legnicy od pierwszych dni czerwca 1945 roku. Widziałem narodziny naszego przemysłu lekkiego. Z całej Polski zjechali tu młode dziewczyny — „jaskółki” — w poszukiwaniu pracy. Ogromnym życiem tętnił wtedy dom kultury — był domem spotkań, nawiązywania kontaktów, rozrywki, nauki — jego rola integrująca była ogromna. Ale wiele zrobiła w tej mierze również organizacja młodzieżowa — ZMP. Sporą rolę odgrywały związki zawodowe, które troszczyły się o wszystkie sprawy socjalno-bytowe pracowników. W zakładach dziewiarskich powstała jedna wielka rodzina. I to się widzi do dziś. Gdy któraś z kobiet odchodzi na emeryturę — jest żegnana ze łzami w oczach.

W. Kisil: — Nasuwa mi się pierwszy wniosek — w latach powojennych, oprócz takich czynników jak praca nad odbudową kraju, praca odtwarzająca zniszczony przez wojnę majątek rodzinny, ważnym czynnikiem integrującym była działalność kulturalna, sportowa, organizacyjna, np. związków zawodowych i ZMP. Integracja uwiódła się przede wszystkim w środowiskach wielkoprzemysłowych, robotniczych. Ale silne dążenia do zespolenia się w zwarte środowiska nie ominęły przecież i innych grup społecznych.

H. Gotowała: — W latach sześćdziesiątych niezwykle żywą działalność kulturalną rozwinęła legnicka inteligencja, środowisk nieporównanie przecież mniejsze od hutników, górników... Do dzisiejszego dnia wiele osób pyta, co się stało z Klubem Inteligencji?

W. Kisil: — Z inteligencją była sprawa szczególna. Wojna przetrzebiła ją poważnie. Powstała konieczność, można powiedzieć, odbudowy tej grupy, niemalże stworzenia jej od podstaw...

H. Gotowała: — Ale to był duży ruch umysłowy! Wydał on wiele pożytecznych inicjatyw. Na przykład w 1956 roku powstało w Legnicy Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Nie wiadomo na jakiej bazie. Przecież tam nie było naukowców i wcale nie chodziło o tworzenie nauki! Jest to wzorcowy przykład myślenia perspektywicznego. Wiedzieliśmy już, że koło Legnicy jest miedź. Przewidywano zmiany, które ona spowodowała na tej ziemi. Dlatego m. in. powołano Muzeum Miedzi, chociaż na początku niewielkie ono miało środowisko. Na przełomie lat sześćdziesiątych ten ruch ten załamał się. Wielu ludzi odeszło do innych województw. Sporo pokochało wyższe studia i tu był błąd — oni do nas nie wrócili!

W. Kisil: — Jeżeli można mówić o jakimś błędzie, to popełniły go chyba wszystkie województwa poza Warszawą... To jest naturalny proces odpływu talentów do ośrodków prężniejszych, większych. Tam widzą swoją życiową szansę i nikt ich nie powstrzyma! Przecież np. z Wrocławia ludzie uciekają nawet dzisiaj do Warszawy.

A. Urbanowicz: — Ale czy zawsze ma to, dany ośrodek, stwarzać swoim mieszkańcom perspektywę życiową? W końcu Legnicę opuszczały nie tylko wielkie talenty.

M. Hanaszyński: — Tak było z niektórymi absolwentami naszego Studium Nauczycielskiego. Ludzie poszli. Są teraz docentami, dziekanami na wyższych uczelniach, np. w Zielonej Górze. I sytuacja dzisiejsza Legnicy: naukowcy dojeżdżają do



Marek Hanaszyński

Domicela Zielińska

naszej filii politechniki z Wrocławia. Jak oni mają powiązania z naszym miastem?

H. Gotowała: — Ja często się zastanawiam nad rolą kulturotwórczą filii politechniki. To, że jest ona położona peryferyjnie, nie znaczy, że musi peryferyjnie działać. A tak niestety jest! Jaki jest wpływ środowiska studenckiego na życie miasta, na środowisko inteligentne? W końcu mamy doskonały wydział budownictwa, a jak tak popatrzymy, to...

A. Urbanowicz: — Mnie się wydaje, że w tej chwili obserwujemy pewien pozytywny objaw. Zmniejsza się szybko przepustowość dużych ośrodków, jak Poznań, Wrocław, Warszawa. I wielu ludzi zwraca się po studiach w stronę takich miast, jak nasze...

G. Chmielewski: — Doszliśmy do punktu, w którym należy zapytać czy dziś Legnica stwarza takie szanse, aby ludzie wykształceni i pragnący coś w życiu zrobić, zechcieli się z nią związać? Bezsprzecznie perspektywy takie daje przemysł, a szczególnie górnictwo i hutnictwo miedziowe. Dotychczas nie mówiliśmy o tym, ale trzeba stwierdzić, że woj. legnickie nie byłoby tym, czym dziś jest, gdyby nie eksploatacja rudy miedzi. Tak na płaszczyźnie gospodarczej, jak i społecznej. Od wielu lat rejon między Legnicą a Głogowem to jeden z najważniejszych polskich placów budowy. Co kilka lat powstaje nowa kopalnia lub zakład „towarzyszający”. Społeczność KGHM-owska liczy już czterdzieści tysięcy osób i stanowi najbardziej zintegrowaną część klasy robotniczej naszego województwa. Powstały zupełnie nowe, inne w swoim kształcie społeczne miasta — Głogów, Polkowice, Lubin. Żyje w nich społeczność postindustrialna, w ogromnym stopniu ukształtowana wymogami przemysłu, dzieląca dni i tygodnie nieznanymi dotąd miarami, podyktowanymi nowymi normami czasu pracy. Jeśli mówimy, że repatriantów, imigrantów, osadników wojskowych zintegrowała praca na odbudowę — to ludzi przybyłych do LGOM-u zespoliła wielka budowa. Ważne jest, aby wraz z warunkami pracy, postępem technicznym zmieniały się formy uczestnictwa w konsumpcji. Nie tylko materialnej. Idzie o kulturową integrację mieszkańców województwa, bo dzięki sile przyciągania miedzi jest to społeczeństwo ciągle nowe. Żeby się zbliżyć, należy się w pierwszej kolejności poznać. Może temu służyć słowo pisane. Jeszcze w 1975 roku rozpoczęto prace nad uruchomieniem małej poligrafii przy Wojewódzkim Domu Kultury. Zainicjowano powstanie banku wiedzy o naszym regionie. Wiele drogich urządzeń zostało już zakupionych i, prawdopodobnie, leżą gdzieś w magazynach. Informacja nie jest u nas mocną stroną.

H. Gotowała: — Legnica odczuwa głód wiedzy o sobie. Z jakim ogromnym zainteresowaniem spotkała się wydana niedawno monografia historyczna miasta! A przecież można by wydać jeszcze artystyczną czy muzyczną... Brakuje nam też barwnego albumu o mieście. Bardzo opóźnia się wydanie „Szkiców Legnickich” — w tym roku wyjdzie X tom, po czteroletniej przerwie. Dwadzieścia lat działa Muzeum Miedzi. Dopiero teraz wyda swój „Pamiętnik”...

D. Zielińska: — Od 1976 roku istnieje przy WRZZ Klub Wiedzy o Pracy, zrzeszający ponad 20 socjologów, psychologów i energoekonomistów. Przeprowadzają oni badania w swoich zakładach. Niestety są one wykorzystywane sporadycznie zazwyczaj leżą zakurzone na półce. A przecież jest to ogromne źródło wiedzy o nas, o naszych możliwościach, predyspozycjach, motywacjach. Wyniki prac nie są nigdzie publikowane. Nikt ich nie czyta, marnują się.

H. Gotowała: — Istnieje pilna potrzeba określenia w naszym województwie polityki wydawniczej! Towarzystwo Przyjaciół Nauk może stanowić pewną bazę wyjściową. Już dziś kupujemy i gromadzimy artykuły naukowe, wydajemy małą biblioteczkę tematyczną, pracujemy nad „Małą encyklopedią LGOM-u”. Świetnych wzorów dostarczą inne województwa. Podam przykład: ogromna integracja nastąpiła na Warmii i Mazurach, bo jest tam potężne stowarzyszenie „Pojezierze”, działa ośrodek badawczy i, wreszcie, znakomite wydawnictwo...

G. Chmielewski: — Może właśnie odwrotnie — najpierw wydawnictwo, a potem reszta?...

H. Gotowała: — Powróć jeszcze do socjologów. Potrzebni nam są nie tylko w zakładach pracy. Nie mamy socjologów środowiskowych. W planowaniu społecznym wychodzimy zazwyczaj od potrzeb gospo-

darki: potrzebujemy tylu górników, tylu hutników itd. Nie sięgamy z drugiej strony: kto jakie ma zdolności, kto chce zostać lekarzem czy wybrać inny zawód... Takie badania, ich upowszechnienie pogłębiłyby naszą wiedzę o społeczeństwie, o sobie. Kiedyś przeprowadzono ankietę na temat potrzeb kulturalnych mieszkańców nowego osiedla „Kopernik” w Legnicy. Kto zna jej wyniki? Czy bierzemy je pod uwagę planując działalność kulturalną? Absolutnie nie. Gdyby była możliwość opublikowania — na pewno byłoby inaczej.

W. Kisil: — Ogromnym czynnikiem integrującym społeczeństwo jest prasa. Nasz region posiadał kiedyś „Wiadomości Legnickie”. Od ośmiu lat wychodzą tu „Konkrety”, obecnie tygodnik wojewódzki PZPR. Biorąc pod uwagę sytuację wydawniczą w kraju, jesteśmy w dobrym położeniu. Wiele województw nie doczekało się jeszcze swoich pism...

M. Hanaszyński: — Trzeba chyba powiedzieć, że obecnie tygodniki wojewódzkie odgrywają rolę wiodącą w integracji społeczeństwa wokół celów i zadań istotnych dla danego terenu.

Z. Kasprzyk: — Właśnie w LGOM-ie rola prasy jest, moim zdaniem, większa niż w innych rejonach kraju: Nowi członkowie załóg, chcąc zorientować się w sprawach nowego środowiska, pierwsze informacje czerpią z najbardziej dostępnego źródła, jakim jest gazeta. O tym, że prasa wywiera wpływ na kształtowanie się społeczności woj. legnickiego, że pobudza wiele jego inicjatyw, mogliśmy się przekonać m. in. w czasie niedawnego Święta „Gazety Robotniczej”. Jak mówili nam górnicy — publikacje o rekordach wydobywczych pobudzają inne zespoły do rywalizacji, wyróżnienia się jeszcze lepszą pracą. Niejednokrotnie była, jak stwierdzali, po prostu chęć „żeby o nas napisali”. Oczywiście, wzmożony wysiłek powodował, iż podejmujący go ludzie musieli jeszcze bardziej poznać siebie, nawzajem zgrać, a więc, jak to się mówi naukowo, zintegrować. Czy spełniamy tę rolę dobrze? My, dziennikarze, niemal zawodowo powinniśmy odczuwać niedosyt, tropić nieprawidłowości, aby nam wszystkim żyło się lepiej. Odczuwamy także niedostatki w naszej pracy. Po prostu nie dostarczamy Czytelnikowi tylu informacji, ile chciałby on w prasie znaleźć.

W. Kisil: — Poprzez rolę prasy i informacji przeszliśmy do chyba najważniejszych ogniw naszego społecznego zespolenia na tych ziemiach — do czynników społeczno-politycznych. Od naszego powrotu tutaj wiele się zmieniło w sytuacji międzynarodowej. Przede wszystkim zniknęło poczucie tymczasowości, niepewności dalszych losów. Echa wielkiej polityki odprężeniowej odbiły się w każdym naszym domu, w każdej rodzinie. Ta zmiana nastrojów dała o sobie znać tak w sferze działań politycznych, administracyjnych, jak i w skali każdego obywatela. Symptodem pozytywnych przemian w świadomości mieszkańców tych ziem jest prawdziwa eksplozja budownictwa jednorodzinnego. A wiadomo, że dom buduje się tam, gdzie bezpiecznie i swobodnie...

D. Zielińska: — Nie można zapominać, że pierwsi urodzeni tutaj Polacy mają już po 35 lat! Wychowaliśmy całe pokolenia! A chyba nie ma nic mocniejszego, niż poczucie więzi rodzinnych. My, urodzeni w różnych stronach kraju, ciągle wracamy wspomnieniem do tamtych, odległych miejsc. Nasze dzieci nie wyobrażają sobie piękniejszych i bezpieczniejszych miast niż te w Legnickiem.

M. Hanaszyński: — Przed pięcioma laty zanotowaliśmy nowy impuls — Legnica została miastem wojewódzkim. Przypomnijmy sobie atmosferę tego czasu — wielki entuzjazm, zapal, rozbudzone ambicje, odnajdywanie się w nowej sytuacji politycznej i gospodarczej, szukanie perspektyw rozwoju. To były nowe cele i zadania, ogromnie sprzyjające integracji. Ile osób wychodziło wtedy na czyny społeczne! Jak wielka i spontaniczna mobilizacja nastąpiła w czasie usuwania skutków powodzi w 1977 roku! Dzisiaj atmosfera ta nieco ostygła...

H. Gotowała: — To znaczy, że należy szukać nowych form integracji. Szczególnie młodzieży musimy udowodnić, że nasze miasta łączą nie tylko granice administracyjne z 1975 roku. Chciałabym zwrócić uwagę na potrzebę edukacji historycznej. Przecież mamy tu wspólne, bogate tradycje historyczne. Ogromną rolę mają w tej dziedzinie do odegrania towarzystwa regionalne. Ale co się będzie z nimi działo

za 10 lat, skoro nie ma w nich młodzieży? Dlaczego organizacje młodzieżowe nie zainteresują się tego typu działalnością?

W. Kisil: — Sprawy, które tu wypunktowaliśmy, mają duże znaczenie dla rozwoju naszego województwa. W czasie dyskusji przekonaliśmy się, że niektóre czynniki integrujące nasze społeczeństwo wciąż decydują o stopniu jego zespolenia, działają na innych — na skutek zmieniających się warunków społecznych — zdecydowanie osłabło. Co więcej powstały takie sytuacje, w których należy się zwrócić do rozwiązań i działań nowatorskich w Legnickiem. Myślę tu np. o wzmożeniu edukacji historycznej, konieczności zaktywizowania ruchu wydawniczego, zwiększeniu roli nauki, socjologów, w społecznym programowaniu i zarządzaniu. Można stwierdzić, iż społeczeństwo woj. legnickiego jest ściśle zespolone wokół celów gospodarczych i politycznych. Dobrze się rozumiemy. Jesteśmy jakby wielką rodziną, której każdy członek może się poszczycić tym, że mieszka i pracuje w woj. legnickim, województwie miedziowym znanym w kraju z osiągnięć na skalę trzydziestopięciolecia a nawet całej historii tych ziem.

Przygotował do druku:

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Halina Gotowała



Tadeusz Mokrzycki



Antoni Urbanowicz

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

Jaka jest przeciętna legniczanka-rówieśniczka Polski Ludowej na ziemiach zachodnich? Taka normalna, która pracuje w jednym z typowo kobiecych zakładów, pędząca rano z dzieckiem do przedszkola, szykująca śniadanie, gdy cały dom jeszcze śpi, objuczona siatkami z zakupami po pracy, mająca zwykłe problemy, ot chociażby, że mąż czasem zagląda do kieliszka. Zazwyczaj portrety takich zwyczajnych kobiet wychodzą całkiem niezwykajnie, choć rekwizyty składające się ten obraz są banalne. Ich marzenia? Typowe — żeby dzieci dobrze się uczyły, ładnie urządzone mieszkanie

RÓWIEŚNICA

— Chciałabym, żeby w pracy była miła atmosfera, żeby były nowe szwalnie — takie, jakie ogląda się w telewizji. Nasz zakład jest stary i nie jest w nim tak schludnie i ładnie. Ale i tak dużo się zmieniło — mamy miły kącik, gdzie można zjeść śniadanie i wszędzie dużo kwiatów. Właściwie to w pracy jest zupełnie inaczej niż wtedy, gdy przyszedłam do swojego pierwszego zakładu. Miałam 15 lat i skończoną szkołę podstawową. Nie mogłam się dalej uczyć, bo w domu były bieda — ojciec sam pracował. Poszłam do „Elpo” na miesięczny kurs przygotowania do zawodu. Przełożona czy brygadziśta przychodzili na halę tak, jak dzisiaj dyrektor. Nie można się było poradzić, zapytać, bo żadna nie miała śmiałości. Bałyśmy się tej władzy. Na to, żeby pracować, trzeba było sobie zasłużyć, bo o pracę nie było tak łatwo jak teraz. Dzisiaj to nawet z dyrektorem można sobie normalnie porozmawiać.

Typowy życiorys, jak tamte pierwsze lata sześćdziesiąte. Dzisiaj mało jest dziewczyn, które nie mogą skończyć chociażby przyzakładowej szkoły zawodowej. Nie ma prawie takich, które po podstawówce muszą iść do pracy. W zakładzie to wręcz chuchają na młodych.

— Moim zadaniem partyjnym jest pomaganie przychodzącym dziewczętom w przystosowaniu się do pracy. Na początku nie wiedzą nawet, jak usiąść do maszyny, jak nawlec igłę. Trzeba im po prostu pokazać. Kiedyś jedna dziewczyna 8 godzin płakała, bo źle coś tam zeszyła. Chciała wszystko pruć. Człowiek tyle lat pracuje to wie, jak można poprawić. Siadłyśmy obie i nauczyłam ją, tak normalnie jak młodszą koleżankę... One są zupełnie inne niż moje pokolenie. Pensje wydają na rozrywki. O utrzymanie się nie martwią, bo mama wszystko da. Czekaają tylko aż minie 8 godzin, żeby uciec już do domu. Potrzebują zwykłej serdeczności, bo są trochę rozpieszczone. Powoli wciągają się do pracy, dorostają, wychodzą za mąż i są takie jak my wszystkie.

Są po prostu kobietami. Staram się je zrozumieć, bo przecież też byłam w ich wieku.

— Starsze pracownice uważają, że te młode to i tak mają za dobrze. „One zdążą jeszcze w życiu zarobić i nic im się nie stanie, jak mają mniej roboty lub robią jako „zaskoczki”, czyli tam, gdzie akurat kogoś brakuje” — mówią.

— Trzeba je zachęcić do pracy. Też im dawać tyle, co tym starszym, żeby widziały, że coś z tego mają. Wiadomo jak jest w akordzie. Jak młoda przyjdzie to ją przetrzucają z miejsca na miejsce, bo starszej nie można ruszyć. Upominam się o nie, bo za dużo jest tego przenoszenia. Dziewczęta się zniechęcają, nie mogą się nauczyć dobrze jednej rzeczy, tylko kilku po łebkach. Sama wolę iść do pustej maszyny, bo na szwalni nie ma takiej, na której nie umiałabym robić. Ale kiedyś też musiałam się nauczyć robić na jednej. Teraz to jest dla mnie urozmaicenie.

Od paru miesięcy jest mężem zafascynowania i często musi godzić sprzeczne interesy ludzi, nawet tych, którzy ją wybrali. Mówi: „Jestem nieraz między wódką a zakąską”.

— Nie wiem dlaczego wybrali akurat mnie. Nie bardzo widziałam się w tej roli, ale nie sprzeciwiałam się, bo trzeba się wypróbować. Już przedtem kobiety też do mnie przychodziły, jak miały zmartwienia. Sama zresztą zapytałam, kiedy widzę, że któraś jest markotna lub płacze po kątach. Różne są sprawy. Te z nowymi pracownicami i inne bardziej przykre. Nie przychodzi na przykład kobieta do pracy przez kilka dni. Nikt nie wie, co się z nią dzieje. Grozi jej wyrzucenie z pracy, a ja wiem, że mąż pije, że nie ma co zrobić z dzieckiem. To co — na bruk pójdzie. Idę do dyrektora i proszę, żeby jej nie wyrzucał. Mówię mu o jej problemach, bo skąd niby dyrektor ma wiedzieć o kłopotach każdego pracownika. Poręczyłam za nią i, jak do tej pory, nie zawiodłam się. Teraz już nie opuszcza, a jak dziecko jest chore, to zaraz dzwoni.

Na wszystko musiała mieć do pory czas. Nie starczyło go tylko naukę. Skończyć szkołę średnią, chyba największe jej marzenie.

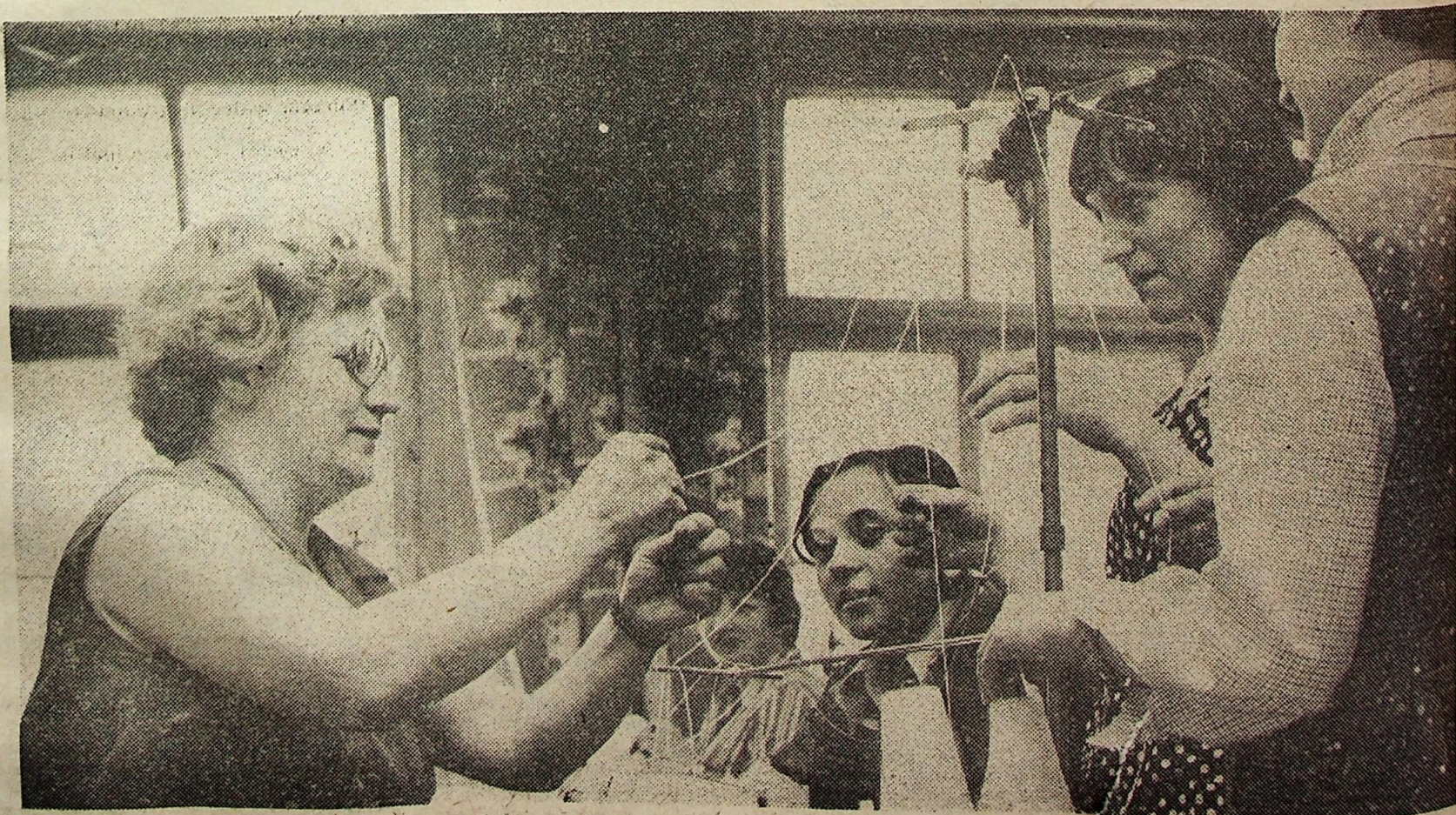
— Jak byłam panią to nie myślałam o tym, zresztą musiałam iść do pracy, potę dziecko było chore i zawsze coś stało przeszkodzie. Teraz wszystko się jakoś unormowało i mam więcej czasu. Nie chcę uczyć, żeby iść do biura, tylko tak dla siebie, żeby nie zostać w tyle i znać swój wód też teoretycznie. Wobec dziecka też nie jestem głupio. Uczę się z synem, bo nauka idzie mu ciężko. Poziom jest teraz tak wysoki, często nie potrafię mu pomóc.

Pokolenie jej matki jeszcze siedziało w domu, a pieniądze przynosił mąż.

— Mąż przyzwyczajony był do tradycyjnego modelu rodziny, kobieta była u niego zawsze kura domowa. Musiałam przed pracą wstawać wcześniej, robić mu śniadanie, ja zawoziłam dziecko do żłobka, wystawiałam w kolejkach, gotowałam, no i pracowałam. Nie, nie buntowałam się. Powoli starałam się go zmienić i udało się. Przyswoiłam sobie do współczesnego modelu rodziny. Teraz sam stanie w kolejce — nie wstydzi się, obiad ugotuje, naprawdę dobrze. Szybko się uczy, śmieję się z niego, że pewnie nie miał być dziewczynką. Syn też ma swoje obowiązki i wie, że na „pensję”, którą dostaje co miesiąc, musi sobie zapracować pomagając nam. Nawet jak jedzie na kolonię to musi sobie zaoszczędzić, żeby mieć na drobne wydatki. Niech już teraz wie, że pieniądze nie spadają z nieba.

BOGUMIŁA MAJDA jest od dziesięciu lat szwaczką w legnickiej „Milanie”. Za sobą ma prawie 20 lat pracy i 14 małżeństw. Najbardziej lubi być pomiędzy ludźmi.

JERZY JAGODZIŃSKI



Bogumiła Majda najbardziej lubi być pomiędzy ludźmi.

Fot. Krzysztof Raczowski

Wokół było pełno ciekawskich. Przyglądali się temu niecodziennemu widowisku. Trzynastokondygnacyjny wąż-ruinę? Czekali na porcję sensacji, na dreszcz, ale wciąż nic się nie działo.

TACY NIE ZAWODZĄ

PO kilkunastu minutach przyjechali na syrenie ratownicy. Szpalarem przeszli przez tłum. Ten, który stał najbliższemu zawałiska, zgłosił się na ochotnika.

Małym wylotem wślizgnął się do pierwszej piwnicy; była zawałona betonem, miejscami ze splekanych płyt wystawały druty zbrojeniowe. Zaczął je wyginać, czasem lekko przesuwając, tak lekko i ostrożnie, by nie spowodować reakcji lawinowej. Czołgał się coraz dalej. Od góry dochodziło go szemranie gapiów, z dołu coraz wyraźniejsze nawiązywanie pomocy.

Małe okienko — wejście do następnej piwnicy — pomieściło zaledwie głowę. Zawrócił z drogi. Kazał sobie podać młotki i przecinaki. Potem znów szedł czołgając się pod tysiącem ton żelbetonu. Powiększył okienko. Kiedy pokonał je, wołanie stało się wyraźniejsze. Jakby oddzielała ich tylko jedna piwnica.

Słyszał wołanie, ale nikogo nie widział. Ustalił, że woła tylko jeden. Kiedy był bliżej, zaczął na odległość rozmowę, aby zmniejszyć zszokowanie i to poczucie beznadziejnego zagrożenia. Potem jeszcze minuty czołgania i w mroku rumowiska odnalazł jednego. Gdy odległość pomiędzy nimi była niewielka, wyciągnął do tamtego rękę, chwycił ją mocno w przegubie i ścisnął.

Zasypany nie był ranny, był przede wszystkim bardzo zszokowany. Ratownik pytał o drugiego. Drugi najprawdopodobniej był kilkanaście metrów dalej, chyba nie żył.

Ratownik „wziął” przed siebie uratowanego i tak czołgali się do wyjścia. Tam przekazał szczęśliwca ubezpieczającemu koledze. Sam zawrócił po drugiego. Odnalazł go z łatwością. Pomoc jednak już nie była potrzebna. Przy twarzy nieżyjącego zostawił górniczą lampkę; kiedy przyjdą maszyny łatwo go znajdą. Po kilkunastu minutach ujrzeni go ci z góry.

Nie jest to streszczenie efektownego filmowego triku. Tu nie chodzi o kaskaderską widowiskowość, lecz o pełne rozważań i opamiętania ratowanie ludzkiego życia. Bohaterem akcji jest doświadczony ratownik górniczy — **STANISŁAW POLISZAK**.

Na co dzień, to po prostu mechanik sprzętu ratowniczego w Okręgowej Stacji Ratownictwa przy ZG „Lubin”. Na co dzień to taki sam jak wszyscy pracownicy KGHM. Bo przecież staje jak inni do pracy w systemie zmianowym, ma jak inni rodzinę, trzech synów, z których dwaj pracują w kopalni. W ramach hobby uprawia działalność, buduje na niej altankę. Ale jest jednak coś, co go różni od zwykłych ludzi: stała gotowość niesienia pomocy innym, to jego dyscyplina wewnętrzna sprawiająca, że po kilkunastu minutach potrafi pozbierać się i ruszyć w najbardziej zagrożony odcinek.

Poliszaka zastałam w domu dopiero późnym popołudniem. Kiedy powiedziałam, że jego kierownik Michał Krężel wespół z innymi kolegami ratownikami orzekł, że jest najlepszy, Poliszak prawie się zagniewał.

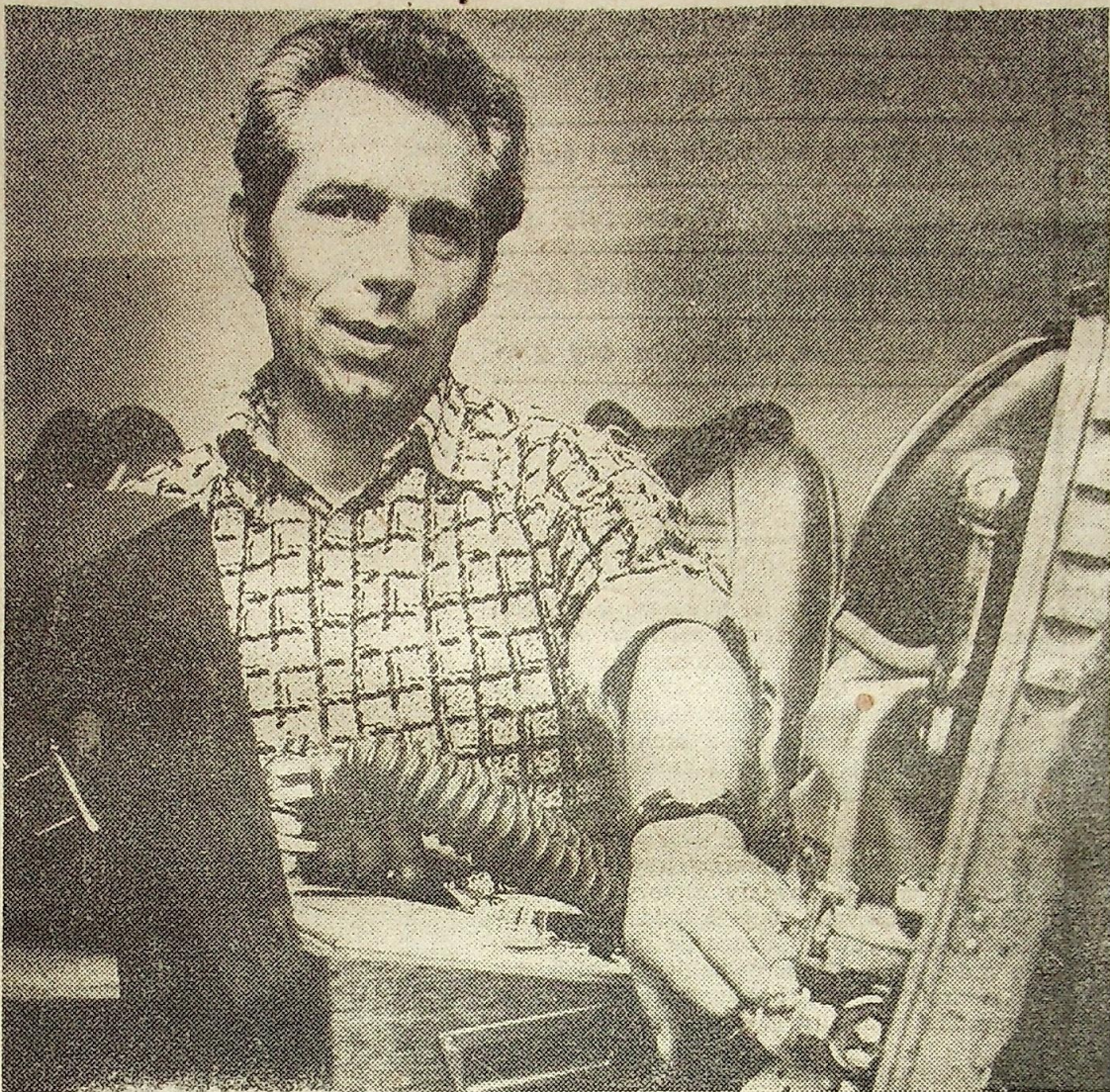
— W ratownictwie nie ma najlepszych, bo nie ma samotnych bohaterów. Na moje powodzenie w akcji składa się gotowość Ireneusza Ziętka, Jana Kiepułskiego, Władysława Zdobyraka, Stanisława Plucińskiego i innych, których nie znam zbyt dobrze. To również sprawa samego szefa Krężla. Kiedy widzi, że ratownicy nie mają już siły iść, sam zakłada aparat i idzie. Tak było w hucie głogowskiej, kiedy naprawialiśmy uszkodzenie rurociągu doprowadzającego kwas siarkowy do fabryki kwasu.

Stawiam drażliwe pytanie o jego akcje. Mówi, że po prostu był potrzebny. Ze ktoś to musi robić, że po prostu jak inni był na dyżurze, a potem powrócił do zwykłej pracy — konserwacji sprzętu ratowniczego.

Ratownicy nie mówią o akcjach. Po każdej udanej podchodzą do siebie, podają sobie w podziękowanie rękę i tyle. Po co mówić?

A jednak nie było takiej akcji, która zatarłaby się w pamięci. Minuty, godziny walki z żywiołem, tego się przecież nie zapomina. Czy bał się? Czy był strach?

— Wtedy, kiedy przechodziłem chrest ra-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

towniczy, nie powiem, że bym był odważny. To było w akcji przeciwpożarowej w walcbrzyńskiej kopalni „Bolesław”. Pożar ogarnął kilka oddziałów jednocześnie. Prowadziłem akcję ratowniczą na oddziale szóstym. Trwała 11 dni bez przerwy. Ze względu na wysoką temperaturę, zadymienie i duże stężenie tlenu węgla, zastępy wchodziły do akcji na piętnaście do dwudziestu minut. Dłużej nie można było wytrzymać. Jeszcze wtedy nie znałem pożarowego zagrożenia w kopalni. Bo pożar w kopalni to wcale nie jest żywy ogień. To przede wszystkim gaz.

Wiadomo jednak, że ratownik górniczy walczy nie tylko z kopalnianymi zagrożeniami: gazem, wodą, zawałem, ogniem. Ratownik górniczy musi być pletwonurkiem, strażakiem itp.

Poliszak ma na swoim koncie kilkanaście akcji usuwania awarii w pompowniach, brał udział w ratowaniu topielców, był w akcjach przeciwpowodziowych i tam, gdzie chodziło o ratowanie zagrożonego mienia.

Czy były chwile wątpliwości? Zawahał się z odpowiedzią.

— Wątpliwość w sensie strachu, że można nie wrócić, zawsze jest. Gorsze jest jednak wątpliwość, kiedy spojrzysz się w oczy ubezpieczającego i jest w nich strach i coś, czego nie powinno być. Ratownik musi być psychologiem. Musi pilnować siebie, swojego stanu i musi pilnować samopoczucia kolegów. Trudne chwile wątpliwości zdarzają się, ale bardzo rzadko. Było jednak tak, że wątpilem w sens swojego wysiłku i ryzyka. To przychodzi wtedy, gdy docieramy do sedna, a tam już nie żyją.

Pewnie, że więcej jest akcji szczęśliwych. Bo przede wszystkim wyposażenie ratownicze jest inne, niż kilkanaście lat temu. W kopalniach kopalniach jako ratownik miałem aparat ratowniczy i proste łomy, pily. Dzisiaj są specjalne rozsadzaczki skał, są specjalne wykrywacze gazów — metanomierze, są hydrauliczne lewary o dużym udźwigu, różnego rodzaju pily do cięcia skał, metali, betonu. Są pompy, które w akcjach wod-

nych wypompowują w ciągu minuty (na przelew) 20 tysięcy litrów wody.

Te wszystkie osiągnięcia warunkuje wzajemne zaufanie w ratowniczym zastępie. Musi być wiara, pewność, że idąc do przodu zostawiam za sobą kolegę, który w razie czego pomoże. Sukces uzależniony jest od zgrania i zorganizowania całego zastępu. Myślę nawet, że nie ma wśród nas takich, którzy by poszli w ogień wiedząc, że za plecami nikt nie stanie. To jest przecież szaleństwo.

To znaczy, że nie ma w posunięciu, w każdym kolejnym metrze cienia brawury, że dominuje rozważa?

Poliszak waha się z odpowiedzią.

— O czystej brawurze nie ma mowy. Czasem jednak szybkość działania upodobała się do brawury. Tak było w Turowie, gdzie zapalił się węgiel w potężnych zbiornikach, a w pobliżu była elektrownia... Tak było w Szczecińskim, gdy... można by mnożyć przykłady sytuacji, w których brawura to też sposób ratowania mienia lub życia.

Ale Stanisław Poliszak skończył już w tym roku 45 lat. Oznacza to dla ratownika kres czynnej służby.

— Żyłem się z moimi kolegami. To przecież tyle świąt Bożego Narodzenia, tyle Sylwestrów, tyle Wigilii razem spędzonych w stacji.

Pozostała jednak Poliszakowi chęć niesienia pomocy. Od pięciu lat prowadzi centralną tlenownię, zabezpieczając oddziały intensywnej terapii (szpital górniczy w Lubinie) w tlen.

ABY wszystko grało jak należy, poświęcił własny urlop — mówi dyrektor szpitala. — Poliszak to rzadki typ człowieka, o nieprawdopodobnej sumienności zawodowej i ludzkiej uczciwości. Jemu po prostu bardzo zależy na ludzkim życiu.

JADWIGA WARDACH

NIKT JUŻ NIE CHCIAŁ WOJNY

Nikt dzisiaj na lubiński rynek nie wjedzie „tygrysem”. Nie zaryczy też na ul. Odrodzenia wojskowy „mercedes”. A jeszcze 35 lat temu każdy mógł pójść na sąsiednie pola i ściągnąć takie pojazdy. Wystarczyło też pochodzić po lesie, by nabierać dziesiątki pistoletów, karabinów czy granatów.

GINĘLI LUDZIE

Tylko w 1946 r. w powiecie lubińskim aresztowano kilkadziesiąt osób za nielegalne posiadanie broni. Niektórzy brali ją dla samoobrony, bo powojenny rozgardiasz i brak poczucia pełnego bezpieczeństwa nie sprzyjał zostawianiu się z bronią. Niestety, zbierane z pól pistolety i karabiny służyły także napadom rabunkowym.

Na terenie dzisiejszego województwa legnickiego do najniebezpieczniejszych terenów należały dawne powiaty zlotoryjski i jaworski. Grasowały tam kilkudziesięcioosobowe bandy „Lwa”, „Czarnego Janka” i wiele mniejszych. W porównaniu do nich powiat lubiński był bezpieczniejszy, chociaż kradzieże i napady również się zdarzały.

Najczęściej kradziono bydło i konie. Wystarczyło tylko nocą wejść do obory, bo gospodarze bali się wychodzić z domów...

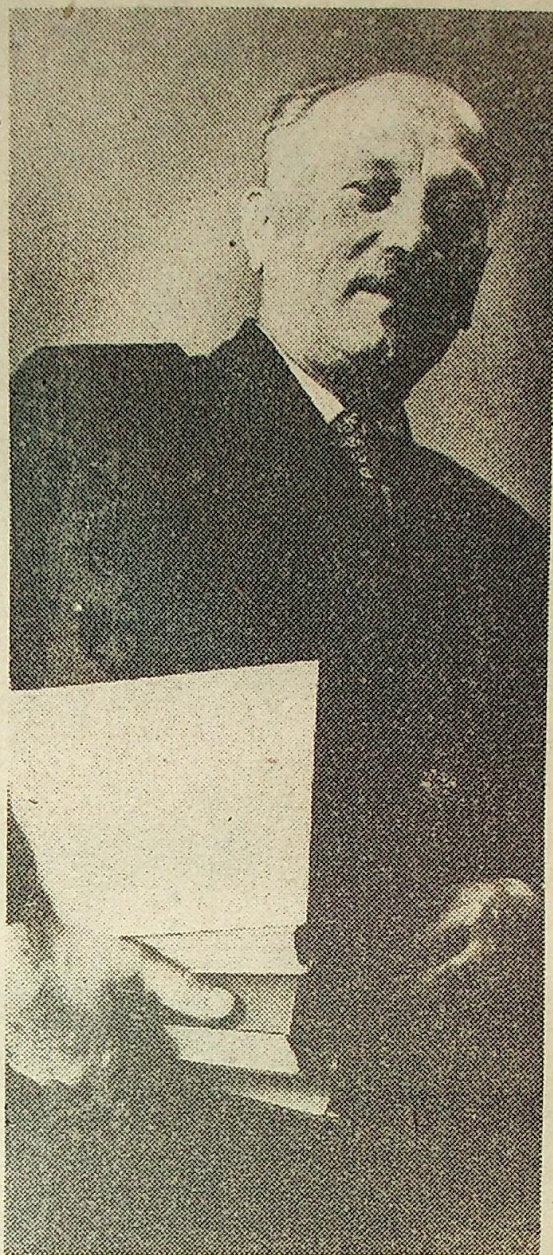
Była też grupa oszustów, która specjalizowała się w sprzedaży kradzionych koni, a następnie ich odbieraniu. Odbywało się to w następujący sposób. Do wsi przychodziło kilku „handlarzy” i oferowało do sprzedania kilka koni. Targowali się przy tym o jak najwyższą cenę, co sprawiało wrażenie, że zwierzęta należą do nich. Kiedy już szczęśliwy nabywca chciał wyjechać w pole, przychodzili wspólnicy „handlarzy” i mówiąc że są przedstawicielami odpowiednich władz, rekwirowali konie jako nabyte drogą nielegalnego handlu.

Byli też groźniejsi przestępcy. Często zwykli kryminaliści, ale i tacy, którzy swej rabunkowej działalności starali się nadawać charakter polityczny. Tak było np. z napadem na sołtysa w Jakubowicach.

— Przyszliśmy policzyć się z komunistami — krzyczeli bandyci do żony sołtysa, a tak naprawdę interesowały ich tylko pieniądze. Podobny cel przyświecał zlikwidowanej w lutym 1946 r. w Legnicy czteroosobowej bandzie używającej nazwy „Partyzantka AK”.

Z rąk podziemia zginął w listopadzie 1945 r. funkcjonariusz komendy powiatowej w Lubinie. Natomiast jeszcze latem tego roku, bandyci spod znaku Wehrwolfu, napadli na siedzibę administracji radzieckiej w powiecie.

Sily bezpieczeństwa były w tym czasie zbyt szczupłe, by skutecznie walczyć z bandami. KP MO w Lubinie liczyła zaledwie około 20 funkcjonariuszy. Nie więc dziwnego, że sprawy wielu podpałów gospodarstw zajętych przez osadników, kradzieży i napadów nie zostali wykryci. Poza tym na ziemiach zachodnich łatwo było się zgubić w tłumie przesiedleńców. Np. dopiero w latach sześćdziesiątych ujawniono w Legnicy groźnego zbrodniarza hitlerowskiego o nazwisku Karpowski. W czasie wojny wsławił się on licznymi mordami na ludności białoruskiej i partyzantach radzieckich. Głośne też stało zdemaskowanie w lecie 1945 Danuty Traliszewskiej, bylej naczelniczki Bund Deutschen Mädel, którą na podsta-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

wie sfalszowanych dokumentów zatrudniono w KP MO w Legnicy.

Zdarzało się też, że w szeregi MO wkradali się członkowie band rabunkowych. Miały one przez to dość dużą swobodę działania, bowiem „wtyczki” zdążyły zawsze uprzedzić swych kompanów o grożącym im niebezpieczeństwie. Informatora miała np. groźna banda „Bielca”, której konto obciążają m. in. zabójstwa trzech milicjantów.

Niestety, póki brakowało przeszkolonej kadry, trzeba było werbować wszystkich, którzy wyrazili chęć służenia w organach milicji i służby bezpieczeństwa publicznego. Często ta chęć wynikała z pobudek osiągnięcia korzyści majątkowych i korzystania z władzy. Ludzie ci, zanim się ich pozbyto, wyrządzili wiele szkód. Wśród nich zdarzali się starzy działacze, którzy nie wytrzymali cięższej na nich odpowiedzialności. Np. z powodu nadużycia władzy pociągnięto do odpowiedzialności dyscyplinarnej jednego z kierowników PUBP w Lubinie.

ZIEMIA...

musi należeć do chłopów i trzeba bronić jej przed rozmaitymi spekulacjami — myślał WŁADYSŁAW WOJS, kiedy otrzymał akt nadania ziemi we wsi Obora.

Ziemię dostali wszyscy, ale tylko niektórzy mieli konie, ziarno i potrzebny sprzęt. Ziarno co prawda można było otrzymać ze starostwa w Lubinie, ale konie były na wagę złota. Aby zaorać własne pole pożyczano konie od tych, którzy je mieli. Później trzeba było to odpracować. Stawka za jeden dzień korzystania z pożyczonej sily pociągowej równała się czterem dniom pracy u pożyczającego. Nic dziwnego, że w tej sytuacji pierwsze zebranie komórki PPR-u w Oborze poświęcono problemowi rozwiązania pomocy dla najbardziej potrzebujących. Ale przed pe-

peerowcami stanęły też inne zadania. Zaczynała się zimna wojna. Korzystając z wypowiedzi zachodnich polityków, podziemie rozsiewało plotki o III wojnie światowej. Będący jeszcze na tych ziemiach Niemcy też podnosili głowy. W tych warunkach trzeba było przekonać ludzi, że zawarte przez sojuszników układy pozostaną niezmiennymi, że pobyt na tych ziemiach jest stały, a nie tymczasowy, że ziemia ta zawsze była polską.

PRÓBA SIŁ

W okresie referendum w powiecie lubińskim panował spokój. Działalność podziemia ograniczała się jedynie do propagandy. Wrogowie Polski podważali znaczenie przyszłych zmian gospodarczych w kraju. Podkreślali, że reforma rolna doprowadzi do wyniszczenia ekonomicznego Polski, że nacjonalizacja jest pierwszym krokiem do... przyłączenia kraju do ZSRR. Referendum miało wyjaśnić kogo poprze społeczeństwo.

Próba sił skończyła się klęską opozycji.

Kolejną próbą sił były wybory do Sejmu.

W Oborze większość gospodarzy była zwolennikami PPS. Tu nie zrywano ulotek, które powiesiła organizacja peerowska.

Wyniki wyborów były pomyślne dla bloku demokratycznego. Blisko 97 proc. mieszkańców Dolnego Śląska opowiedziało się za aktualną władzą.

KONIEC „DZIKIEGO ZACHODU”

Po wyborach do Sejmu i ogłoszeniu amnestii życie na ziemiach zachodnich stawało się coraz bardziej normalne. Młoda władza okrzepła. Bandytyzm i organizacje podziemne straciły poparcie nawet tych, którzy nie byli zupełnymi zwolennikami nowej władzy. Nikt już nie chciał wojny, każdy chciał żyć normalnie. Zlikwidowanie niedobitków reakcji było już tylko kwestią czasu.

Do końca 1948 r. zlikwidowano ponad 60 organizacji podziemnych i 43 bandy terrorystyczne. Aresztowano blisko 2 tys. członków nielegalnych organizacji i band. Wykrywalność przestępstw osiągnęła blisko 60 proc. Ludzie więc mogli już spokojnie wychodzić z domów o zmierzchu.

Były też inne przestępstwa, które chociaż nie zagrażały życiu, utrudniały rozwój tych ziem. Wielu bowiem te ziemie traktowało jako niczyje i uważało, że za lata biedy podczas okupacji należy się odukc. Pokusie łatwego bogacenia się ulegali nie tylko szeregowi pracownicy. Pewnego dnia jeden z pierwszych starostów Lubina załadował majątek będący w dyspozycji starostwa na ciężarówkę i odjechał w nieznanym kierunku...

Z biegiem lat praca organów sprawiedliwości stawała się coraz bardziej skuteczna. Zniknęły przestępstwa typowe dla „dzikiego zachodu”. Ale przed organami ścigania pojawiły się nowe zadania. Ale to już całkiem inna historia...

Wspomnienia WŁADYSŁAWA WOJS-

SA — osadnika, radnego PRN w Lubinie, a obecnie wiceprokuratora rejonowego w Lubinie spisał

ZBIGNIEW KRUPA

Za kilka tygodni minie 35 rok jego życia i pracy w Legnicy. Jednak ten sierpniowy poranek 1945 pamięta tak dokładnie, jak gdyby to wszystko działo się najwyżej kilka lat wstecz, a nie kilkadziesiąt. Ale też nie każdemu życie serwowalo niespo-wszelkich osobliwosci pierwszych lat odbudowy.

MIAŁO BYĆ DWANAŚCIE GODZIN

PIONIERSKIE LATA

ZACZAĆ trzeba od tego, że ZYGFRYD PIEKUTH jest rodowitym warszawia-kiem. W Warszawie się urodził i lo-niej powrócił z Murnau, gdzie w Oflagu VII A przebywał w towarzystwie 49 gene-ralów i 6 tysięcy oficerów i żołnierzy wrze-snia. Podporucznik saperów Zygfryd Piekuth trafił do Murnau spod Kocka, po kapitu-lacji grupy generała Kleeburga. Powróciw-szy tedy do Warszawy latem czterdziestego piątego nie znajduje w niej, niestety, ani zajęcia dla siebie, ani dachu nad głową dla swojej rodziny. Słucha więc dobrych rad i jedzie do Poznania. U „Cegielni” po-wiadają: „Dajemy trzy tysiące pensji i bu-duj sobie pan dom”, a póki co pozwolili kanapę wstawić do biura...

Nawet inżynierowi budownictwa — a tak-im jest Piekuth — trudno było budować dom w Poznaniu z takich zarobków. Po ra-by jak, gdzie i przede wszystkim — z cze-go? A jeszcze trudniej zgodzić się na mie-szkanie kątem w biurze, skoro ma się ro-dzinę. Zgadza się więc Piekuth bez większe-go wahania na propozycję Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, aby w Zgorzelcu ob-jął stanowisko kierownika dużego przed-sięwzięcia budowlanego. Droga do Zgorzel-ca wiodła przez Legnicę.

Przeładka na zdemolowanym legnickim dworcu zadecydowała o dalszym życiu ro-dziny Piekuthów. Miało być dwanaście go-dzin przerwy w podróży. Zrobiło się... kilka-dziesiąt lat. A wszystko przez ciekawość. Poszedł mianowicie Zygfryd Piekuth zwie-dzić miasto. Czasu w końcu było aż za dużo. Ubrany był, że wówczas nie można było już szykowniejsz: w wyfasowany od amery-kańskiego kwatermistrza mundur, pod kra-watem, z naszywką „Poland”, z gwiazdkami oficerskimi... I być może to skłoniło napotkanego sierżanta do zagajenia rozmó-wy. Od słowa do słowa, okazało się, iż sier-żant ów organizuje Powiatową Komendę Uzupełnień, że Legnica to zupełnie przy-zwoite miasto i warto w nim pozostać. „Po-co jechać gdzieś tam do Zgorzelca, skoro tutaj dla fachowców roboty jest dość” — argumentował sierżant i namawiał do od-wiedzenia władz miejskich.

Zdecydował się Piekuth rozejrzeć w sy-tuacji. Aliści miejskich władz nie znalazł, bo skręcał złym trafem, nie w te co trze-ba ulice. Znalazł natomiast magazyn pełen nowiutkich łopatek saperskich. Podporucznik saperów oczywiście wziął sobie dwie. A później natknął się na budynek z pań-stwową flagą. Przed tym budynkiem stało dwóch panów, którzy zainteresowali się cze-go tak podporucznik wypatruje pod urzę-dem. A kiedy powiedział, że szuka władz miejskich, to zapytali — po co? I dowiedzie-li się, że do czynienia mają z inżynierem budowlanym...

Nie wypuścili już Piekutha z rąk, wpro-wadzili do budynku, który okazał się Sta-rostwem i postawili przed obliczem ówczesnego starosty Aleksandra Zabłockiego. Na-mawiali teraz wspólnie do pozostania, ku-sili zarobkami, mieszkaniem, meblami i czym tylko można — bo tego wszystkiego w opustoszałym mieście było pod dostat-kiem. Aż wreszcie wyszło szydło z worka. Okazało się, że na gwałt potrzeba starostwu kierownika Rejonowego Referatu Odbudo-wy, bo tylko on — i tylko do 1 września — może otrzymać upoważnienie na pobra-nie 150 tysięcy złotych na odbudowę wsi i nimi dysponować. Jak nie będzie kiero-wnika — pieniądze przepadną. Jedynym... zaś kandydatem jest właśnie Piekuth...

W ten to sposób życie Zygryda Piekutha związane zostało z Legnicą. Przez następ-ne 23 lata — aż do emerytury — kiero-wał najpierw Referatem Odbudowy przy Pełnomocniku Rządu RP na Obwód VI Dol-nego Śląska, następnie Wydziałem Budo-wnictwa, Urbanistyki i Architektury PPRN zajmując stanowisko architekta powiatowe-go. W tydzień później zjechała do Legni-cy rodzina. Zona z córką poszły do miasta. Pochodzili, pooglądali, wybrały śliczny do-mek z ogrodem, w którym mieszkają do dzisiaj.

Natomiast Piekuth pobrał owe 150 tysię-cy na odbudowę wsi. Zdeponował je w kasie starostwa, a sam zaczął rozglądać się w terenie — komu i gdzie potrzebny jest kredyt. Trochę czasu to wymagało, jako



Fot. Waldemar Sikorski

że do dyspozycji całej powiatowej władzy był tylko jeden poniemiecki samochód, sfa-tygowany długą służbą, bez części zamiennych, opon, a bywało, że i bez benzyny, zaś powiat legnicki miał średnio 30 km długo-ści. W końcu udało się jednak zestawie listę potrzebujących i sumę kredytów. I wtedy okazało się..., iż pieniędzy w kasie starostwa już nie ma. Księgowy wyjaśnił Piekuthowi, iż pełnomocnik kazał za nie kupić różne rzeczy, a przede wszystkim spi-rytus: 300 litrów w 25-litrowych gasiarach.

Znalazł się Piekuth w tarapatkach ale nie-długo. Sprowadzona przez niego kontrola z Urzędu Wojewódzkiego stwierdziła nad-użycie i w tarapatkach znalazł się pełnomoc-nik. Zarządzono bowiem konfiskatę spi-rytusu na rzecz Referatu Odbudowy, a resz-tę wydanej nieprawnie gotówki kazano peł-nomocnikowi zwrócić z własnej kieszeni (zwracał ją aż do 1956 roku...). A Zygfryd Piekuth stał się dysponentem nader cenne-go w owych czasach artykułu, za który kupić można było wszystko i przy którego pomocy wszelkie argumenty nabierały sto-sownej mocy. Właściwie nie było rzeczy nie do załatwienia — takie czasy po prostu, burzliwe. Spirytus można też było sprze-dawać, co Piekuth czynił i zbierał w ten sposób pieniądze na odbudowę. Zresztą póź-niej przybyło następne 300 litrów, które Piekuth zmagazynował.

Pierwszym rolnikiem, który skorzystał z pomocy państwa i wyremontował swoją za-grodę, dzięki kredytom uzyskanym w Refe-racie Odbudowy, był Antoni Rozbicki ze Starych Piekar Ot, historyczne przypom-nienie.

Nie można powiedzieć, żeby chętnych do brania kredytów był nadmiar. Lata całe musiały minąć, zanim ludzie przyzwyczaili się, że są na tych ziemiach rzeczywiście na stałe. I jakoś też długo nie mogli uwierzyć, że ta ziemia i zagroda jest ich naprawdę i że nikt im tej własności nie zakwestio-nuje. Piekuth sądzi, iż przyczyną takiego właśnie traktowania gospodarstw na zie-miach odzyskanych — nijakiego: ani moje, ani cudze, coś jakby dzierżawa — był spo-sób ich przydzielania. „Człowiek nie jest przekonany do czegoś, co dostaje darmo...”

A tak się dostawało. Piekuth opowiada, jak to na przykład w Krotoszycach, zaraz po porannym nabożeństwie, rozkładano przed kościołem stół obłazny, zasiadali przy nim starosta, przewodniczący Gminnej Ra-dy Narodowej, kierownik Referatu Odbu-dowy — władza po prostu — i wręczano nadania. Uroczyście się wszystko odbywało, a jakże, sam akt nadania też wyglądał jak trzeba — dostojnie i urzędowo, z pieczę-ciami i zawijastymi podpisami. Byli tacy, co się rwali do całowania rąk pana staro-sty, i tym tłumaczono, że nie te czasy...

— Ale poszedł jeden z drugim do chału-py i wydumał, że tak za darmo nijak być nie może i że trzeba być ostrożnym...

Inna sprawa, że lata były niespokojne, niepewne i często dostarczające mocnych wrażeń. Strzelaninów na przykład nikt się specjalnie nie dziwił, a raczej dla kurażu trzymał na strychu jakiegoś „obryzka”. Do Piekutha strzelano dwa razy, i można po-wiedzieć, że miał szczęście: bo po pierwsze niecelnie, a po drugie dwa razy to napraw-

dę niewiele, jak na stałe wojaże po terenie. Raz polował na niego jakiś strzelec pod Złotoryją, następnie pod Opolem dostali się w ogień karabinów maszynowych.

Niegdyś zdarzenia dramatyczne — dzi-siaj nabierają posmaku anegdoty, nie tyle wesołej, ile charakterystycznej dla klimatu tamtych lat. Styl sprawowania władzy na przykład. Był taki major, mniejsza o nazwi-sko, który jeździł agitować za produkcyj-nymi spółdzielniarzi. Zebrania wiejskie od-bywały się późnym wieczorem po gospodar-skim obrządku. Siadali chłopcy w świetlicy i słuchali, jak to dobrze być w spółdzielni. Po czym major prosił o dyskusję. Nakazy-wał oczywiście szczerą. Wstawał jakiś chłop i powiadał szczerze, co myśli o spółdziel-ni. I jeżeli myślał niezbyt dobrze, major wyjmował notes, pytał o nazwisko i zapi-sywał. Wystarczyło. Spółdzielnia powsta-wała...

— Później zabroniono temu majorowi jeździć i agitować. Jednak nieco przesa-dzał.

Opowiada Zygfryd Piekuth, jak następ-o-wała zmiana starosty. Rok 1945. Do sekre-tariatu wchodzi elegancko ubrany pan; wi-zytowy garnitur, laska, melonik. Mówi, że ma sprawę do pełnomocnika. Sekretarka na to, że szef zajęty. Obywatel ów więc bez pukania i pozwolenia wchodzi do gabinetu. Piekuth wiedziony ciekawością wszedł za nim, pamięta tedy dokładnie krótką roz-mowę, jaka się odbyła: „Jestem tujejszym pełnomocnikiem rządu i jestem w tej chwi-li zajęty. Proszę chwilę poczekać” — po-wiedział pełnomocnik. „— Mylicie się. Już nie jesteście pełnomocnikami. Ja nim je-stem” — odpowiedział przybyły. Tak zaczął urzędowanie czwarty z kolei pełnomocnik rządu na Obwód VI Dolnego Śląska.

Ciekawe były czasy, nie można powie-dzieć. Stopniowo jednak życie zaczęło się stabilizować. Kto miał zostać — został, kto wyjechać — wyjechał. Przyzwyczaili się lu-dzie do swoich nowych siedzib, odważali się inwestować. Zachęciła także do remonto-wania wymyślona przez Piekutha akcja „kompleksowego zagospodarowania wsi”. Pomysł był chytry. Wybierano wieś, gro-madzono środki i odnawiano najpierw bu-dynki publiczne: szkołę, sklep, świetlicę. Następnie namawiano do remontowania so-ltysa i kilku jeszcze zaufanych gospodarzy, dawano pomoc fachową, fundusze, ma-terialy budowlane. A później już pozosta-łym gospodarzom nie wypadało żyć gorzej od sąsiada...

Tak oto kończyły się lata pionierskie. Okrzepla władza. Zaczął normalnie funkcyj-nować handel, przemysł, rolnictwo. Już nie jeździło się z bańką spirytusu po krowę. Nieuchronnie zresztą zbliżał się zmierzch ery spirytusu. Wódkę można było kupić w sklepie, ruszyła wytwórnia win w Legnicy. Spirytus coraz mniej znaczył na rynku. Aż i jego zapas wreszcie się skończył. Stało się to 15 VIII 1948 roku, za panowania sta-rosty Kwiatkowskiego.

W CORAZ większej cenie zaczęły być materiały budowlane. Jeszcze 20 lat Zygfryd Piekuth kierować miał budową powiatu legnickiego. Namawiać do remontów już nigdy nie musiał.

KRZYSZTOF DĘBEK

MIASTO NA SZLAKU

Miasto jest jak człowiek — zmienia się. Raz mniej, raz bardziej, ale zawsze widać po nim stopień zamożności mieszkańców. Tak się zazwyczaj dzieje, że jest wiernym lustrem ich chęci i ambicji. Niewiele przecież zrobią same pieniądze, chociażby największe. Ambicje zaś — niemal wszystko.

WCZORAJ

Historycy lubią powiedzieć, że „miasto leży na szlaku”. Nie ważne jakim — handlowym, wojennym czy innym. Leżeć na szlaku w średniowieczu oznaczało skubać cło od przejeżdżających kupców, gościć wiecznie wędrujących rycerzy wraz z ich wspaniałymi świtami, bogacić się. Ale także: płonać w czasie wojen, płacić kontrybucje, żywić obce armie, bankrutować, gdy kierunek albo droga handlu się zmieniła.

Chojnów leżał na handlowym szlaku Wysokiej Drogi. Zostało mu z tamtych czasów kilka zabytków i sława piastowskiego grodu.

Na trudne lata powojenne, gdy decydowało się kto kim zostanie — podporządkowano go Złotorii. Do 1975 roku żył i pracował w jej cieniu, dzieląc los drugiego w powiecie.

Z jednej strony było dobrze: silnie rozbudowany przemysł maszyn rolniczych, papierniczy i skórzany utrzymywał dość wysokie tętno miejskiego życia.

Z drugiej strony był system: zapracowane tu pieniądze służyły w pierwszej kolejności powiatowi, Złotorii, a co zostało — nie wystarczało na porządne chodniki i wyasfaltowanie przynajmniej głównej ulicy miasta.

Rok 1975. Reorganizacja administracyjna kraju przerwała zależność od Złotorii. Sama z siebie nie zrobiła jednak z Chojnowa miasta.

Naczelnicy rozkładali ręce i zmieniali się dość szybko. Nieczym wzory eksportowych rękawiczek w „Reniferze”. Gdy przychodził — na ich biurku zalegały sprawy z gazem, wodą, porządkiem w podwórkach, na ulicach i placach, regulacja rzeki, 1001 interwencji mieszkaniowych, zaniedbane zieleńce, podupadły park, słabość służb komunalnych... Gdy odchodzili — biurko zalegały sprawy jak wyżej.

Były programy porządkowania miasta. Ambitne. Szczegółowe. Tylko — nie wykonywane...

DZIŚ

Chojnów jest miastem na szlaku. Nie handlowym. Gospodarczym raczej. Parniki, kabiny do ciągników, narzędzia rolnicze z „Dolzametu” realizują rządowy program wyżywienia narodu. Społeczny priorytet.

Rękawiczki z „Renifera”, szyte w nowoczesnych halach zakładu przy ul. Legnickiej i w mieszkaniach chałupniczek, dają twardą walutę za eksport. Też priorytet.

Papier, taśmy samoprzylepne, kartony z „Dolpakartu” — czyż nie priorytet?

Trzy ważne działy polskiej gospodarki sąsiadują w Chojnowie dając ludziom zarobek i jakby podnosząc cywilizacyjną poprzeczkę, silnie kiedyś spychaną w dół wraz z całym rolnictwem, produkcją na eksport i przemysłem papierniczym. Dla nich, kooperujących i handlujących z całym światem, Chojnów starej powiatowej daty przestał wystarczać...

Czyn partyni w 1979 roku zmienił park, ulicę Reja, plac Zamkowy. Zaostrzył kontrasty między tym, co stare a świeżo wyremontowane, między bałaganem dawnych modernizacji a solidnością społecznego sprzątania...

18 lipca tego roku Chojnów będzie miejscem wojewódzkich obchodów Święta Odrodzenia...

Gdyby nie padało — wszystko byłoby gotowe w mieście już gdzieś koło piętnastego. Ponieważ pada — trzeba będzie dziś zrezygnować z rozrzucańcia humusu na placu Bieruta. Gdy pada — nie idzie robota na rusztowaniach. Pojawily się mniej więcej miedzy tym. Gdy zostaną rozebrane — czterdzieści domów chojnowskiego śródmieścia zmieni się nie do poznania. Rusztowania widać na Legnickiej. Na 1 Maja, w Rynku, stoją tylko przy Domu Chemika. Zrobiło się kolorowo: żółto, zielono, ceglasto, pomarańczowo. Robota idzie szybko. Cieszy.

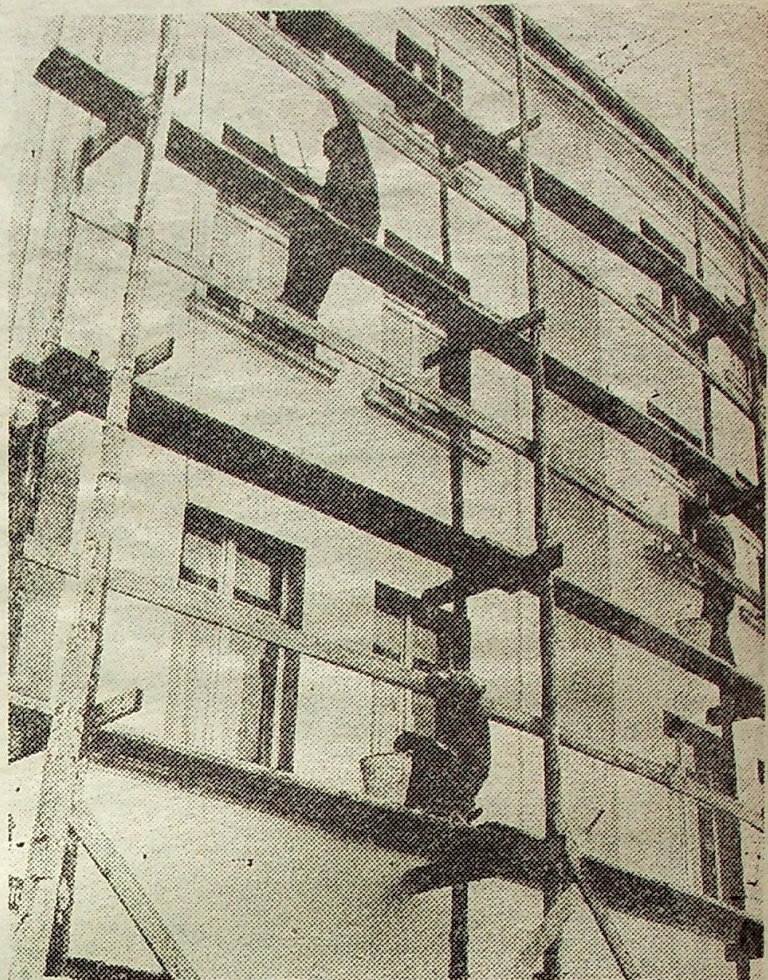
Przychodzą po południu, społecznie. Z TPPR-u, ZSMP, Ligi Kobiet, partyni i bezpartyni. Każdy zakład ma swoje domy do pomalowania. Poza tym nie żałuje sprzętu i ludzi do innych robot.

W Komitecie Miejskim PZPR mieści się sztab. Stąd wychodzą listy sięgające niemal do każdego mieszkańca. W komitecie skarżą się, że nie do każdego. Właściciele niektórych prywatnych posesji jakby nie widzieli tej wielkiej krzątaczki, nie czytali apelu podpisanego przez dyrektora Gawina z „Dolpakartu”, szefa tutejszego komitetu FJN.

Naczelnik Rasiński przyszedł na egzekutywę z grubym programem leńskich porządków. Uporządkowano: ulice Bolesławiecką, Legnicką, Reja, niedługo będą gotowe pomieszczenia w nowym bloku przy 1 Maja, gdzie wreszcie powstanie pierwszy w Chojnowie bar i prawdziwa księgarnia, pocą się przy szyldzie w nowym pawilonie spożywczym przy ul. Kolejowej, zasypiano Młynówkę. Największa sprawa to ulica Legnicka. Pokrył ją asfaltem Rejon Dróg Publicznych ze Złotorii. W innych punktach miasta też pomagali sąsiadzi zza miedzy, przeważnie ze Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej. I sekretarz KM PZPR, Romuald Redlin za chwilę, wraz z całą egzekutywą, podliczy dotychczasowe efekty. Zanim jednak przejdzie do sali narad, przyznaje, że niewiele by tu zdziałano bez pomocy władz wojewódzkich, partynych i administracyjnych. Bo niech ktoś powie, skąd dzisiaj można dostać tyle asfaltu, blachy na nowe rynny, farby na elewacje, limitów finansowych na to wszystko?

JUTRO

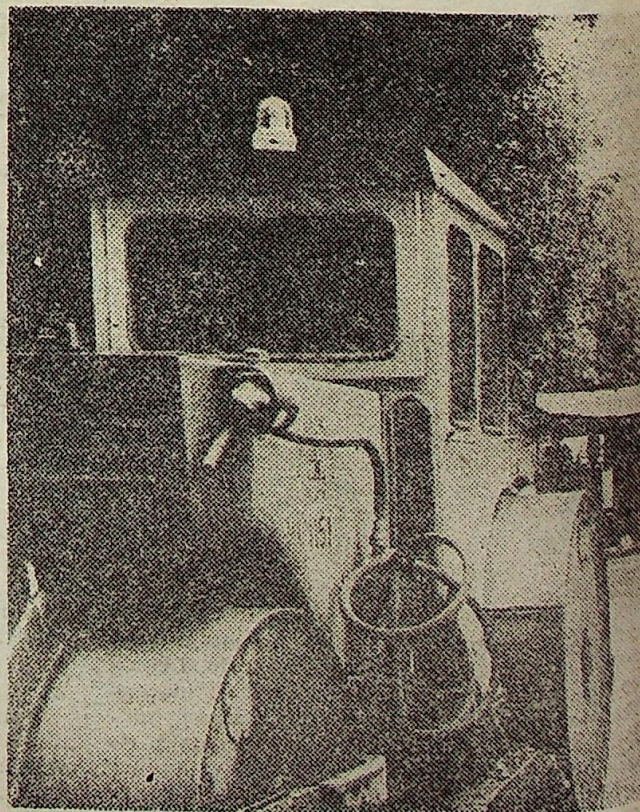
— Tak trzymać. Zawsze. Nie tylko do 22 Lipca — myśli sekretarz Redlin.



Malarz — to najpopularniejszy w ostatnich tygodniach zawód w Chojnowie.

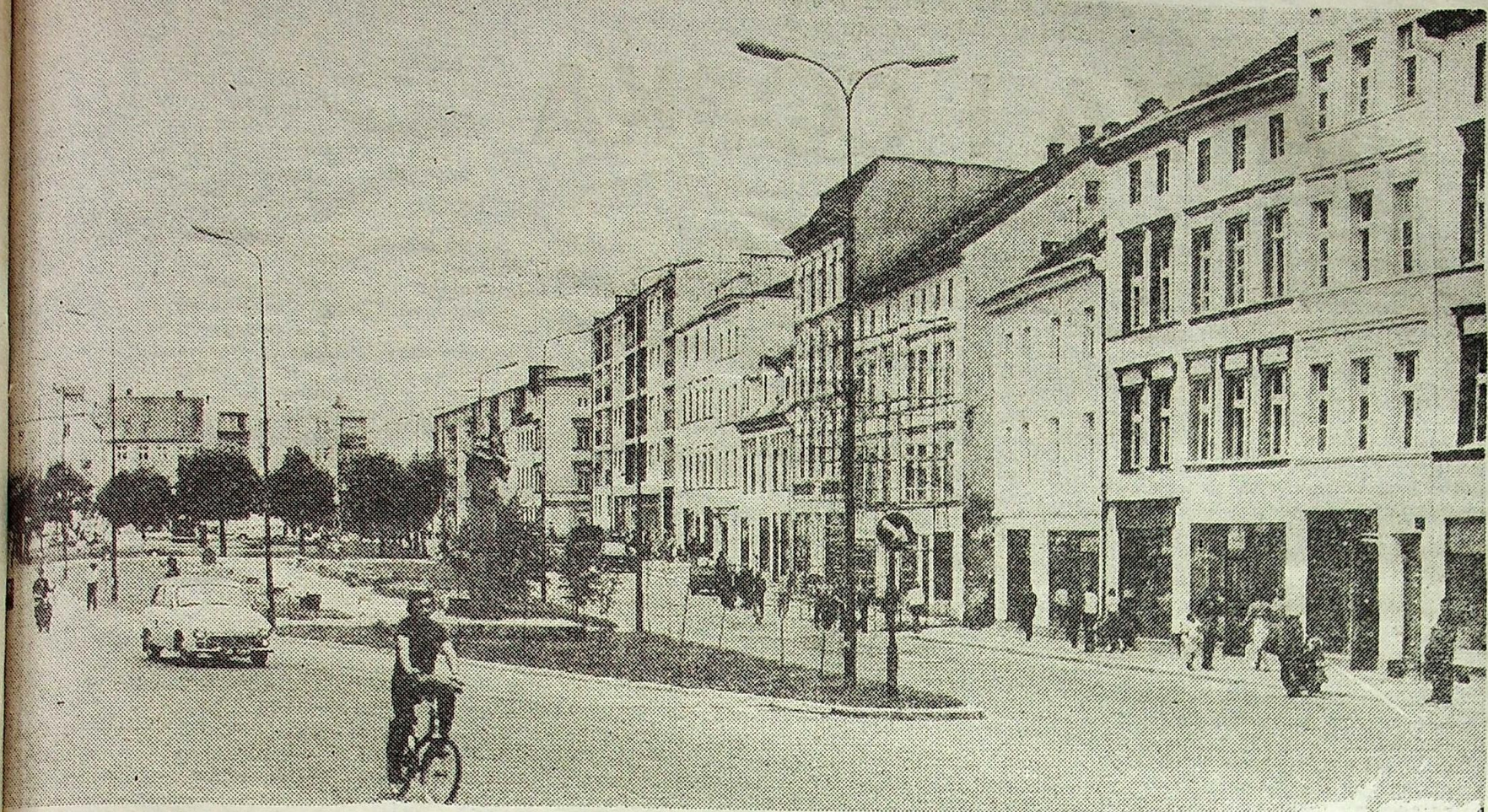


Druga młodość Chojnowa. Ten dom przed chwilą jeszcze opłatał...

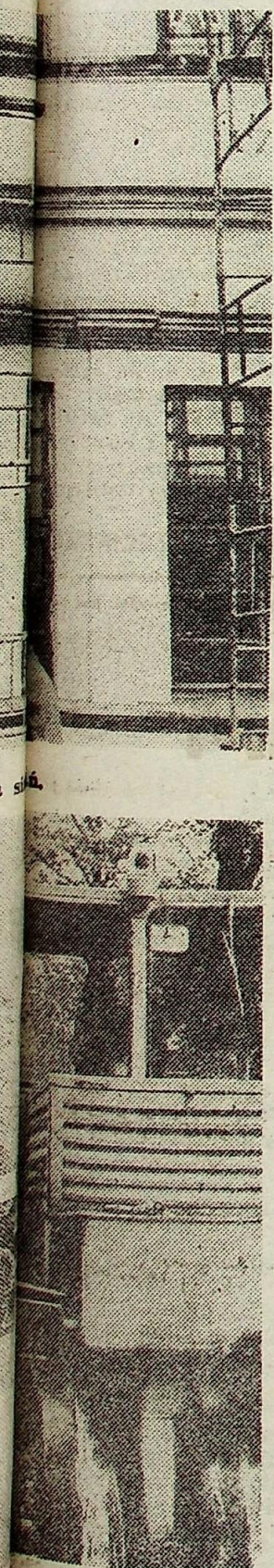


Gdy przejadą tędy walce — niewiele zostanie w Chojnowie...

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: MAREK GRZESKI



stawań już prawie nie widzę...



nych ulic...



Dopiero farba odkryła piękne kształty kamienicy przy ul. Legnickiej.

Jadwiga M. nie miała łatwego życia, chociaż trzeba powiedzieć, że nie bardzo się starała, aby poprawić swoją sytuację. Do Legnicy przyjechała jako siedemnastoletnia dziewczyna w 1960 roku. Chciała tu znaleźć pracę i łatwe życie. — Takie bez trosk, o jakim marzyła przez wiele lat pasąc krowy na ojcowym gospodarstwie. W końcu zbuntowała się przeciwko władzy ojca i uciekła z domu w świat.

MATKA I CÓRKA

TAK naprawdę, to bała się ojca, bała się reakcji na to, że jest w ciąży. Matka wiedziała o jej tajemnicy i sama poradziła córce, aby wyniosła się z domu, bo ojciec był czasem nieobliczalny. Kto był ojcem dziecka? Jadzia nie wiedziała, bo miała i narzeczonego, i do wsi przyjechała ekipa elektryków zakładających elektryczność. Tacy weseli chłopcy byli, że trudno było odmówić, szczególnie po kilku głębszych. A do alkoholu Jadzia przyzwyczajona była od dawna, bo już jako 14-letnia pannica chodziła po wiejskich zabawach.

Teraz mówi o tym ze śmiechem, ale jednocześnie jest w tym śmiechu jakiś żal do siebie i do ludzi, którzy tak, a nie inaczej pokierowali jej losem.

Wiosną 1960 roku Jadzia w czwartym miesiącu ciąży, mając niespełna osiemnaście lat i pięćset złotych w kieszeni znalazła się w Legnicy. Po przyjeździe, a był to akurat wieczór, nie bardzo wiedziała gdzie się udać, gdzie poszukać noclegu — postanowiła więc, że przesiedzi na dworcu do rana. Jednak los chciał inaczej. Kiedy tak drzemiała na ławce w poczekalni, ktoś ją nagle obudził. Popatrzyła zaszpanionymi oczyma — przed nią stał roześmiany chłopak, jeden z elektryków, których poznała kiedyś w swojej wsi. Rozmowa była krótka — szybko dogadali się, że szkoda czasu — pójdą pobawić się do pobliskiego lokalu. Janek — bo tak miał na imię znajomy Jadzi — był już doświadczonym mężczyzną około trzydziestki, i wiedział najlepiej gdzie i jak najlepiej się zabawić.

Po zabawie udali się do znanej Jankowi meliny. I w taki sposób Jadzia znalazła się w „szemranym” światku Legnicy. Potem już wszystko powtarzało się. Najpierw był dancing, dużo alkoholu, jakiś pan, niekoniecznie przed czterdziestką, byle miał pieniądze, potem melina czy hotel, rano ból głowy, kac, znowu alkohol i znowu dancing. Tak żyła przez trzy miesiące. Kiedy jednak ciąża zaczęła być bardziej widoczna, znalazła sobie przy pomocy Janka pokój sublokatorski. Pieniądze miała odłożone z dancingowych podwojów. Urodziła córkę — dała jej na imię Maria. W szpitalu przemyślała wiele spraw i postanowiła zmienić swój styl ży-

cia. Dzieckiem zajęła się jej gospodyni, pracę znalazła w szpitalu jako salowa. Nie chciała pić alkoholu, nie chciała spotykać się z przypadkowymi mężczyznami. Janka w ogóle nie wpuszczała do mieszkania. Tak przeżyła dziesięć lat. Dziecko dorastało. Ona dostała lepszą pracę w dziwiarni i upragnione mieszkanie. Była jeszcze młoda, miała dopiero 28 lat i wiele przeżytych ciężkich dni w życiu. Wiedziała że bez mężczyzny życie jest trudne, ale bała się, aby znów nie dostać się w złe towarzystwo...

Grzegorza poznała w pracy. Był kierowcą wózka akumulatorowego, zawsze wesoły, dziewczyny za nim przepadały. Jednego razu Grzegorz zaprosił ją po pracy do kawiarni, potem poszli na dancing. Po dancingu Grzegorz odprowadził ją do domu. Zaprosił ją na kawę. Wszedł i został na noc. Potem przychodził codziennie. Było jej z nim dobrze. Marysia najpierw zdziwiona, że ktoś zamieszkał razem z nimi, później przyzwyczaiła się. Żyli jak małżeństwo, chociaż ślubu nie brali bo Grzegorz nie miał rozwodu ze swoją pierwszą żoną, z którą jednak nie mieszkał od kilku lat.

Mijały lata. Żyli zgodnie — on oddawał jej pensję, ona robiła zakupy, kupowała mu bieliznę, ubrania. Marysia chodziła do szkoły krawieckiej, ale nie bardzo chciała się uczyć, czasami wagarowała. Pani Jadwiga martwiła się, aby nie wpadła w złe towarzystwo, tak jak ona kiedyś. Była przezorna — kiedy dowiedziała się, że Marysia przestała chodzić do szkoły, zamykała ją w domu, zabraniała wychodzić do miasta. Grzegorz z reguły nie wtrącał się do problemów matki i córki, czasem tylko pokrzykiwał na Marysię, gdy nie chciała czegoś zrobić. Grzegorz i Jadwiga pracowali na zmiany — często ona szła do pracy na rano, a on właśnie wracał z nocy i kładł się spać.

Jednego dnia pani Jadwiga poczuła się źle w pracy. „Może jestem w ciąży” pomyślała. Kierownik pozwolił jej iść do domu. Powoli szła przez miasto. Myślała o Marysi siedzącej w domu i o Grzegorzu, który pewnie spał po przepracowanej nocy. Doszła wreszcie do domu, wyjęła klucz z torebki i oicho weszła do mieszkania, aby nie obudzić Grzegorza. Stała w drzwiach pokój i zobaczyła Marysię i Grzegorza na jej łóżku. Marysia śmiejąc się ironicz-

nie wstała i nago przeszła powoli do swojego pokoju. Grzegorz coś zamamrotał nosem. Pani Jadwiga poczuła się jeszcze gorzej niż kilka godzin temu — zemściła się.

Potem na zimno rozważała jak postąpić. Zdecydowała się rozstać z Grzegorzem, choć już wiedziała, że jest w ciąży. Marysia nagadała wiele, ale widać dziewczyna na nie bardzo przejmowała się tym, co mówiła matka, miała już siedemnaście lat. Grzegorz nie chciał podporządkować się postanowieniu pani Jadwigi, miał argumenty — był tu zameldowany, wiele kupił i zrobił dla tego domu. Zaczęły się kłótnie, bójkę Jadwiga zaczęła pić, Grzegorz zaczął ją bić prawie na jej oczach sypiał z Marysią. Niejako w odwet Jadwiga zaczęła sprzątać inne mężczyzny. Czyste, ładnie umeblowane mieszkanie stawało się powoli spehunką. Jadwiga przestała pracować, coraz więcej czasu spędzała w lokalach i po hotelach. Córka przestała ją interesować. Po zostawieniu samopas Marysia też nie zaspiała gruszek w popiele. A to wyjeżdżała do Chojnowa, niby do koleżanki, a w rzeczywistości włóczyła się po lokalach i hotelach w całym województwie. Grzegorz bił teraz i Jadwigę, że się źle prowadzi, i Marysię, że go zdradza. Tak więc dom stał się piekłem dla całej trójki...

Po kilku miesiącach okazało się, że obie kobiety są w ciąży i to bardzo zaawansowanej. Jadwiga wiedziała to wcześniej, Marysia była zaskoczona. Grzegorz przyznawał się do tego, że jest ojcem obojga dzieci. Nastąpiły chwile, kiedy obie kobiety i ich kochanki zaczęły bardziej realnie patrzeć na życie. Przestali pić, przestali się awanturować. Matka i córka urodziły prawie jednocześnie. Obie urodziły synów. Matka postanowiła ustąpić miejsca córce. Grzegorz z Marysią wyprowadzili się do rodziców Grzegorza.

DZIECI zostali u pani Jadwigi. Chociaż teraz razem syna i wnuka, Grzegorz i Marysia dają pieniądze na utrzymanie jej i dzieci. Dodatkowo dorabia szcieniem. Grzegorz dostał wreszcie rozwód z pierwszą żoną. Ożenił się z Marysią. Często odwiedza swego syna i panią Jadwigę. Ona czuje żal do Grzegorza, Marysi, do życia. Jednak pogodziła się z tym. Do mężczyzny czuje odrazę. Ma dopiero 36 lat, ale twierdzi, że żyje tylko dla swojego syna i wnuka. O żadnym mężczyźnie nie chce już słyszeć. Jak potoczy się dalej życie tej rodziny?

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI

Tak to już jest na tym najlepszym ze światów, że najpierw jesteśmy dziećmi, a potem mamy własne dzieci. Ale kiedy pojawia się dziecko — pojawia się także problem: jak je wychować?

KTO ROZMAWIA Z DZIECKIEM

WTEDY rodzice zdają sobie sprawę, że do wychowania dziecka nie zostali przyuczeni, chociaż mają przeróżne dyplomy, świadectwa i kursy. Co prawda zaczyna się coś tutaj zmieniać na lepsze — myślę choćby o „przysposobieniu do życia w rodzinie” w szkołach — ale nauczanie przedmiotu, jak na razie prowadzone metodami chałupniczymi, nie znajduje głębszego oddźwięku wśród młodzieży. Inaczej być nie może, skoro ani nie mamy do nauczania przedmiotu odpowiednich specjalistów, ani młodzież nie traktuje go całkiem serio.

A skutki naszej niewiedzy uderzają w dziecko, które nie posiada, niestety, zrozumienia dla ignorancji rodziców. Wielu rodziców, wychowujących swoje pociechy bez podręczników psychologii i pedagogiki, może powiedzieć, że wiedza ta jest im niepotrzebna. Można jeszcze dodać, że nasza niewykształcona prababka i mama jakoś sobie z wychowywaniem dzieci radziły i było znacznie mniej kłopotów z młodzieżą niż obecnie. Ale jednocześnie zapominamy, że metody liczących zakazów i „poświęconego paska” nie odpowiadały nam w zupełności i że nie chcemy wychowywać dzieci tak samo, jak nas wychowywano. Nie chcemy i nie potrafimy nawet, bo rodzina dzisiaj jest zupełnie inna, niż przed kilkudziesięciu laty.

Dzisiaj dziecko nie całuje z nabożnym uszanowaniem rodziców w rękę, nie przebywa przez większość czasu pod czujnym i surowym okiem matki czy opiekunki; a my

nie uważamy kary cielesnej za najlepszy środek wychowawczy.

Tradycyjna rodzina nie istnieje i dziecko — nawet jeżeli sobie tego nie uświadamiamy — stało się naszym partnerem. Już przedszkolak wygłasza nieraz swoje opinie wobec rodziców, rzecz nie do pomyślenia w rodzinie tradycyjnej, w której dziecko było istotą niejako „ubezwłasnowolnioną”.

Warto przypomnieć sobie „Pamiętnik matki” Marcjanny Fornalskiej i zagłębić się w atmosferę tradycyjnego domu opisywanego przez autorkę: surowość, oschłość, brak dialogu między rodzicami a dzieckiem i — co bardzo istotne — brak kontaktów dziecka ze środowiskiem. Dziecko zdominowane było przez rodzinę i wychowywało się pod jej przemożnym wpływem. Łatwiej więc było ukształtować dziecko na obraz i podobieństwo własne, bo do tego zmierzały wszystkie zabiegi wychowawcze.

Współcześnie — nie uważamy wcale, że osobowość dziecka musi być kopią naszej osobowości. A nawet gdybyśmy tak uważali, to nie potrafimy narzucić dziecku własnych wartości i wzorów.

Dzieci wcześniej zaczynają uświadamiać sobie swoją niepowtarzalną odrębność i indywidualność, potrafią być sędziami naszego postępowania. Nie chcą zaakceptować skróbia jako argumentu wychowawczego, i mają rację. Ale jak mamy sobie radzić z nieposłuszeństwem i błędami naszych pociech?

Co robić na przykład, kiedy sześciolatnia dziewczynka kradnie w sklepie ciastka, a

czterolatek synek zaczyna ni stąd, ni zowąd najordynarniej przeklinać?

Psychologowie i socjologowie sądzą, że zbyt mało poświęcamy czasu naszym dzieciom. Niby bardzo je kochamy, pozwalamy im na wszystko, na co mają ochotę, ale robimy to na zasadzie: „masz drogie zabawki, własny pokój, a więc idź i baw się, nie przeszkadzaj”.

Jeżeli zaś dziecko zadaje pytanie, to otrzymuje dobrą radę, aby spytało panią w przedszkolu lub szkole. Toteż dzieci mają wiele swobody, miejsce do zabawy, zabawki, a nie zawsze jest obok ktoś, kto doradzi, w co się zabawić, nauczy piosenki czy wierszyka, porozmawia poważnie o tym, jak należy postępować, a czego robić nie należy.

Dzień Dziecka minął i rodzice mają czyste sumienia. W Dniu Dziecka zabieramy dzieci na spacer do lasu, na lody, do kawiarni. Kupujemy zabawki i książeczki. A jak wyglądają pozostałe dni roku? Noż maluchy, gdyby miały prawo głosu, z pewnością postulowałyby obchodzenie Dnia Dziecka przez cały rok.

A tak na marginesie — proponuję obliczyć ilość czasu poświęconego wyłącznie naszym dzieciom. Ile minut czy godzin jesteśmy z dzieckiem tak naprawdę, kiedy wyjaśniamy mu różne zawiłe dla niego kwestie, odpowiadamy na pytania, opowiadamy bajki?

No właśnie! Kto jeszcze opowiada dzieciom bajki?

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Z WOJCIECHEM SIEMIONEM rozmawia ALDONA GRABARCZYK

— Na scenie Teatru Małego gram rolę w ciekawym spektaklu współczesnym autorstwa i reżyserii Helmuta Kajzara pt. „Trzema krzyżakami”, zaś w Teatrze Narodowym — w „Weselu” St. Wyspiańskiego. Telewizja powierzyła mi reżyserię spektaklu wg „Chama” Elizy Orzeszkowej i na specjalne zamówienie J. P. Gawlika kierującego Teatrem Telewizji — reżyserię adaptacji telewizyjnej Rejowskiej „Krótkiej rozprawy między trzema osobami: Panem, Wójtem i Plebanem”. Poza tym Tadeusz Różewicz „na głos Wojciecha Siemiona” przygotował dla telewizji poemat oparty na autentycznych pamiętnikach Polakafelczera, żołnierza pierwszej wojny światowej, członka rady delegatów żołnierskich podczas Rewolucji 1917 roku w Rosji... Absorbuję mnie również PWST, gdzie prowadzę zajęcia z wersyfikacji — wstępne na roku pierwszym i seminaryjne na trzecim, aktorskim. Pracujemy ostatnio nad wierszami Kochanowskiego w związku ze zbliżającą się rocznicą jego urodzin oraz nad klasycznym poematem pt. „Maj” czeskiego poety Karela Macha — przyjaciela Polaków i polskich poetów romantyków. I wreszcie sporo czasu pochłania mi — rzecz w tej chwili w moim życiu najważniejsza, której na imię

PETRYKOZY

Jest to nazwa miejscowości leżącej w odległości 35 kilometrów od stolicy. Dla zmotoryzowanych przebiecie tej drogi to fraszka, gorzej dla tych, którzy „czterech kółek” nie mają. Ci muszą wsiąść w PKS, dojechać do małego, mającego wprowadzić 600-letni rodowód miejski, ale ogolonego przez wojny z wszelkich zabytków, Mszczonowa. Stamtąd już piechotą sześć i pół kilometra do granicy wsi Chudolipie, skąd w lewo, przez las, dwa i pół kilometra i już jest to miejsce — rozległy, zdziczały park, a w nim niezbyt okazały, ale bieluteńki, zdrowy, z dwiema kolumnami na niewysokim ganku — szczerze polski w swym architektonicznym kształcie — dworek. W progu, Wojciech Siemion — gospodarz, za progiem, u sufitu biała mgła papierowych, ludowo stylizowanych, na nitkach zawieszonych płaszków — pierwsze signum Siemionowego nieprawdopodobnego królestwa. Teraz chyba trzeba się zatrzymać i cofnąć w czasie — o lat 20, o lat 7. Gdyby można było to opisać — byłaby to długa opo-

wieść o pasji, miłości, uporze, konsekwencji. Opowieść o wielkim marzeniu, które stało się ciałem, choć przecież wielkie marzenia mają to do siebie, że niełatwo jest je urzeczywistnić. Dwadzieścia lat temu, a może jeszcze wcześniej, Wojciech Siemion, młody aktor wywodzący się z rodziny wiejskiego nauczyciela, chlubiący się w sposób dość ostentacyjny swą chłopskością, rozpoczął wędrówkę ku Petrykozom. Przebąkiwano w owym czasie o tym, że Siemion zajmuje się ludową poezją, że zagląda pod dachy ludowych malarzy, rzeźbiarzy w całym kraju, że się z nimi zaprzyjaźnia, że coś tam gromadzi, że tę ludowość hołubi, że się w niej rozsmakowuje, wydobywa. Głównie jednak widziało się Siemiona — aktora, Siemiona — niezmordowanego, propagatora i wielbiciela poezji. I tak płynął czas. Aż tu nagle, w środku ubiegłego lata „wybuchły” Petrykozy. W białym dworku objawiła się zdumionym oczom zaproszonych — tych ze stolicy i miejscowych — WIEJSKA GALERIA SZTUKI, i to nie w załączku, a bogata, licząca około pięć tysięcy eksponatów.

Siedem lat — tyle lat trwała odbudowa zabytkowej ruiny. Pochodząca z XVIII wieku, miała dość dobrze zachowane piwnice z XVII w. Wszystko trzeba było obkrobać, odrzucić próchno, wstawić zdrowe drewno, zdrowe mury, zdrowe gonty... I tak stanął ten dom-duma, owoc pracy całego życia własnego i żony-prawnika, owoc przeznaczony nie do egoistycznej konsumpcji, ale do podziału z innymi. Za baldachimem z białych ptaków, za podłużną sienią — rozległa sala kominkowa. W niej prace sław malarstwa polskiego od Norblina przez Matejkę, Gierymskiego, Malczewskiego po Witkacego. Sala muzyczna — portrety kobiet: Weiss, Mehoffer, Pronaszko; gabinet — stała wystawa grafik Józefa Gielniaka.

pokój gościnny, jadalnia, sypialnia. I góra. Tam złociste królestwo drewna, wysoki stożkowy dach, zapach jabłek i obrazy. Malarstwo profesjonalne obok naiwnego. Rozmieszczone starannie, choć bez podziału na szkoły, czy kategorie, zgodnie, z wdziękiem, a nawet interesująco koegzystując. O każdym płótnie anegdota — zabawna, serdeczna. I wreszcie stare, głębokie piwnice, a w nich tajemniczość ciemna i radość kolorowa, mistyka i razowa codzienność, fruwanie diabłów i fruwanie aniołów, praca i odpoczynek. To najbliższa sercu gospodarza część galerii — rzeźba ludowa. I znów — anegdota, ciepłe wspomnienia spotkań, rozmów, mówienie o ludziach prostych, bliskich, obdarzonych wspaniałą wyobraźnią, z wiosek podkarpackich, Beskidów, Rzeszowszczyzny, Białostoczczyzny...

Zza okrągłego stołu

MONOLOG:

— Chciałbym, aby Petrykozy promieniowały na okolicę jako wzór estetyczny. I tak oto myślę sobie — dziś na wsi głównie puste ściany, albo coś niedobrego wisi, po wszystko, co wieś stworzyła, zagarnięto do muzeów etnograficznych. Te ściany trzeba zapelnąć czymś dobrym. I znów myślę sobie, że dobrze byłoby ogłosić konkurs dla studentów starszych lat ASP. Temat? No, teatr polski. Byliby to aktorzy w swoich wybitnych rolach, jakaś wizja czerwieni, jak krew Balladyny... Myślę — ktoś podemie temat, zbiorę choć dwadzieścia prac, pokażę tym, którzy się tu garną — dyrektorowi PGR, młodzieży szkolnej, traktorzystom — i powiem: Podoba ci się — weź, powieś w domu. Tu masz adres autora, kosztuje tyle, a tyle. I postarałbym się, by nie kosztował zbyt dużo. Myślę też — zrobię w oborze letnie miejsca noclegowe i latem będę zapraszał ludzi na spotkania z pogranicza teatru i literatury, a dwa razy do roku, wczesną wiosną i późną jesienią, przyjadą tu miłośnicy poezji na seminarium: „akademia polskiego wiersza” i powstanie cudowna rzecz — możliwość komunikacji wzruszeniowej. To w przeszłości, a teraz już jest najważniejsze — ludzie garną się do tego miejsca, do malarstwa i rzeźby, a ja, aktor, jestem na razie wabikiem. Potem, mam nadzieję, przyji-

(Interpress)



Tę litografię Jolanty Grocholskiej ma Wojciech Siemion w swoich zbiorach.

Fot. Mariusz Czuleczyński

Z okazji tegorocznych wyborów do Sejmu PRL i wojewódzkich rad narodowych redakcja „Konkretów” zorganizowała niezmiernie pożyteczną dyskusję na temat roli i rangi radnego, a także jego wpływu na życie społeczne i gospodarcze terenu, pt. „Jacy radni — taka rada”. Podzielając w pełni zaprezentowane w tej dyskusji poglądy, uważam, iż jej wynik stanowi dobrą odskocznice do refleksji nad praktycznymi przedsięwzięciami zmierzającymi do zapewnienia realizacji postulatów, jaki na VIII Zjeździe partii sformułował I sekretarz KC PZPR tow. Edward Gierek: „Idzie o stworzenie takich warunków i przyjęcie takich metod pracy, aby rady, ich komisje i radni nie tylko formalnie wykonywali swoje ustawowe kompetencje i obowiązki, lecz wywierali należyty wpływ na decyzje oraz sprawowali skuteczną kontrolę nad działalnością administracji”.

WIĘŻ OBUSTRONNA

OSIĄGNIĘCIE celów postawionych w dokumentach zjazdowych przed organami przedstawicielskimi zależne jest od wielu czynników. Sprawa najważniejszą jest więź radnych z wyborcami. Warto przypomnieć, iż instytucja więzi radnych z wyborcami sięga czasów Komuny Paryskiej i stanowi zasadniczy element konstrukcji socjalistycznego mandatu przedstawicielskiego.

Ta ważna doktrynalna zasada ma odbicie zarówno w Konstytucji PRL, jak i ustawie o radach narodowych, a także w innych aktach prawnych niższego rzędu. Celem utrzymania więzi radnych z wyborcami jest nadawanie przez wyborców ogólnego kierunku działalności radnych, kontrolowanie oraz inspirowanie. Dzięki utrzymaniu obustronnej więzi, radny może z jednej strony poznać wolę i potrzeby swoich wyborców, o których zaspokojenie winien się starać, przyjmować ich wnioski i uwagi, z drugiej zaś — zapoznawać i wyjaśniać wyborcom cele polityki państwa, zaznajamiać z uchwałami rady narodowej, pobudzać inicjatywę i organizować społeczny wysiłek dla ich wykonania, zdawać wyborcom sprawę z działalności rady i jej organów oraz własnej. Można więc powiedzieć, że właściwie pojęta i realizowana więź radnych z wyborcami służy zarówno przybliżeniu społeczeństwu założeń polityki i decyzji władz, jak i potrzeb oraz poglądów obywateli — do organów państwa, a także kształtowaniu pod ich wpływem polityki.

Aby tak zarysowana od strony teoretycznej instytucja więzi funkcjonowała i spełniała swe zasadnicze cele, ustawa o radach narodowych zobowiązywała radnych do odbywania spotkań z wyborcami. Wzajemnym kontaktom służy także dyżury radnych w osiedlach, zakładach pracy, działalność w zakładowych, osiedlowych, środowiskowych zespołach radnych itp.

Czy we wszystkich radach narodowych te formy kontaktów radnych z wyborcami spełniają swoje cele? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie posługując się przykładem województwa legnickiego, którego władze partyjne i administracyjne przywiązują szczególne znaczenie do problematyki utrzymywania stałych i wszech-

stronnych kontaktów radnych ze społeczeństwem.

Z roku na rok rośnie u nas ilość spotkań radnych z wyborcami (np. w 1977 r. było ich 492, a w 1979 r. 1917). Jednocześnie wzrasta także ich ranga. Na przykład stałą praktyką WRN, a także wielu rad narodowych stopnia podstawowego w miastach i gminach, są przedsesyjne spotkania konsultacyjne, na których radni przedkładają projekty uchwał mające być przedmiotem obrad sesji. Coraz więcej uwag i wniosków zgłoszonych podczas tych spotkań znajduje odbicie w wystąpieniach radnych na sesjach, posiedzeniach komisji, w zgłaszanych interpelacjach, a zwłaszcza w podejmowanych uchwałach.

Mimo ewidentnego postępu, nadal nie może on zadowalać. Faktem jest bowiem, że część radnych unika spotkań ze społeczeństwem, nie angażuje się w sprawy środowiska, nie reprezentuje właściwie interesów swoich wyborców, co w efekcie powoduje niewielką ich aktywność w radzie narodowej i jej organach. Bywa jednak i tak, że radni przychodzą na wcześniej zaplanowane i dobrze zorganizowane spotkania, lecz zamiast wyborców zastają tylko organizatorów.

Z inicjatywy Prezydium WRN w Legnicy przeprowadzono w Lubinie i Głogowie w ubiegłym roku socjologiczne badania naukowe, które miały określić zasięg poszczególnych form kontaktów radnych z wyborcami, a także ustalić czynniki determinujące ich efektywność.

Najogólniej rzecz biorąc, można powiedzieć, iż ustawowe rozwiązywanie w zakresie utrzymywania przez radnych więzi z wyborcami są wystarczające. Na ich praktyczną realizację decydujący wpływ ma natomiast to wszystko, co można nazwać kulturą polityczną społeczeństwa. Ogromne znaczenie ma osoba radnego, jego doświadczenie społeczne, walory intelektualne, autorytet, umiejętność nawiązywania kontaktów, związek ze środowiskiem w miejscu pracy i zamieszkania. Nie bez znaczenia są również takie sprawy, jak charakter pracy i sytuacja rodzinna. Duży wpływ ma również oddziaływanie środowiska na radnego, szczególnie zaś organizacji politycznych i społecznych, zakładów i insty-

tucji, pomoc ze strony prezydium rady narodowej.

Wykorzystując wyniki tych badań, wnioski ze wspomnianej dyskusji redakcyjnej, a także dotychczasowe doświadczenia, Prezydium WRN przyjęło program działań zmierzających do pogłębienia więzi radnych z wyborcami.

Przed wszystkim rozwinięto znacznie dotychczasowe formy kontaktów radnych z wyborcami. Obok spotkań konsultacyjnych i przedsesyjnych odbywać się będą także spotkania posesyjne, na których radni informować będą wyborców o sposobie wykorzystania ich uwag i wniosków w dokumentach sesyjnych. Organizowane będą również spotkania sprawozdawcze, podczas których każdy radny co najmniej dwa razy do roku będzie składał informacje z własnej działalności w radzie i jej organach.

Inną nową formą, będą spotkania organizowane w ramach działalności komisji z udziałem fachowców z danej dziedziny i przedstawicieli społeczeństwa. Omawiane będą na nich sprawy najważniejsze dla danej społeczności. Akcentuje się też potrzebę wypracowania przez każdego radnego indywidualnych form kontaktu ze środowiskiem w miejscu pracy i zamieszkania tak, aby wszystkie materiały na sesje i posiedzenia komisji można było przedyskutować ze znajomymi, kolegami w pracy itp.

Radni dyżurować będą nie tylko w siedzibie danej rady narodowej (raz w tygodniu), ale także w zakładach pracy, osiedlach, wsiach (średnio raz w miesiącu). Radni WRN zostali zobowiązani do udziału w sesjach rad stopnia podstawowego i posiedzeniach ich komisji, w sesjach KSR, zebraniach komitetów osiedlowych i wiejskich, a także informowania ich uczestników o działalności WRN i własnej.

Nie wykorzystaną dotychczas formą więzi radnych z wyborcami są takie środki jak korespondencja, telefon itp. Podkreślono potrzebę wypowiadania się radnych poprzez środki masowej informacji w problemach interesujących dane środowisko, wizytowania placówek spełniających ważne funkcje społeczne, np. domów dziecka, domów starców, szpitali, a także spotykania się z różnymi grupami społeczno-zawodowymi.

Prezydium WRN podjęło jednocześnie przedsięwzięcia mające na celu podniesienie rangi radnego i rozszerzenie form udzielanej mu pomocy w sprawowaniu mandatu. Np. postanowiono, iż na drzwiach mieszkań i na stanowiskach pracy radnych WRN umieszczone zostaną specjalne tablice informacyjne, aby ułatwić w ten sposób kontakt wyborców z radnym. Utworzony zostanie gabinet radnego WRN, gdzie będą mogli przygotowywać się do spotkań ze społeczeństwem. Organa administracji państwowej zobowiązano do znacznie wcześniejszego — niż dotąd — przygotowywania niezbędnych materiałów dla radnych. Prezydium WRN wystłuchiwać będzie okresowo informacji radnych WRN o ich pracy wśród wyborców i wynikających z niej problemach.

Na razie nowy model więzi radnych z wyborcami będzie realizowany na szczeblu WRN, ale — jak zapowiedział I sekretarz KW PZPR, przewodniczący WRN tow. Stanisław Cieślak na naradzie poświęconej zadaniom rad narodowych w świetle uchwał VIII Zjazdu — po zebraniu doświadczeń przystąpi się do jego wdrażania we wszystkich miastach i gminach województwa legnickiego.

CHOIAŻ od zatwierdzenia wspomnianego programu przez Prezydium WRN minęły zaledwie dwa miesiące i nie zdołano jeszcze wdrożyć do praktyki wszystkich ustaleń, widoczne są już symptomy znacznie wyższej aktywności radnych WRN, czego potwierdzeniem może być czerwcowy sesja, na której zgłoszono ponad 20 wniosków i interpelacji. Oznacza to, że radni nie przechodzą obojętnie obok spraw, które nurtują nas wszystkich. A to przecież chodzi, taki obowiązek wynika z mandatu radnego.

JAN KURASZ



Wybierając radnych liczymy na to, że wszyscy... będą oni reprezentować interesy nas
Fot. Krzysztof Raczkowiak

W potocznym rozumieniu ze słowem uproszczenie łączy się pejoratywny odcień znaczeniowy, jako że często myli się ono z prymitywnym prostactwem. Tymczasem w nomenklaturze ludzi nauki i praktyki rolniczej uproszczenie wiąże się z nowoczesnością metod organizacji pracy w rolnictwie, zwłaszcza w produkcji roślinnej.

ZAUROCZENIE SKIBĄ

Rozmawiamy o tych sprawach z prof. dr. hab. JERZYM SIENKIEWICZEM — dyrektorem Zakładu Doświadczalnego Instytutu, Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Łaskowicach Olawskich. Profesor jest cenionym w kraju specjalistą od nowoczesnych metod zwiększania żyzności gleby i technologii uprawy zwłaszcza gleb lekkich, których mamy w kraju nieomal 70 proc.

— Panie profesorze, środkowa część województwa legnickiego, rejon Ścinawy, Rudnej, Lubina, aż po Chocianów, Radwanice i Przemków to obszar typowych gleb lekkich. Z kolei rejon Jawora, Złotoryi, Chojnowa, Głogowa i Żukowic, to — według gleboznawców — rejon gleb cięższych i ciężkich. Jak rozumieć sprawę uproszczenia uprawy tych gleb?

— Zagadnienie uproszczonej uprawy przy zastosowaniu tradycyjnych zabiegów nie jest naszym wymysłem. Od lat badania w tym kierunku są prowadzone w Czechosłowacji, w krajach zachodnich, teraz przechodzi się tam w rolnictwie na upowszechnienie tego rodzaju prac. W warunkach wysokiej kultury gleb uproszczenie zabiegów obniża nakład energii na uprawę hektara gruntów ornych o 20—25 procent. Mowa o zmniejszeniu zużycia paliw, sprzętu mechanicznego i pracy ludzkiej.

— O co w tym chodzi? — spyta laik.

— Następstwo po sobie roślin na tym samym stanowisku nazywamy zmianowaniem. Proszę sobie wyobrazić pole z czteroletnim cyklem zmianowania. W pierwszym roku wykonujemy głęboką orkę pod rośliny okopowe, na przykład buraki cukrowe, do głębokości 35—40 cm. Jest to zabieg zwykle wykonywany na oborniku, który dajemy nie częściej niż co 4—5 lat. Po okopowych, na przykład burakach cukrowych, sieje się m. in. w wielu rejonach woj. legnickiego pszenicę ozimą. I wówczas po spręczeniu buraków można wykonać przygotowanie gleby pod siew kultywatorów, talerzówką, bądź frezarką spulchniając wierzchnią warstwę gleby tylko do 15 cm. W trzecim roku na przykład pod rośliny motylkowe bądź przemysłowe wykonujemy uprawę do głębokości 20 cm, dopiero w czwartym roku zmianowania wchodzimy pod kolejną uprawę z głęboką

orką, tak jak za pierwszym razem. Obowiązuje tutaj zasada stosowania przemiennej intensywności uprawy gleby.

— A efekty?

— Jeśli chodzi o plon, zastosowanie uproszczonej uprawy nie wpływa na jego zmniejszenie. Służę tutaj przykładami z doświadczeń prowadzonych przez nas w Dobrogostowie, a także zajmujących się tym zagadnieniem w uczelni warszawskiej i olsztyńskiej. Warunkiem jednak podstawowym do podejmowania takich działań jest doprowadzenie wpiętej gleby do wysokiego poziomu żyzności. Tego, co nazywamy kulturą roli. Najistotniejszymi elementami żyzności jest grubość lub inaczej miąższość urodzajnej wierzchniej warstwy gleby, zasobność w niezbędne roślinom makro- i mikroelementy, właściwe ich korelacje, a w sumie objawia się to urodzajnością i plonowaniem.

— Właśnie wasza placówka jest znana z udanych wysiłków nad podnoszeniem żyzności gleb.

— Przede wszystkim drogą orki głębokich z tzw. zapulskim. Wskutek czego na urodzajną warstwę gleby zostaje wyrzucona martwica, która w wyniku zabiegów pielęgnacyjnych, nawożenia a potem oddziaływania uprawianych roślin, w miarę kolejnych lat, zbliża się poziomem żyzności do warstwy będącej w wysokiej kulturze. Wielokrotnie szukamy wytłumaczenia wysokich plonów zachodnioeuropejskiego rolnictwa. Z pewnością wielu ze zdumieniem pokręci głową, jeśli powiem, że np. w Holandii coraz powszechniejsza jest uprawa gleby na głębokość... jednego metra. Proszę sobie wyobrazić, jakie stwarza warunki roślinom tak głębokie zasobne środowisko glebowe.

— Skądinąd wiem, że prowadzi Pan też wieloletnie badania nad tak zwaną uprawą zerową.

— I to bodaj od lat piętnastu. Znowu zastrzegam się, że z naszych, czechosłowackich i holenderskich doświadczeń polowych wynika, iż uprawę zerową można stosować wyłącznie na polu o wysokiej kulturze rolnej. W przeciwnym razie będą rosły tylko chwasty.

— Może znowu wytłumaczmy to na przykładzie.

— Uprawa zerowa nie oznacza żadnej. Stosujemy ten system przemienne. Dla porównania: po ziemniakach idzie uprawa zerowa pod przychodzące na nich żyto. Po życie — uprawa pod peluszkę, po jej zebraniu uprawa zerowa pod pszenicę. Nieodpowiedni do tego rodzaju zabiegów jest tzw. siewnik aktywny trójtalerzowy, który jedynie dotąd, o odpowiednich parametrach, robi firma Howarda. Nasze i zagraniczne doświadczenia wykazały, że przy zastosowaniu uprawy zerowej siewnikiem aktywnym, umożliwiającym wysiew ziarna w ściernisko, następuje zmniejszenie nakładów energetycznych na hektar do 50 proc. w porównaniu do tradycyjnych metod uprawy. A do tego dodać trzeba ogromną oszczędność czasu. Przy zastosowaniu uprawy zerowej, a więc pominięciu głębokich orki w zmianowaniu, trzeba zmodyfikować nawożenie mineralne. Fosfor i potas daje się pod roślinę poprzednią. Obowiązują też pewne inne zasady niż przy tradycyjnych metodach uprawy gleby. Przy tym systemie obowiązują wyższe normy wysiewu ziarna i nawożenia.

Doświadczenia prowadzone w innych krajach w warunkach monokultury nie wykazują wpływu uprawy zerowej na niższe plonu oraz na zmniejszenie żyzności gleby będącej już w wysokiej sprawności.

— Czy taka metoda na przyszłość? Przecież w ręku niektórych rolników o niedostatecznych kwalifikacjach jej stosowanie jest równoznaczne nieomal z poniechaniem uprawy...

— Nieuków nie brakuje w żadnym zawodzie. Zarówno uprawa uproszczona jak i zerowa wymaga wysokich umiejętności oraz kwalifikacji. W dodatku rolnicy ci muszą mieć przeświadczenie o nieodpowiedności przestrzegania, i to staranne, całego reżimu zabiegów związanych z wykonaniem tych propozycji. W dobie droższymi kosztów energii, paliw, zużycia maszyn, sprawa chyba nie jest do pogardzenia, jako że interesują się nią od dawna kraje znacznie bogatsze od naszego.

— Dziękuję za rozmowę.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA w Krzydłowicach, gmina Grębocice

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie do dnia 30 grudnia 1980 r. robót budowlanych na budynku inwentarskim — obora na 120 stanowisk — w Krzydłowicach. Wartość robót wynosi ca 3.300 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie i prywatni posiadający wymagane uprawnienia.

Oferty w zalakowanych kopertach z zaznaczeniem „przetarg”, należy składać na adres spółdzielni w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu od daty ogłoszenia o godzinie 10.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta, bądź unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

528-k

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielnicowego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Wiktorii Wolf, zamieszkała w Legnicy, ul. Marchlewskiego 5/2. 072446-g

ZACHOWAJ. ZAPAMIĘTAJ. BIURO MATRYMONIALNE „DANUTA”. Legnica 2. skrytka. 124. Przynosi Trwałą Wiosnę w Życiu Par. Informacje 15 zł znaczkami pocztowymi. 072433-g

ZGUBIONO legitymację PZL wydaną przez Zarząd Wojewódzki Leszno. Ryszard Jędrzychowski Polkowice, Bieruta 7/2. 845-p

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Górnicze „Sieroszowice” na nazwisko Władysława Majewski, zamieszkały w Żłotoryi, ul. Wojska Polskiego 33b/4. 072443-g

PRZYJME współnika z poważnym wkładem gotówkowym do dużej piekarni. Stała współpraca niekonieczna, zapewniam szybki, znaczny zysk. Wiadomość: Legnica, ul. Roosevelta 24/9, Zenon Dąbrowski. 072444-g

ZGUBIONO pieczęć wydaną przez PTHW w Legnicy o treści: „PTHW Legnica. Przewodnik Specjalny nr 3”. Kazimierz Najda zamieszkały w Legnicy, ul. Kamienna 28 m. 2. 072445-g

CUKROWNIE DOLNOSŁĄSKIE PP

we Wrocławiu

Cukrownia „Głogów” w Głogowie, ul. Rudnowska 75

PRZYJMUJE NA OKRES KAMPAII CUKROWNICZEJ

do pracy od około 25 IX 1980 r. do około 10 I 1981 r.

na stanowiska:

- KIEROWNIKÓW punktów skupu surowca (wagowych);
- PROCENTMISTRZÓW;
- KSIĘGOWYCH.

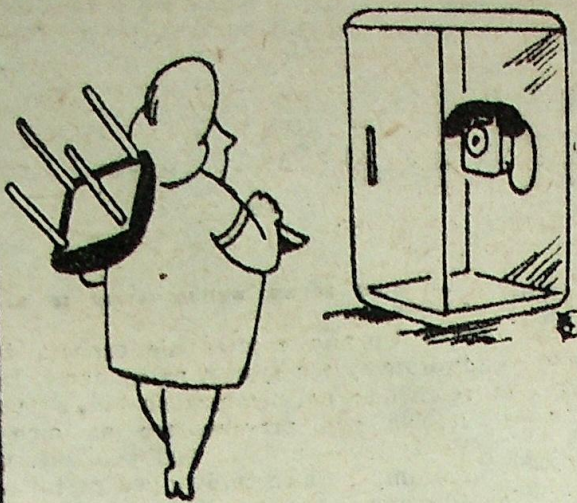
Punkty skupu surowca położone są na terenie województw: zielonogórskiego i legnickiego.

Podanie wraz z życiorysem wskazującym ewentualne zmiany nazwiska, imiona rodziców i nazwisko pani matki należy składać w terminie do dnia 31 VIII 1980 r. w dziale pracowniczym cukrowni.

Jednocześnie na okres kampanii w podanym terminie zatrudnimy każdą ilość mężczyzn z kwalifikacjami i robotników niewykwalifikowanych. Dla tych ostatnich przy przyjęciu wymagane jest: ukończony 18 rok życia, dobry stan zdrowia oraz dowód osobisty z pieczęcią z ostatniego miejsca pracy i książeczka ubezpieczenia, a od rencistów ostatni odcinek renty.

Cukrownia dysponuje hotelem robotniczym i zakładową stołówką.

529-k



„Nie wierzyć „Orbisowi”

W związku z zamieszczonym listem naszego klienta, mieszkańca Lubina („Konkrety” nr 25), pt. „Nie wierzyć „Orbisowi”, wyjaśniamy:

Udzielona informacja na konkretne pytanie klienta — czy jest potrzebna książeczka walutowa na wyjazd do Jugosławii na własne konto — była właściwa, ponieważ wybrane z konta dewizy wywozi się z kraju na podstawie zaświadczenia z NBP, a nie na podstawie wpisu do książeczki walutowej. Informacja mogła być tylko nieścisła dlatego, że klient nie nadmienił jakim środkiem lokomocji zostanie odbyta podróż do Jugosławii. Sprawa w efekcie dotyczyła wymiany obowiązkowej do WRL — talonów tranzytowych, bez których nie można przejechać przez teren WRL. Klienci udający się do Jugosławii samolotem nie mają obowiązku posiadania talonów tranzytowych do WRL.

Informacje udzielone przez naszych pracowników były zawsze rzetelne i aktualne, do chwili obecnej nie mieliśmy żadnych na ten temat skarg. Zdarza się również, że klienci po prostu źle interpretują przepisy i udzielone informacje.

Nadmieniamy, że w każdej naszej placówce są umieszczone w widocznych miejscach informacje dla turystów wyjeżdżających za granicę, a nasi pracownicy przed każdym sezonem przechodzą przeszkolenia na temat obowiązujących przepisów.

Niemniej jednak bardzo ubolewamy, że zdarzył się ten przykry incydent. Uprzejmie prosimy Redakcję o przeproszenie w naszym imieniu turysty oraz zapewniamy, że dolożymy wszelkich starań w celu uniknięcia podobnych sytuacji.

„Orbis”, Oddział Legnica
Dyrektor
TADEUSZ JAROSZEWSKI

Lekceważą lokatorów

W grudniu 1979 r. pękła rura wodociągowa przechodząca przez studzienkę. O awarii zgłosiłem następnego dnia do Działu Gospodarki Komunalnej w Prochowicach. Po wielokrotnych monitach dopiero w połowie kwietnia br. pojawili się hydraulicy. Przez kilka dni kopali 5-metrowy rów, wyjęli ze studzienki nieczystości i postawili je w kubie przy schodach prowadzących do mieszkania. Na tym swą pracę zakończyli. Zjawili się dopiero po miesiącu. Za wymianę rury i za skończenie roboty zażądali pół litra, bo inaczej będą musiał czekać na nich do jesieni.

Pytam: Co robi kierownictwo? Dlaczego nikt nie kontroluje jak wykonywane są zlecane prace? I jak długo będzie się tolerowało takich „fachowców”?

Na marginesie chciałbym poruszyć sprawę wywożenia śmieci z Prochowic. Są one usuwane od przypadku do przypadku, a rezultat jest taki, że nie tylko kubły są zapelnione, ale i teren obok nich.

ADOLF KLIMCZUK
Prochowice
ul. Wrocławska 31/1



„Rejs zawiedzionych”

W związku z listem ob. Jadwigi Kos z Lubina, opublikowanym w numerze 22 „Konkrety” (30 V 1980 r.), a dotyczącym wycieczki do Kopenhagi (17-20 IV 1980 r.), po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego uprzejmie informujemy:

Impreza turystyczna w rejsie okrętnym Swinoujście — Kopenhaga — Swinoujście, organizowana przez PZB — Morskie Biuro Podróży we Wrocławiu, przy współudziale kilku kontrahentów (m. in. Piast Tourist w Legnicy) nie odbyła się zgodnie z planowanym programem. Przede wszystkim nie podstawiono zakontraktowanego dla grupy legnickiej autokaru z przewodnikiem, który miał oprowadzać uczestników po Kopenhadze. Armator i organizator opóźnili odejście promu o godzinę oczekując na przybycie wyżej wymienionych. Autokar wraz z przewodnikiem zakontraktowany był w biurze turystycznym w Szczecinie. Zaangażowano więc przewodnika na miejscu, który to jak się w praktyce okazało, nie spełnił należycie swoich obowiązków. Jednakże za sprawą pilotów, którym Czytelniczka zarzuca brak zainteresowania grupą, został na miejscu załatwiony autokar innego kontrahenta. Ponadto armator ze swojej strony wyznaczył intendenta promu do pełnienia obowiązków przewodnika w drugim dniu pobytu w Kopenhadze.

Aby zapobiec w przyszłości tego typu niespodziankom ze strony innych kontrahentów, PZB — Morskie Biuro Podróży we Wrocławiu podpisało umowę z organizacją przewodników w Kopenhadze, która każdorazowo, na życzenie armatora, zapewnia swoich przewodników polskiego pochodzenia. Informacje dotyczące armatora i promu zostały podane uczestnikom w dniu 19 IV 1980 o godz. 9.30. Sesja „bingo” jest to gra amerykańska, przypominająca tzw. oczko, ta i jak wiele innych gier, była udostępniona uczestnikom na cały czas pobytu, lecz nie cieszyła się zainteresowaniem pasażerów. Odnosnie balu morskiego informujemy, że ze względu na sztormowe warunki i bardzo złą widoczność, kapitan wraz z oficerami uczestniczył w imprezie przez krótki czas, bo musiał być obecny na stanowisku dowodzenia mając na uwadze przede wszystkim bezpieczeństwo pasażerów i promu. W stosunku do osób winnych za niedziałanie sauny, której uszkodzenie nastąpiło w poprzednim rejsie i braku sprawnego żelazka, wyciągnięto konsekwencje służbowe.

Ponadto uprzejmie informujemy, że prom mł. „Pomerania” nie posiada basenu i takiej informacji nikt nie udzielał. Każdy uczestnik otrzymał dodatkową informację pisemną o promie jako załącznik do programu. Program specjalistyczny — zwiedzanie starej dzielnicy portowej, Jacht Klubu Królewskiego i obiektów architektury obronnej Kopenhagi był realizowany 19 IV w godzinach popołudniowych. Ze względu jednak na bardzo złe warunki atmosferyczne (silny wiatr i opady śniegu) uczestniczyło w imprezie tylko 10 osób.

Wcześniej skorzystanie z obiadu na trasie powrotnej (przed godz. 16) było niemożliwe, ponieważ silna burza poprzedniego dnia uszkodziła linię elektryczną, co było przyczyną, że wiele zakładów gastronomicznych w Swinoujściu nie podawało gorących posiłków.

Informacja, jakoby co 16 turysta nie ponosił żadnych kosztów imprezy na promie, jest bezpodstawa i trudno wywnioskować, skąd ją Czytelniczka posiada. Co 16 turysta nie ponosi kosztów przejazdu w imprezach turystycznych organizowanych w rejsach liniowych, a nie, jak to miało miejsce w imprezie czarterowej. Przejazdy wolne mają tylko i wyłącznie kierownicy autokarów obsługujący imprezy turystyczne.

Według posiadanych informacji obojętne obowiązków pilotów biorących udział w imprezie, zajmowali się oni przede wszystkim pełną realizacją programu, a nie sprawami prywatnymi. Jak nam wiadomo, nie brakło również kontaktu osobistego pilotów z uczestnikami. Np. w dniu 18 IV piloci osobiście przeprowadzali rozmowy z uczestnikami, odwiedzając każdą kabinę oddzielnie.

Wprawdzie uwagi Czytelniczki są jedynymi z 410 uczestników biorących udział w niniejszej imprezie, niemniej jednak podjęte zostały; dostępne armatorowi kroki zmierzające do wyeliminowania w przyszłości wszelkiego rodzaju nieporozumień i niedociągnięć na linii współpracy kontrahent — armator.

Dziękując za przekazanie szeregu słusznych uwag, Morskie Biuro Podróży PZB we Wrocławiu w imieniu własnym i organizatorów składa słowa przeprosin uczestniczącym imprezy, ponadto przepraszamy PGT „Piast Tourist” w Legnicy za kłopoty, jakie wynikły z bezpośredniej winy armatora.

Z poważaniem
Mgr ANDRZEJ SZCZEPANIK
przedstawiciel armatora
we Wrocławiu

„Splot trudności obiektywnych”

W związku z krytycznym artykułem red. Grzegorza Chmielowskiego pt. „Splot trudności obiektywnych” („Konkrety” nr 24), uprzejmie wyjaśniam, że sprawa siedziby dla administracji Spółdzielni w całym jej 20-letnim okresie działalności schodziła zawsze na drugi plan. Motywem takiego stanu był interes społeczny — zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych członków spółdzielni i nieodciąganie mocy przedsiębiorstw budowlanych od zadań związanych z budownictwem mieszkaniowym. Ponadto, jak wiadomo, w czterech przypadkach zaplecza Spółdzielni zostały oddane do dyspozycji instytucji i jednostek wojewódzkich (ostatni raz pod koniec ubiegłego roku).

Biorąc pod uwagę powyższe fakty — chęć stworzenia właściwych wreszcie warunków pracy załozce spółdzielni po 20-letniej tułaczce (bez pobierania powierzchni mieszkalnej) należy uznać za całkowicie uzasadnioną. Ze nie będzie to wolno stojący pawilon, zadecydowała znów sprawa mocy przerobowej przedsiębiorstw

wykonawczych i stawianie na pierwszym planie przez zarząd spółdzielni potrzeb w zakresie budowy żłobków, przedszkoli i pawilonów handlowych. Adaptacja wspomnianych w artykule pomieszczeń parterowych budynku przy ul. Galileusza 2-10 była najkorzystniejszym wyjściem.

Projektując adaptację nie zapomnieliśmy wydzielić korytarzy, poczekalni dla interesantów, magazynów gospodarczych, archiwum, pomieszczeń socjalnych, świetlicy itd., co ogólną powierzchnię do pracy biurowej dla pracowników zmniejszy z wymienionych 640 m kw. do około 400 m kw. Nie jest to więc przesada biorąc zwłaszcza pod uwagę fakt, że część powierzchni użytkowej (około 150 m kw.) zostanie wydzielona dla mieszkańców osiedla na potrzeby socjalno-bytowe i społeczno-wychowawcze.

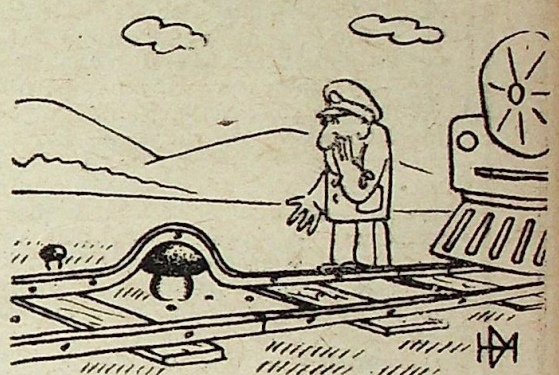
W sprawie jak najszybszego wykonania prac adaptacyjnych przez budowlanych (prace czynione są w ramach luzów produkcyjnych poszczególnych brygad) zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, jednakże jak wynika z obecnych efektów — redaktor miał rację twierdząc, że będziemy musieli jeszcze trochę poczekać na finał.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Legnicy
z-ca prezesa
inż. CZESŁAW KARPIŃSKI

Pozdrowienia

Droga Redakcjo! My koloniści z I turnusu Kolonii Letnich w Bojadłach zorganizowanych przez ZPDz „Milana” w Legnicy chcemy tą drogą podziękować dyrekcji zakładu oraz pracownikom działu socjalnego za umożliwienie nam spędzenia wesołego i zdrowego wypoczynku na pięknej, ale deszczowej Ziemi Lubuskiej.

Zawsze weseli koloniści
wraz z kadrą pedagogiczną
z Bojadł



Do dwóch razy sztuka

12 maja br. otrzymałem wezwanie do Wojewódzkiej Komisji Poborowej w Legnicy na godz. 15. Tego samego dnia poszedłem do statystyka szpitala chirurgicznego przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, po odpis karty informacyjnej z pobytu w szpitalu. Był on mi potrzebny do przedłożenia w WKP.

Pracownica statystyki bardzo niegrzecznie powiedziała mi, że taki odpis już otrzymałem w 1973 r. i więcej już nie dostanę. Po czym wyszła do drugiego pomieszczenia. Bardzo zdenerwowany poszedłem wtedy do dyrektora ZOZ. Dyrektor polecił mi napisać podanie do WSZ i sam się na nim podpisał, prosząc o spełnienie mej prośby.

Kiedy wróciłem do szpitala, pani ze statystyki z ironicznym uśmiechem powiedziała, że tak od razu, to jeszcze niczego nie było. Kazata przyjąć za godzinę. Czekałem nawet dłużej, a pani ta w ogóle się nie pojawiła. Na komisję poszedłem więc bez odpowiedniego zaświadczenia.

W kilka dni później poszedłem do pani ze statystyki dowiedzieć się dlaczego tak postąpiła. Dowiedziałem się wówczas, że zaświadczenie takie bratem dwukrotnie i szpital nie posiada już opisu historii mojej choroby... Wydaje się mi dziwne, że po wydaniu dwóch zaświadczeń nie można wydać trzeciego. Dlatego uprzejmie proszę o wyjaśnienie, czy szpital rzeczywiście nie posiada już opisu historii mojej choroby.

NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

Podziękowania

Tą drogą chcieliśmy serdecznie podziękować dyrekcji i Radzie Zakładowej Zakładu Rolnego w Szklarach Górnych za zorganizowanie atrakcyjnych kolonii w Krakowie.

Koloniści

— W Legnicy znalazłem się w sierpniu 1946 roku. Wcześniej, jako młody człowiek, przebywałem na przymusowych robotach w Niemczech. Prosto spod granicy holenderskiej przyjechałem do Złotoryi i zatrzymałem się na stałe. Z ma-Organizacji Służba Polsce jako gminny instruktor przysposobienia rolniczego w gminie Strupice. Niezależnie od prawy, a całością sportu na wsi zajmowała się Służba Polsce.

NIE MA JUŻ ENTUZJASTÓW?

TAMTE lata wspominam z dużym sentymentem. Warunki były wyjątkowo trudne, ale nikt nie liczył godzin i wysokości zarobków. Cały czas musiałem przebywać w terenie.

W moim dziale pracowało ośmiu ludzi. Do dyspozycji mieliśmy jedynie rower marki „Bałtyk”. O pociągach i autobusach nikomu się wówczas nie śniło. Jedyny środek lokomocji stał z reguły na podwórku, gdyż nie można było kupić opon. Dlatego też na ogół pieszo pokonywa-

dni prowadzono oblławę na bandę, którą zresztą szybko zlikwidowano.

Potem, gdy życie wróciło do normy, gdy powstało Zrzeszenie LZS i jego koła w różnych wioskach, poświęciłem się rozwojowi tej organizacji. Na początek powstał LZS w Sokolowcu, który był pierwszym w powiecie złotoryjskim i drugim (po Starej Kamienicy) na Dolnym Śląsku. Inicjatorem powołania tej organizacji był ówczesny kierownik szkoły podstawowej Kazimierz Styś, a pomagali mu i kontynu-

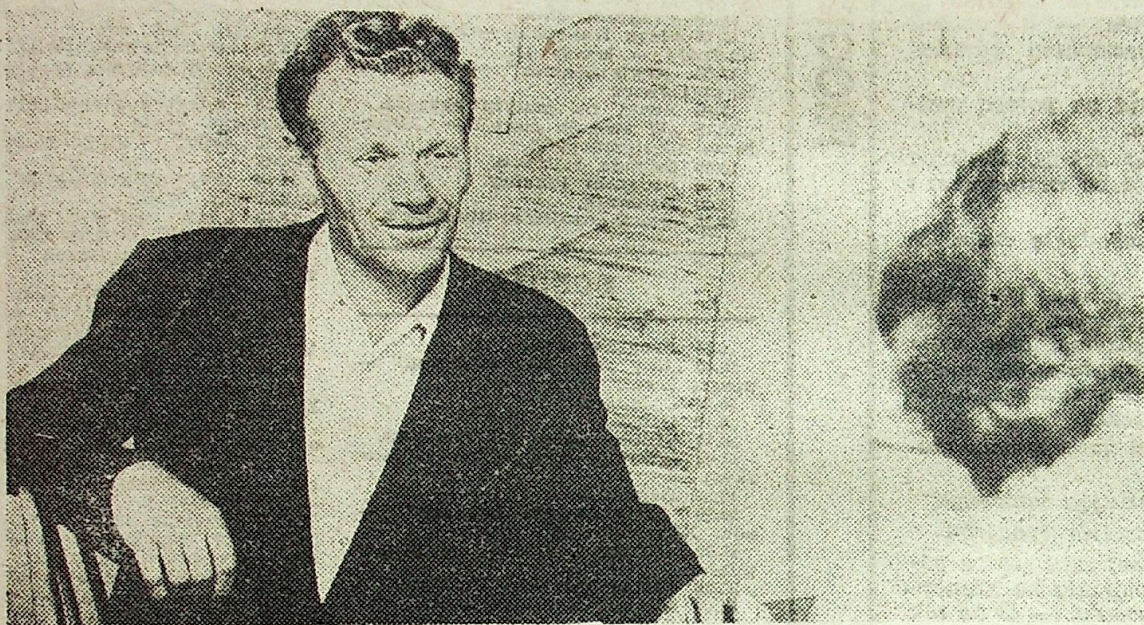
Złotoryjskiej i wielu innych wsiach. Młodzież coraz chętniej uprawiała sport. Wtedy też zaczął się problem bazy. Dlatego też podjęliśmy akcję budowy boisk i innych urządzeń. Udało się.

W naszej pracy pomagało nam wiele instytucji, przedsiębiorstw i działaczy. Mam na myśli przede wszystkim przewodniczącego Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, nieżyjącego już, Adama Kukłę, Zakłady Wapiennicze w Wojcieszowie, Kamieniołomy Drogowe w Krzeniowie, Zakłady Górnicze „Konrad”, zespoły PGR w Brochocimiu i Gierałtowie oraz takich działaczy jak: Antoni Dzierżawa, Mieczysław Makowski, Eugeniusz Gołąbek, Tadeusz Chodor, Anatol Andrejko, Piotr Harzena, Jan Zak, Władysław Psuty, Eugeniusz Borowski, Eugeniusz Dowgiełło. Dzięki nim rozwijaliśmy nie tylko piłkę nożną, ale także lekką atletykę, kolarstwo, narciarstwo i szachy. Po reorganizacji w 1975 roku przestała istnieć Rada Powiatowa LZS. W jej miejsce powstał rejon złotoryjski. Wspólnie z Tadeuszem Chodorem nadzorujemy siedem gmin: Złotoryję, Pielgrzymkę, Zagrodno, Wartę Bolesławiecką, Chojnów, Gromadkę i Miłkowice. Jest to bardzo silny i liczący się w województwie rejon. Posiadamy 18 drużyn piłkarskich walczących od klasy B wzwyż. Rozwijamy inne dyscypliny, systematycznie organizujemy spartakiady gminne i rejonowe.

— Często pytają mnie jak wypada porównanie pracy w sporcie wiejskim na początku jego istnienia i obecnie. Zawsze odpowiadam, że najmilej wspominam pionierskie lata. Był to naprawdę romantyczny okres. Dziś wielu nawet nie myśli, że trzeba gdzieś dostać się rowerem czy pieszo. Teraz wystarczy wsiąść do pociągu, autobusu, a najczęściej — samochodu, obsłużyć zebranie, przeprowadzić imprezę i szybko wrócić do domu. Nie ma już takich działaczy jak wówczas — przed 20-30 laty. Zresztą teraz w ogóle nie ma za wielu działaczy. Może dlatego, że nazwa LZS niektórych odstrasza, bo łączy się z jakimś zacofaniem, a często sport wiejski traktuje się jak piąte koło u wozu. Stąd też znaczne trudności z uzyskaniem transportu, bardzo często sprzęt trzeba kupować za własne pieniądze. Sprawę może rozwiązać nie tyle zmiana nazwy, co przejęcie opieki nad poszczególnymi ogniwami LZS przez zakłady gospodarki żywnościowej. Jedyną tą drogą będzie można rozwijać sport, turystykę i wypoczynek na wsi.

Wspomnienia najstarszego pracownika i działacza LZS na Dolnym Śląsku, posiadacza Złotego, Srebrnego i Brązowego Krzyża Zasługi, Zasłużonego Działacza LZS — KACPRĄ GRYGORCEWICZA zanotował:

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Waldemar Sikorski

liśmy odległości i to często późnym wieczorem. Obsługiwaliśmy bowiem zebrania Związku Młodzieży Polskiej i organizacji sportowej w całym powiecie. Odbýwały się one w późnych godzinach popołudniowych. Zawsze jakoś docieraliśmy do wyznaczonych miejscowości i obsługiwaliśmy zebrania. Gorzej było z powrotem. Często trzeba było szukać noclegu. Sprawa nie była łatwa, gdyż ludzie bardzo niechętnie podejmowali — jak to określano — agitatorów, którzy oprócz swoich obowiązków zajmowali się dodatkowo werbowaniem młodzieży do Nowej Huty i pracy w górnictwie. Bywało, przecinano nam z trudem zdobyte opony w nieszczęsnym „Bałtyku”. Jeżeli nie znalazło się jakiejś kwatery, trzeba było wracać do domu. Takich powrotów bardzo się bałem, gdyż działała jeszcze banda Czarnego Janka. Niemal bezpośrednio zetknąłem się z nią w Rzęsniku. Akurat miałem obsługiwać zebranie ZMP. Przyjechałem do wioski i przy pierwszej chwili ktoś zaświecił mi latarką w oczy. Tłumaczenia nie pomogły i w asyście milicjantów znalazłem się u sołtysa. Wszystko się wyjaśniło i okazało się, że w tym

wali dzieło m.in.: Józef Stolarczyk, Eugeniusz Sowa, Władysław Czajński, Jan Wator, Franciszek Hawrysz, Tadeusz Pietroszek i Tadeusz Węgrzyniak. Ich działalność sprawiła, że był to niemal wzorcowy LZS, doskonale znany ze swych osiągnięć nie tylko na Dolnym Śląsku. Powołanie koła w Sokolowcu miało swój wydźwięk propagandowy. W tamtych czasach młodzież nie za bardzo garnęła się do sportu, nie mówiąc już o innych organizacjach. Dotyczyło to szczególnie dziewcząt, które przede wszystkim wstydziły się pokazywać w strojach sportowych. Zawsze jednak znalazło się grupkę entuzjastów, którzy potrafili przekonać starszych i młodszych mieszkańców wsi o korzyściach, jakie daje uprawianie sportu...

Organizowaliśmy różne imprezy, szczególnie spartakiady. Zaczynaliśmy od piłki nożnej, a potem powstawały inne sekcje. Z biegiem lat rosła liczba ogniw i był nawet taki okres, że w każdej wsi działał LZS.

Po Sokolowsku powstały koła w Lubiechowie, Nowym Kościele, Rokitnicy, Olszanicy, Kondratówce, Michowie, Białej

całym meczu minimum trzech zawodników do 21 lat.

☆

Ośrodkowi Wypoczynku Świątecznego w Rokitkach przybyło dalszych 15 miejsc noclegowych. Przed kilkoma dniami oddano do użytku mini-ośrodek Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy. Pracownicy tego przedsiębiorstwa — z inicjatywą Otto Uniatowicza i Bogusława Ksela — wybudowali w czyni społecznym trzy efektowne i doskonale wyposażone domki campingowe. Tempo prac było bardzo szybkie, a do najaktywniejszych zaliczyć należy Franciszka Sadanowicza, Józefa Szelesta i Witolda Girsę. Jak stwierdził przewodniczący Rady Zakładowej — Tadeusz Janik — przekazanie domków to dopiero pierwszy etap budowy. W najbliższej przyszłości powstaną werandy na skarpie oraz wybuduje się świetlicę. Całość służyć będzie pracownikom WPK, chcącym skorzystać z wczasów, lub wypoczywać w dni wolne od pracy.

☆

W dniach 20-22 lipca w parku Małomickim w Lubinie odbędzie się tradycyjny Festyn Górniczy. Z tej okazji zorganizuje się liczne imprezy sportowo-rekreacyjne. W niedzielę, 20 lipca, w godzinach 11-19 przewidziano m. in. biegi na ścieżce zdrowia z mistrzami Polski, rzu-

ty łódkami do celu, zawody pływackie, pokazy kartingowe, zawody motocrossowe, pokaz akrobacji samolotowej i wiele innych atrakcji. 21 lipca imprezy trwać będą od 10 do 18, a wśród nich na uwagę zasługują: drugi krok turystyczny, pokaz modeli latających i skoki spadochronowe. W ostatnim dniu festynu imprezy odbywać się będą od 9 do 19, a ich program przewiduje między innymi zawody hippiczne, samochodowy rajd sprawnościowy, turniej brydża sportowego i liczne konkurencje rekreacyjne.

WĘDRUJ Z NAMI

Amatorów turystyki pieszej zapraszamy na kolejną trasę wędrówki. Tym razem — w niedzielę, 20 lipca — proponujemy przejście trasy z Jawora, przez Grzegorzów, Luboradz, Drzyrnatów, Targoszyn do Rogoźnicy. W miejscu zakazania wędrówki przewiduje się zwiedzenie obozu Gross Rosen. Zbiórka uczestników o godz. 8.15 przy kiosku PTK na legnickim dworcu PKP z wykupionymi biletami kolejowymi do Jawora. Wyjazd nastąpi o godz. 8.39 z peronu trzeciego, a powrót z Rogoźnicy w godzinach popołudniowych.

KRÓTKO

Polski Związek Piłki Nożnej dokonał podziału drużyn w nowej III lidze. Zamiast dotychczasowych ośmiu grup walczących w klasie międzywojewódzkiej utworzono tylko cztery. Zespoły zagłębia międzylowego — Zagłębie Lubin, Chrobry Głogów i Miedź Legnica — znalazły się w grupie III — południowo-zachodniej. Zdaniem fachowców jest to najsilniejsza grupa, a walczyć w niej będzie kilku byłych drugoligowców, między innymi Raków Częstochowa, GKS Jastrzębie, Odra Wrocław i Małapanew Ozimek. Oprócz nich przeciwnikami trójki z województwa legnickiego będą: Ostrovia Ostrow Wielkopolski, Sparta Zabrze, AKS Niwka, LTS Łąbki, Odra Wodzisław, Urania Ruda Śląska, Metal Kluczbork i Lechia Pleszewice. Szesnasty rywal wyłoniony zostanie dopiero 17 sierpnia, po zakończeniu pojedynków mistrzów klas wojewódzkich. Z rywalizacji tej odpadł Górnik Polkowice, który przegrał na wyjeździe z Czarnymi Zagań 0:1, a u siebie zdołał tylko uzyskać wynik bezbramkowy.

Rozgrywki III ligi rozpoczną się 24 sierpnia. W spotkaniach tej klasy obowiązuje udział w

ZYGZAKIEM NA URLOP

W czółowce szturmujących drzwi autobusu relacji Głogów — Wałbrzych wyróżniali się obfitymi kształtami rodzice z dwojgiem pociech o zbliżonych proporcjach. Trzydziestoletnia mamusia o drapieżnym koku ostanijącym stożkową wypukłość czaszki z tylną, o wytapetowanych policzkach, ciągnąc brzuchatą ośmiolatkę zawołała do męża:

— Duduś daj gaz, bo miejsca zajmą.

Kierowca spojrział na gromadkę podróżnych i pusty wóz, po czym uśmiechnął się gniewnie:

— Po co ten pośpiech?

Duduś, zwalisty chłop pod czterdziestkę, z walizką w jednej garści, drugą podnosił pękatego chłopca. Długa grzywa opadła mu na policzki. Wielkie uszy niczym liście kapusty poczerwieniały z wysiłku. Przed nim zdążył wwindować się chudy pasażer w cwikierach. Sapnął i przystanął na moment.

— Suń gamoniu, bo stratię! — Duduś huknął mu w twarz. — Fila, włącz, mam miejsca. — Szturchnął odsuwającego się osobnika i z rozmachem posadził synka przy oknie.

— Waruj, Mopek — syknął i ruszył na pomoc małżonce. Jakoż po chwili zajęli miejsca.

Fila ocierała twarz, potem głęboki dekolt. Siedząca obok córka gryząc czekoladę ćmakała ze złością i lubością.

— Smakuje Kifciu? — mamusia zagadnęła czule.

— Ychy — zabuczała córka.

Nie zapełniony autobus ruszył w drogę. Wyjechali powoli z sieci ulicznej na prostą. Kifcia, tyknawszy resztę czekolady, wysunęła się z siedzenia. Idąc wąskim przejściem, lepkimi palcami chwytając się oparcia foteli. W momencie szarpnięcia wozu przywarła dłońmi do kolan kobiety w białym płaszczu.

— Gdzie matka?! — poszkodowana zareagowała głośno.

Kierowca spojrział w lusterko i hamując zauważył:

— Podczas jazdy zabrania się dzieciom spacerów.

— Kifcia, do mnie! — mamusia obejrzała się za córeczką. — Chodź dziecko. — Znów spojrzęła na zdenerwowaną pasażerkę i wrzuciła ramionami. — O co ten hałas? Płaszcz można sobie uprać.

Kifcia, cokolwiek spłoszona, otrzymawszy od matki dwa sznycle z pajdą chleba, jadła szybko i łapczywie. Autobus z rozpędem wjechał na strome zbocze pod Jerzmanową, po czym na wolnym biegu przemknął przez wieś. Kifcia mlasnęła parokrotnie, zaczęła i ocierając buzię rękawem sukienki zaczęła śpiewać: Szła dziewczeczka do laseczka... Matka rozpromieniła się.

— Slicznie, córeczko — przykneśli oczy.

Tępochrupawy głos dziewczynki mierzwił nastroj spokoju. Najbliżej siedzący pasażerowie poczęli chrząkać. Zaczęła i Mopek wólować siostrze. Chudawa kobieta siedząca z przodu podnosiła się w póżbrocie.

— Trochę fałszujecie, dzieci — zauważyła nieśmiało. — I trochę za głośno.

— Komu głośno, taksówką niech jeździ! — Fila gwałtownie poruszyła biustem. — Dzieci nudzą się i mają prawo śpiewać.

— Owszem — odparła chuda. — Owszem, ale na pastwisku, nie w autobusie.

Duduś szarpnięty przez małżonkę, nastroszony jak kogut, skokiem był przy oponencie.

— Coś pani, jak leszcz oścista... — zadudnił.

Zaatakowana uśmiechnęła się ostentacyjnie.

— Tu nie rykowisko — mówiła ostro — a przed podróżą trzeba było grzywę umyć, bo łupież ruchomy wypadła. — Spojrzała po twarzach innych pasażerów z bliskim w oczach. — Najpierw zapnij pan sobie lufcik w parterze, bo rodzaj wypadnie.

Duduś przy salwie śmiechu cofnął się skonfundowany. Piosenka jednak nie miała końca. Po pierwszej zwrocie następowało krótkie buczenie melodyczne w formie przerywnika myślowego. W autobusie narastały szmery i chrząkania. W pewnym momencie za plecami taty pojawiła się sylwetka kulturysty.

— No, Duduś — zaszydził głębokim basem. — Przykniej bachory, jeśli nie chcesz szybkich ruchów!

Duduś zeszytywniał i szturchnął Mopka, który w lot pojął sytuację i miłym ruchem wtulił się ojcu pod pachę. Kifcie też zamurowano. Jej włosy obsypanych grysikiem dotknęły palce matki.

— Co robić, gdy autobusem jadą same tumany! U babci będziesz śpiewać całe wakacje. — mówiła wzruszającą do córki.

Autobus zatrzymał się w Polkowicach. Kilku pasażerów z głośnym komentarzem wysiadło, zaczęli wsiedzieć inni. Nikt nie zwrócił uwagi na pasażera w cwikierach do momentu, gdy ponownie wszedł do wozu w towarzystwie posterunkowego. Powiało ciszą.

— Tych pasażerów należy zaprotokołować — powiedział ostro i dobitnie. — Za naruszanie porządku, za zabrudzenie odzieży, obelżywe słowa oraz prowokacyjne zaczepki.

Acz niechętnie, obfity kształt rodzinka znalazła się w komisariacie. Pojechała, ale innym autobusem i do... Głogowa. Nieco później kolegium oszacowało postawę spoczną i troskliwą rodzicielską Dudusia i Fili po zł 3.000,—. Dodatkowo złożyła im w domu wizytę ekipa sanitarna celem zlikwidowania ruchomego łupieżu.

Jadąc ponownie na urlop, rodzinka podróżowała spokojnie... pociągami.

Jaskib

PIĄTEK

9.00 Teleferie najmłodszych.
15.50 Program dnia.
15.55 Obiektów.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 „Melodie” — recital fortepianowy Jolanty Brachel.
17.30 Piosenki, które lubimy.
17.55 „Wakacje” — odc. II filmu TP.
18.50 Dobranoc.
19.00 Magazyn bezpieczeństwa ruchu drogowego.
19.30 Dziennik.
20.10 Kompozytorzy 35-lecia — „Muzyka — Lucjan Kaszycki”.
21.00 Studio Olimpijskie — Moskwa 80.
21.25 „Wieczór profesorów”.
21.40 Piękne głosy — Antonina Kowtunow.
22.25 Poglądy — progr. public.
22.40 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
Premiery dnia
10.00 „Wakacje” — odc. II filmu TP.
10.55 „W świecie ciszy”.
11.20 Recital fortepianowy Jolanty Brachel.
11.45 Dziennik.
16.20 Program dnia.
16.25 Język francuski — kurs podstawowy — lekcja 12.
16.55 „Gwiazdozbiór” — Zdzisław Maklakiewicz.
17.40 Świat na małym ekranie.
18.15 „W świecie ciszy” — „Esperanto niesłyszanych”.
18.40 Estrada folkloru.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Lato w Dwójce ze Studiem 2.

SOBOTA

15.25 Program dnia.
15.30 „Czy pamiętasz żołnierzu” — progr. historyczny.
15.55 Obiektów.
16.15 Dziennik.
16.30 Studio Telewizji Młodych.
17.00 Igrzyska Olimpijskie — Moskwa 80.
19.30 Dziennik.
20.10 „Pogoda dla bogaczy” — odc. XVI filmu TV USA.
21.05 „Blisko i daleko” — progr. public.
21.35 Taniec jazzowy.
22.00 Studio Olimpijskie.
22.30 Dziennik.
22.45 Kino nocne — „Dziewczyna zwana Hatter Fox” ang. film obyczajowy.

PROGRAM II

16.15 Lato w Dwójce ze Studiem 2.
19.10 Progr. lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Lato w Dwójce ze Studiem 2 (ciąg dalszy).

NIEDZIELA

8.00 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.30 Alarm przeciwpożarowy trwa.
8.40 Emerytury dla rolników.
8.50 Program dnia.
8.55 I Studio Olimpijskie.
12.45 Antena.
13.10 Rolnicze rozmowy.
13.40 „Klub Sześciu Kontynentów” — „Urodzony w Brazylii”.
14.30 Telewizyjny koncert życzeń.
15.10 Losowanie Dużego Lotka.
15.25 Laureaci Konkursu Chopinowskiego — Adam Harasiewicz.
16.10 II Studio Olimpijskie.
18.10 Letni koncert Studia Gama.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.10 „Wichrowe wzgórza” — odc. III ang. filmu tel.
21.10 Studio Olimpijskie.
PROGRAM II
8.50 Program dnia.
8.55 „My — rocznik powojenny” — program wojskowy.
9.20 Lato w Dwójce ze Studiem 2.

PONIEDZIAŁEK

8.00 Studio Olimpijskie.
9.00 Teleferie TDC — oraz ang. film seryjny „Niezwykła piątka” — odc. pt. „Czerwona wieża”.
15.50 Program dnia.
15.55 Obiektów.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 „Golańczę” — odc. 3 filmu TV radz.
17.55 Studio Olimpijskie.
18.50 Dobranoc.
19.00 Letnie rytmy z Jerzym Milianem cz. I — koncert Ork. Rozr. PR i TV.
19.30 Dziennik.
20.10 Teatr Telewizji — Tadeusz Rittner — „Lato” (komedia obyczajowa).
21.40 Studio Olimpijskie.
23.00 Dziennik.
PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany
Premiery dnia od 10.00 do 12.20
10.05 Studio Olimpijskie.
11.00 „Golańczę” odc. 3.
12.05 Dziennik.
16.25 Program dnia.
16.30 Jez. franc. lekcja 13.
17.00 Studio — BIS.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 C.d. Studia Bis do 23.10.

WTOREK

8.00 Studio Olimpijskie.
8.50 W Starym Kinie — „Romeo i Julia” — polska komedia arch.
10.20 Studio Olimpijskie.
11.50 Uroczysta odprawa wari przed Grobem Nieznanego Żołnierza — bezpośrednia transmisja z placu Zwycięstwa w Warszawie.
12.40 Dziennik.
12.55 Pieśń o ziemi naszej — wid.
13.40 Piórkiem i węglem — „Pole Grunwaldzkie”.
14.05 XIV Festiwal Zespołów Artystycznych WP Polczyn Zdrój — koncert galowy.
15.00 „Wbrew wszelkim dziejom burzom” — film dokument.
15.30 Letnie rytmy z Jerzym Milianem cz. II.
16.00 Studio Olimpijskie.
17.30 „Zamek pułapka” — franc.-włoski film fab.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.10 „Mazepa” — pol. film hist.
22.05 Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

10.40 „Złotowłosa” — film fab. CSRS dla dzieci.
12.10 Koncert Gdansk — rep. film.
12.30 „Czysta, żywa...” — o polskim przemyśle włókienniczym.
13.00 „Jazdowa historia miłości” — progr. rozr. TP.
13.15 Najciekawsze progr. telewizji i kinematografii krajów socjalistycznych.
13.35 „Kłopoty pieniężne” — film dokument. NRD.
13.45 „Lato” — progr. rozrywki. TV CSRS.
14.10 „Prywatna historia” — film dokument. WRL.
14.40 „Jak wyrwać wielorybów z trzonowy” — film CSRS cz. I.
16.05 „Obraz tamtych dni” — wyzwolenie Polski.
16.25 „Ślad” — rep. filmowy.
16.45 „Obraz tamtych dni”.
17.05 „Pawel i Wirginia” odc. VI — film TV franc.-szwajc.
17.30 „To lubię”.
18.15 „Biedna Liza” — film anim. ZSRR.
18.35 „Jak nas widzą” — relacja z Dnia Polskiego w CSRS i ZSRR.
18.45 Muzyczne variety — progr. rozr. TV Rumunii.
19.30 Dziennik.
20.10 „Polskie skrzydła” — film o historii i współczesności polskiego lotnictwa przemysłowego.
20.25 „Atom i medycyna”.
20.45 „Gena ryzyka” — progr. o problemach ryzyka.
21.40 „Nasz mały show” — progr. TV rumuńskiej.
22.00 „Jak wychować tatę” — film CSRS cz. II.

ŚRODA

8.00 Studio Olimpijskie —
13.30 Teleferie najmłodszych: Podróżuj z nami i „Jana z dzungli”.
15.45 Dziennik.
16.00 Wakacje w kręgu rodziny.
16.25 Losowanie Express i Malego Lotka.
16.35 Dom i my.
16.50 Studio Olimpijskie.
18.55 Sława Przybylska zaprasza.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Twój współczesny — „Błękitna planeta” — film czech.
21.45 Studio Olimpijskie.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

11.00 „Błękitna planeta” — film czech.
12.30 Dziennik.
16.10 Język francuski.
16.40 Program morski.
17.00 Tak czy inaczej.
17.25 Sprawy młodych — „Co z niego wyrośnie” — film NRD.
19.00 Przemówienie ambasadora Arabskiej Republiki Egiptu.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Teatr TV — Stefan Olwowski: „Pacjent”. Wystąpią: Piotr Pawłowski, Mieczysław Voit, Anna Lutostawska, Mirosława Dubrawska.
21.15 24 godziny.
21.35 „Kontrapunkt — spokój” — polski film telewizyjny.

CZWARTEK

8.00 Studio Olimpijskie.
13.30 Teleferie — „Wojna planet”, odc. pt. „Zastępy mechanicznych mrowek”.
15.40 Dziennik.
15.55 Studio Olimpijskie.
19.00 20 minut z orkiestrą Valclava Zahradnika.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.10 „Powrót Świętego” odc. pt. „Proroczy sen” — ang. film kryminalny.
21.15 Studio Olimpijskie.
23.00 Dziennik.
PROGRAM II
11.00 Lubuskie lato filmowe.
12.10 Dziennik.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Popołudniowy wiedeński i fantazja.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.10 NURT.
21.10 24 godziny.
21.20 Klaps — przewodnik kinomania.
21.50 Wieczór filmowy — Lubuskie lato filmowe.
22.50 NURT.

TEATRY

TEATR WSPÓŁCZESNY
WE WROCŁAWIU

Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”,
reż. Kazimierz Braun, kostiumy Zofia de
Ines Lewczuk, dekoracje Piotr Wiczorek,

IMPREZY

KARNAWAŁ LIPCOWY

Z okazji zbliżającego się Święta Odrodzenia 22 Lipca w województwie legnickim przygotowano bogaty program imprez kulturalno-rozrywkowych i sportowych, które odbędą się pod hasłem „Karnawał lipcowy”. Kulminacyjnymi punktami obchodów święta w Legnickim będą:

18 bm. godz. 12 w Muzeum Miedzi w Legnicy otwarcie wystawy portretów ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego z udziałem władz politycznych i administracyjnych województwa.

18 bm. godz. 17 — w sali Miejskiego Domu Kultury w Chojnowie — uroczysta sesja, WRN i WK FJN oraz MRN i MK FJN połączona z koncertem z okazji Święta Odrodzenia.

LEGNICA

▲ 20 bm. godz. 14 (muszla koncertowa) występy: Jeleniogórskiego Teatru Animacji, zespołu pieśni i tańca „Lubin” oraz orkiestry dętej.

▲ 21 bm. godz. 13 (muszla) koncert kapel podwórkowych, zespołów „Trójkąt”, NOT i projekcja filmu „Gorączka sobotniej nocy”.

▲ 22 bm. godz. 14—18 (muszla) widowiska dla dzieci, występy zespołów młodzieżowych, pokaz filmu „Orkiestra Klubu Samotnych Serc sierżanta Peppera” oraz dyskoteka w Rynku.

CHOJNOW

▲ 20 bm. godz. 15 blok koncertowy z udziałem kabaretów i zespołu „Cytra” z Gdańska.

▲ 22 bm. godz. 11 występ kapel podwórkowych, zespołu wokalo-instrumentalnego z Chojnowa, zespołu pieśni i tańca „Lubin” oraz pokaz filmu „Orkiestra Klubu Samotnych Serc sierżanta Peppera”.

LUBIN

▲ 20 bm. godz. 12 spektakl Jeleniogórskiego Teatru Animacji, koncert zespołu „Cytra” z Gdańska i „Urząd Celny” z Legnicy.

ŚCINAWA

▲ 20 bm. koncert zespołów młodzieżowych plus kabaret.

▲ 21 bm. — spektakl Jeleniogórskiego Teatru Animacji, koncert zespołów muzycznych.

FILM

OLIMPIADA 40

W 1940 roku kiedy w Europie szalał faszystowski terror kilkunastu więźniów niemieckich stalagów postanowiło urządzić igrzyska olimpijskie. W stalagu znajdowali się więźniowie z Polski, Anglii, Francji, Belgii, Norwegii. Pomysł urządzenia zawodów sportowych w stalagu jest niezwykle ryzykowny, regulamin zabrania surowo uprawiania jakichkolwiek sportów. Ale po ciężkiej pracy w kamieniołomach i upokarzającym traktowaniu więźniowie oddychają inną atmosferą i odzyskują swoją ludzką godność.

opracowanie muzyczne Mirosław Jastrzębski.

Wrocławska premiera „Białego małżeństwa” odbyła się 11 września 1975 roku i należy do najpopularniejszych spektakli teatralnych ostatnich lat. Do chwili obecnej odbyło się już blisko 500 przedstawień, które bezustannie grane są przy kompletach publiczności. Po polskich i zagranicznych sukcesach utworu dramat Różewicza stał się przedmiotem ożywionej polemiki, sprowokowanej przez Artura Sandauera.

▲ 22 bm. godz. 17 — koncert zespołu „Cytra”, „Urząd Celny” i orkiestry dętej PKP.

PROCHOWICE

▲ 21 bm. godz. 18 — spektakl Jeleniogórskiego Teatru Animacji.

▲ 22 bm. godz. 16 — koncert orkiestry dętej Zakładów Górniczych „Lubin”.

W LUBINIE — 10 JUBILEUSZOWY
FESTYN GÓRNICZY

20 LIPCA — NIEDZIELA
AMFITEATR

Od godz. 11: przeboje 35-lecia, koncert orkiestry dętej, występ zespołu „Homo Homini”, maraton muzyczny: „Cytra” i „Urząd Celny”, półfinał turnieju rodzinnego, występ zespołu „Hazard” i na koniec o godz. 19 — orkiestra z Chmielnej dedykuje swój program ludziom dobrej roboty.

ESTRADA DZIECIĘCA

Od godz. 11: przeboje harcerskie, Jeleniogórski Teatr Animacji, pokaz ulubionych zwierząt, mikrofon dla malucha, aukcja książek, jarmark różności, seans w kinie „Skrzai”, plener plastyczny dla najmłodszych.

PLYTA

Od godz. 12 — plener malarsko-rzeźbiarski dla artystów amatorów; od godz. 17 — „Five z kwiatkiem” dla młodzieży.

21 LIPCA PONIEDZIAŁEK

AMFITEATR

Godz. 17 — maraton kapel „Felusia”, kapela cygańska, kapela z „Dolzametu”.
Godz. 19.30 — blok estradowy.

ESTRADA DZIECIĘCA

Godz. 10 — lato miedzianych ludzików.
Godz. 18 — turniej sprawnościowy.
Godz. 19.30 — „turniej łakomczuszków”.

22 LIPCA — WTOREK

AMFITEATR

Od godz. 12: moda — lato 80, „Janusz Gniatkowski zaprasza”, koncert orkiestry dętej PBKR i zespołu pieśni i tańca, finał turnieju rodzinnego, „razem w pracy i zabawie” (program zespołu pieśni i tańca DKZM), występ zespołu pieśni i tańca „Granica” i na zakończenie festynu o godz. 19.30 — „Wesoła Ferajna” — Warszawski Kabaret Podwórkowy dedykuje swój program ludziom dobrej roboty.

Film reżyserował Andrzej Kotkowski. W rolach głównych wystąpią: Mariusz Benoit, Jerzy Bończak i Tadeusz Galla.

CHIŃSKI SYNDROM

Film przedstawia fikcyjną katastrofę atomowej elektrowni. Do tragedii doszło wskutek nadmiernej eksploatacji urządzeń. Chęć zysku okazała się zgubna. Ta wymyślona katastrofa niedługo po zrealizowaniu filmu okazała się realna, dowiodły tego wypadki w Three Mile Island w 1979 r.

Ozdobą filmu są znakomici aktorzy. Główną rolę kreuje Jane Fonda, obok niej występują Jack Lemmon, Michael Douglas i inni.

GWIAZDY MOWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III — 20 IV



Niewielkie zmiany. Perspektywa milej przyszłości. Dość zawiślana sprawa zawodowa zajmie Ci sporo czasu. Samopoczucie doskonałe, będziesz pełen wigoru i energii. Trochę więcej ogranicz się w wydatkach.

BYK 21 IV — 21 V



Tydzień spokojny, bez większych sensacji, choć niewykluczone, że nawiądziesz z kimś pewną nie sympatię. Ale to już dalsza sprawa. Nadwreżony nieco budżet pod koniec tygodnia podreperuje świeży zastrzyk gotówki.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI



Możliwość pewnych konfliktów. Trochę samemu będziesz winien. Spokojna i szczerza dyskusja zamiast złości i obaw niezadowolenia — powinna rozładować napiętą atmosferę. Z finansami kruchy, a przecież już wkrótce czeka Cię większa inwestycja...

RAK 22 VI — 22 VII



Bądź dobrej myśli. Przed Tobą dłuższy wyjazd, podreperujesz sobie trochę zdrowie, poprawisz samopoczucie. W sprawach uczuciowych — wbrew pozorom układa się wszystko jak najlepiej. Finanse w normie.

LEW 23 VII — 23 VIII



Będziesz mocno zaangażowany w sprawy zawodowe dotyczące szerszego grona osób. Od Twojego stanowiska, od Twojej inicjatywy i pomysłowości wiele zależy. Jeśli przyłożysz się do tej pracy całym sercem — możesz wiele zyskać.

PANNA 24 VIII — 22 IX



Wydaje Ci się, że jeśli raz się sparzyłeś, powinienes stać na zimne dmuchać. A przecież czasami trzeba uwierzyć, że jest ktoś naprawdę bliski Ci i serdeczny. W rodzinie większe święto — przygotuj kąpiel!

WAGA 23 IX — 23 X



W tym tygodniu nawet niewielkim wysiłkiem dużo możesz zdziałać. Masz korzystne układy i łatwo przyjdzie Ci pokonać wszelkie przeciwności. Spróbuj więc zabrać się do spraw, które odkładałeś na później, do spraw trudnych. Zdrowie na pokaz. Finanse powyżej normy.

SKORPION 24 X — 22 XI



Trochę kłopotów rodzinnych, choć nie dotyczących bezpośrednio Twojej osoby. Ale zadziałać będziesz musiał. W pracy — dobra wiadomość. Nieznaczne wahania zdrowia. Nic groźnego. Zawartość portfela — w normie.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Twoje plany wyjazdowe nareszcie będą mogły zostać zrealizowane. Zapowiada Ci się piękny urlop, ciekawe towarzystwo, nowe znajomości, a jeśli chodzi o osoby nie związane węzłem małżeńskim — uroczą i bardzo romantyczną przygodę. Zdrowie dopisuje. Nicco gorzej z finansami.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Dobry nastrój. Nie zepsuj go sobie przez niepotrzebne dasy czy kwasy w domu. Pod koniec tygodnia wizyty, szersze towarzystwo, trochę nawet męczące, ale jakoś przetrzymasz. W pracy bez zmian. Finanse wyrównane.

WODNIK 21 I — 19 II



Krótki, dosyć męczący wyjazd, choć w sumie będziesz z niego zadowolony. Przed Tobą otwierają się nowe, pomyślne perspektywy finansowe. Przybędzie Ci sporo pracy, lecz i portfel wypełni się odpowiednio. Zdrowie w normie.

RYBY 20 II — 20 III



Bardzo przyjemny tydzień. Bo i pod względem uczuciowym nie zabraknie Ci nowych wrażeń, w pracy otrzymasz pomyślną wiadomość na którą czekasz od dawna, a i napływ świeżej gotówki zasili Twoją kasę. Bylebys tylko nie trzymał się zasady: lekko przyszło, lekko pójdzie...

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ, WYDAWCA: Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwałe 64, 50-010 Wrocław. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszczyński, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jądwiaga Wardach. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA przyjmowane są w godzinach pracy redakcji (8.30—16.00). INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają jednostki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i placówki pocztowe. Rękopisy nie zamówionych redakcją nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław. ISSN 0137-4680 B-16 Indeks 36272

KONKRETY



Nowa gorączka

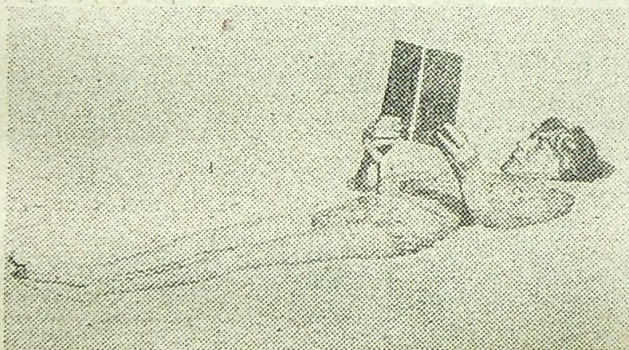
W nowojorskim Muzeum of Modern Art trwa od kilku miesięcy wielka retrospektywna wystawa Picassa. Na trzech kondygnacjach eksponuje się ponad 1000 dzieł wielkiego artysty. Tłok wśród zwiedzających jest tak olbrzymi, że — jak obliczono — na kontemplację jednej pracy musi wystarczyć 7,2 sekundy. Następnie trzeba przesuwać się dalej pod presją napierającego tłumu. Także wokół muzeum wybuchła prawdziwa gorączka Picassa. Handlarze oferują koszulki z wizerunkiem mistrza i inne pamiątki zaś w pobliskim barze najlepsze firmowe danie otrzymało nazwę a la Picasso.

Wszystko jasne

Na przyjęciu ku czci nowo kreowanej nowojorskiej autorki z okazji jej literackiego debiutu bohaterka wieczoru zjawiała się w nader oryginalnym nakryciu głowy: atrapą maszyny do pisania jako głównym elementem dekoracyjnym wielkiego kapelusza. Tą bohaterką była Bette Midler, dotąd znana jako piosenkarka. Ów kapelusz posłużył za temat wielu złośliwości, m. in. do plotki, że to jedyny kontakt piosenkarki z maszyną do pisania, albowiem stronicę jej książki zapisał wynajęty „Ghostwriter”.



Niezatapialna



50-letnia Australijka, pani Patrycja Biggs utrzymuje się na powierzchni wody jak korek. Jest niezatapialna nawet wtedy, kiedy obciąża się jakąś balastem. Absolutny dziw natury, którego nikt nie potrafi wyjaśnić. Patrycja nie potrafi pływać, ponieważ od

dziecka cierpi na astmę i nie miała szans na naukę, natomiast bez najmniejszego ruchu kładzie się na wodzie (lub siada) i nie tonie. Mimo tych niezwykle właściwości pani Biggs nie może być wpisana do światowej księgi rekordów. Po prostu brak jej konkurentów.



Z poczuciem humoru

Romeo w zyspie

Wielce niecierpliwego amanta miała jedna z mieszkanek Oskars-hamm (Szwecja). Kiedy ogarnęła go nieprzepar-ta chęć ujrzenia swej oblubienicy, żadne prze-szkody nie istniały. Zda-rzyło się, że chęć taka na-szła go w środku nocy, kiedy budynek zamiesz-

kany przez lubą zamk-nięty był na cztery spu-szty. Kochanek postanowił dostać się na czwar-te piętro zsytem na śmieci. Utknął niebogi w połowie drogi. Uwol-niono go z tej pułapki po kilku godzinach. I to nie ukochana lecz straż po-żarna

Człowiek sukcesu

Urodził się w 1938 roku w Mediolanie, pracował jako zegarmistrz.

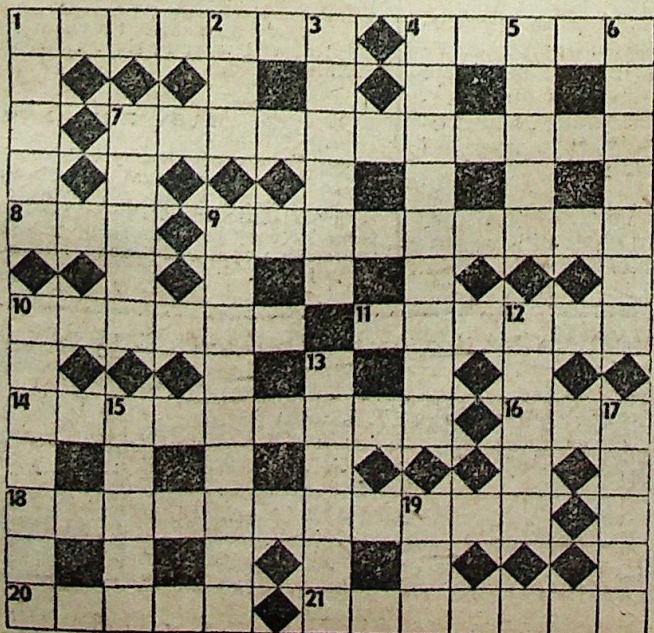


Popularność zdobył w ciągu jednej nocy przez kapitalną interpretację szlagieru „Rock around the Clock”. Adriano Celentano — włoski piosenkarz o niesamowitym obliczu i wielkiej sile ekspresji. Celentano ma dziś 70 utworów w repertuarze, do większości muzykę skomponował sam. Najbardziej znane to „Azzurro”, „Una festa sui prati” i „Chi non lavora, non fa l'amore”. Jest także aktorem filmowym. W „Bianco, rosso e...” grał u boku Sophii Loren, a w „Bluff” u boku Anthony Quinna.

BO DEREK — nowy zaoceaniczny symbol seksu na ekranach — zdecydowała pokazać się widzom bez osłonek. W kolejnym filmie wytwórni Columbia wystąpi całkiem naga za honorarium wysokości miliona dolarów.

Ten potrafi

Chris Chalen byłby postrachem każdego więziennego dozorczy, ale ten młody mężczyzna nie jest na szczęście kryminalistą. Jest mistrzem w uwalnianiu się z uwięzi. Zakuty w kajdany, zamknięty na dziesięć spustów w zakratowanej celi potrafi wyjść na wolność w ciągu kilku minut. Tak omotanego łańcuchami jak na zdjęciu wrzucono go do basenu z wodą. Po chwili wypłynął na powierzchnię bez krępujących więzów. — Wydostanę się z każdej sytuacji — twierdzi Chris. Zapowiedział, że w najbliższym czasie zamknięty w skrzyni każe zrzucić się na spadochronie w rejonie Trójkąta Bermudzkiego do morza i gotów założyć się o duże pieniądze, iż wylądować na brzegu cały i zdrowy.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — płonie, 4 — do pływania, 7 — mierzy ją termometr, 8 — dziecko, 9 — surogat, 10 — przebieg, 11 — apetyt, 14 — zbiór przeźroczy, 16 — sensu, suehiro, 18 — krzewinka trująca, 20 — kilka map razem, 21 — witamina PP.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 27. **POZIOMO:** przewóz, pedet, rozwiązanie, ład, mankament, Pierow, trocniak, cep, podstrzesze, kanwa, asonans. **PIONOWO:** pedel, wóz, zmiana, poznań, daniel, Treptow, redyk, malpiatka, Zatopek, rycie, miazga, Ordon, popis, sto.

PIONOWO: 1 — z nim w świat, 2 — solo, 3 — fajtlapa, 4 — belgijska prowincja, 5 — w hucie, 6 — między Erie i Ontario, 7 — taniec, 9 — gdy kończy się partia szachów, 10 — sukienka domowa, 12 — chroni dętkę, 13 — Formoza, 15 — norweski ośrodek hutnictwa aluminium, 17 — indoiranijskie bóstwo, 19 — wierzb.

NAGRODY książkowe wylosowali: **MALGORZATA SKAŁA**, ul. 11 Lutego 29, 59-320 Polkowice; **MARZENA TYMKÓW**, ul. Legnicka 44, 59-520 Chojnów; **ALINA BURZYŃSKA**, ul. Polaniecka 6/1, 67-200 Głogów.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki numer 29 czekamy do 29 lipca br.